

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie
rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2
kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i
Królestwie polskiem, oraz zagranicą:
rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-
talnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena po-
jedynczego N-ru k. 25.

KRAJ

BIURO Red. i Administr. „Kraju“ (Jekateryński kanał, 52) otw. codz. od g. 11 rano do g. 6 pop. Kantor warszawski dla prenumer. warszawsk. i ogłosa. z Warszawy i Król.: Krak.-Przedm. 55. Pronumeratę przyjmują wszystkie smaczn. księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 27 WRZEŚNIA (9 PAŹ-
DZIERNIKA) 1896 r.

TREŚĆ N-ru 39 „KRAJU“:

Artykuł wstępny: Państwo żydowskie, p. St. Kot-
miana.

Echa zachodnie. Działy białe.
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Francuz o
literaturze polskiej, p. W. Kosiakiewicz. Ze współczes-
nej rzeźby włoskiej (wiersz), p. Maryę Konopnicką.
Międzynarodowy kongres kobiecy w Berlinie, p. d-ra
Z. Dasińskiego. Krew, kartka z notatnika, p. Czesława
Jankowskiego. Z powodu „Uwag historycznych“ d-ra
Ernesta Luniniego, przez Edwarda Bogusławskiego.
U progu sztuki, powieść Sewera. Z niedrukowanych
rękopisów, p. F. Hosiaka. Zdobywcę Nansona. Zdaleka
i zblizka. Notatki o mow. książkach. Kron. literacka.
Ilustracje: Katedra wrocławska. Obraz Eugenju-
sza Chaperon: „Generał Macard“. Ulepany telefon.
Portrety: I. L. Gremykin. Władysław Żeleński. Ar-
tykista Franciszek-Ferdynand.

PAŃSTWO ŻYDOWSKIE.

Wielki niemiecki portrecista, Lenbach, maluje, z polecenia cesarza Wilhelma II, naturalnej wielkości portret ks. Bismarka w historycznym mundurze kirasjerskim; zawieszonym on zostanie na honorowym miejscu, w wielkiej sali kanclerskiego, dawniej Radziwiłłowskiego, pałacu. Artysta przebywa we Friedrichsruhe i jest świadkiem, oraz uczestnikiem licznych, a zawsze wielce zajmujących rozmów byłego kanclerza. Ile razy w otoczeniu księcia podniesiona zostaje sprawa żydowska, żywo go ona zajmuje i wypowiada o niej swe zdanie.

— Ruch antysemitki—mówił pewnego razu—jest bezcelowym. Nie można, w dzisiejszych czasach, postępować wedle recepty „Nieszporów Sy-cylijskich“ lub „Nocy św. Bartłomieja“. Niepodobnym jest również wypędzenie żydów; zaszkodziłoby ono dobrobytowi narodowemu, a gdyby wydalono żywiół żydowski z urzędniczych i naukowych stanowisk, wyparta ztamtąd inteligencja żydowska zwiększyłaby tylko przewagę, jaką żydzi mają wobec chrześcijan w handlowej i finansowej działalności. Prócz tego żydzi mają niejaki zalety, których zaprzeczyć niepodobna, tak samo, jak ich stron ujemnych; dodali oni do mieszaniny różnych niemieckich plemion coś „musującego“, co się obraca na korzyść części składowych narodu. Gdybym był jeszcze ministrem, zalecałbym w sprawie

żydowskiej zasadę: *La recherche de la confession est interdite.*

Można przyjąć lub odrzucić to w każdym razie nie pozbawione świetności rozumowanie, ale świadczy ono, bądź co bądź, że na chorobę nie znaleziono dotąd lekarstwa, owego odpowiedniego *serum*—a chorobą nazywamy tu sprawę żydowską i antysemityzm—oraz, że usunąć jej niepodobna operacją.

Dlatego zapewne podwójne zadanie nie przestaje zajmować głębszych umysłów. I jest ono istotnie podwójnym, gdyż nie chodzi już tylko o rozwiązanie sprawy żydowskiej, ale także o usunięcie antysemityzmu, albowiem przyczyna i to, co ona wywołała, stwarzają położenie niezdrowe, naprężone a nie wolne od niebezpieczeństw.

Pod wrażeniem i wpływem podwójnego zadania, napisał p. Herzl rozprawę „*Der Judenstaat*“ „Państwo żydowskie“¹⁾. Młody, pełen zapału publicysta, p. Herzl, należy pod każdym względem, moralnie i fizycznie, do szlachetnego i pięknego typu semickiego. Był przez kilka lat korespondentem paryżkim „*Neue freie Presse*“, zatem na stanowisku w dziennikarstwie europejskim nieobojętnym, wielce cenionym i poszukiwanym. P. Herzl kieruje obecnie feljetonem „*Neue freie Presse*“, a umiało sobie tak w kołach literackich paryżkich, jak wiedeńskich, zdobyć wiele sympatji.

P. Herzl przystąpił do zadania z całą siłą przekonania, z całym impetem złudzeń, z całą boleścią zranionych uczuć rasowych i religijnych, z postanowieniem jednak zachowania miary, spokoju i sprawiedliwości. I stało się to, co się zwykle dzieje, gdy się chce tylko rozumować, podczas, gdy się tylko odczuwa. Wtedy równowaga jest sztuczną. To też w pracy p. Herzla jedna góruje nuta: nie chcecie nas, zatem wynośmy się, mówicie, że nas nie potrzebujecie, my wam pokazemy, że się bez was obejść potrafimy. Jest to poryw, ale nie rozwiązanie. Za złe go brać jednak nie można i raczej uszano-

¹⁾ „*Der Judenstaat*“. Versuch einer moderner Lösung der Judenfrage von Theodor Herzl. Leipzig und Wien 1896 M. Breitensstein's Verlags-Buchhandlung. Wien.

wać należy poczucie godności, którego jest objawem. W tem oburzeniu jest więcej szlachetności, niż w obojętności, apatii i dumie, które znaczna część społeczeństwa semickiego przeciwstawia ruchowi antysemitkiemu, jak gdyby mówiła: mniejsza o to, nic nam nie zrobicie, a dla waszych obelg mamy tylko pogardę. W tem oburzeniu jest także więcej żywotności, niż w bezmyślnej rezygnacji, w jaką uzbrajają się nieraz niższe warstwy żydowskie. P. Herzl jest do żywego dotkniętym, a w jego rozwiązaniu zadania żydowskiego tkwi nieco zemsty pomimo, iż chce je załatwić bez szkody dla społeczeństw chrześcijańskich i dobrobytu ogólnego.

Główną i przewodnią jego myślą jest położenie końca antysemityzmowi przez usunięcie żydów z Europy. W tym celu stwarza państwo żydowskie, niepodległe i neutralne, a po krótkim i pobieżnym zastanowieniu, mając do wyboru między Argentyną świeżo zmarłego Hirscha i Palestyną, oświadcza się za ostatnią, nawiązując przeszłość z przyszłością. W jego przekonaniu to jedyne rozwiązanie podwójnego zadania, albowiem obecność żydów jest powodem antysemityzmu, a ukazanie się ich wytwarza go tam, gdzie go niema. To następstwo konieczności odporu. Sprawa bowiem żydowska, zdaniem p. Herzla, nie jest ani socjalną, ani religijną, ale narodową i aby rozwiązać, trzeba ją przede wszystkim podnieść do wysokości politycznego, wszechświatowego zadania.

Mocarstwa w interesie ogólnym powinny przyłożyć rękę do wytworzenia w Palestynie państwa żydowskiego, a żydzi winni tam stopniowo wyemigrować, przenieść swe mienie i położyć koniec antysemityzmowi. Nie będziemy wchodzić w liczne szczegóły tego planu. P. Herzl powołuje do życia dwie instytucje: „*Jewish Company*“ ma się zająć powolną, nie wstrząsającą dobrobytu i bogactwa krajów, likwidacją majątku żydowskiego, oraz przeniesieniem go do dawnej, chcieliśmy powiedzieć, nowej ojczyzny; „*Society of Jews*“ ma

utworzyć państwo żydowskie. Wszystko to opracowane jest z dokładnością, nawet drobiazgowością, które usiłują nadać projektowi znamiona praktyczności, a w których czuć gorączkę.

Spółeczeństwo żydowskie i zadanie żydowskie budzić muszą i budzą żywe zajęcie w społeczeństwach, które utraciły niepodległość i byt państwowy. Naród żydowski pozostał zdumiewającym przykładem, że tak powiemy, drugiego życia, po utracie pierwszego; tem więcej, że, prócz religji, zagubił wszystko, co do takiego drugiego życia zdaje się być niezbędnem. Pomimo tego, od czasu do czasu uczuwa jakby nostalgję owego pierwszego życia, a jej objawem jest także praca p. Herzla i zamiar jego wskrzeszenia państwa żydowskiego. Tylko, że tu nie tyle działa pragnienie niezależności, jak raczej obawa, że w obecnych warunkach zależność istnienie stanie się nieznośnem lub niemożliwym. Nie jest to tęsknota za przeszłością i do przyszłości, raczej jest to obrzydzenie sobie terażniejszości. Nostalgja jest sztuczną. Naród, który nie zachował swej ziemi, a zatracił język, może zakładać miasta, jak te, które powstają w Ameryce, lub państwo na wzór Congo, ale to nie będzie odzyskaniem ojczyzny Izraela, ani wskrzeszeniem królestwa Dawidowego. Państwo żydowskie w Palestynie z Jerozolimą, jako stolicą, byłoby tylko kolonią żydów. Byłby to nowotwór, ale nie zdolny do życia organizmu. Wszelkie też istotne i wielkie trudności usuwać się stara autor misternie, ale nieco na sposób prestydygatorów. Jakimby był język tego państwa? Wspólnego niema już, zatem p. Herzl stwarza federalizm językowy i każdy mówiłby językiem kraju, z którego przybył. Szwajcarja, dodaje, służyć może za przykład. I tu właśnie jest etyczna omyłka, która chorobliwym czyni projekt. Nie było nigdy szwajcarskiego języka, szwajcarskiej literatury, ani szwajcarskiej poezji. Był język żydowski, literatura i poezja żydowska. A bez nich coby wart był w dziejach i wobec cywilizacji naród żydowski? Odpadłyby dodatnie strony jego jestestwa, pozostałyby przeważnie ujemne... I oto uwi docznia się chimerą, urojenie nawiązywania przeszłości z przyszłością tam, gdzie zagubionemi zo-

stały przeszłości materiały i żywiły.

Zbyt skwapliwie broni się zaraz na wstępie p. Herzl przed przewidywanymi zarzutami niepraktyczności i złudzeń, aby wolną od nich była jego praca, aby sam nie czuł niebezpieczeństw, grożących ztąd jego zamiarowi i dziełu, i aby one nie pozostały tylko demonstracją, manifestacją ducha żydowskiego wśród ruchu antysemitckiego. Aby zresztą nie spierać się w tej mierze z autorem, nazwijmy rzecz mianem, które on sam jej dał i powiedzmy za nim — to próba. Próba nieco podobna do tych, które podejmowali alchemicy, kiedy chcieli wytworzyć złoto, lub geometrycy, kiedy szukali kwadratury koła, a mechanicy *perpetuum mobile*. Ale z ich prób nauka skorzystała i uczyniła postępy. Tego jednego pragnąć może i oczekiwać p. Herzl po swej pracy, o ile zadanie żydowskie jest nauką. Że niesie z sobą naukę, to jest niewątpliwem.

I nie pozostaje, jak z niej skorzystać dla zażegnania tak dobrze sprawy żydowskiej, jak antysemityzmu.

Jeżeli kwestja socjalna stara jest, jak świat, to dawną jest także sprawa żydowska. Antysemityzm nie jest objawem dzisiejszym, powszechnie to wiadomo. Powstawał on w odległych czasach, nawet pogańskich, sporadycznie z niezwykłą gwałtownością, podczas gdy głucha walka prawie wciąż trwała; chociaż nieraz znowu żydom przyznawano przywileje, mianowicie w państwie rzymskim. Antysemityzm należy tak dobrze do epoki przedchrześcijańskiej, kiedy jeszcze istniało państwo żydowskie, jak do późniejszych, kiedy żydzi stracili ojczyznę. Istnienie państwa żydowskiego nie przeszkodziło wcale rozpowszechnieniu i rozwieleniu się żydów w świecie, a na długo przed upadkiem Jerozolimy i zburzeniem świątyni licznymi i nieraz zamożnymi były osady żydowskie, nad brzegami morza Śródziemnego, tego wielkiego koryta cywilizacji. Gdyby nie przeznaczenie, krew semicka byłaby dostatecznym powodem rozpościerania się żydów. Jest to rzecz temperamentu narodowego.

Utworzenie zatem nowego państwa żydowskiego nie byłoby wcale rękojmią, ani zażegnania anty

semityzmu, ani usunięcia sprawy żydowskiej, czyli rozwiązania podwójnego zadania, którem się zajmujemy. Albowiem wskrzeszenie państwa żydowskiego nie przeszkodziłoby prawdopodobnie, jeżeli już nie pozostaniu żydów w krajach, w których dziś się znajdują, to nowemu, mniej lub więcej powolnemu, ich napływowi, któremu żadne wyjątkowe ustawy ostatecznie zapobiedzby nie zdołały. Ten napływ zaś — wedle zdania p. Herzla — wskrzesiłby znowu podwójne zadanie.

I rzecz godna uwagi, pono książka p. Herzla najwięcej zdziwienia, gniewu, prawie zgorszenia wywołała w społeczeństwie żydowskim. Jak nasi żydzi po wsiach nie wymawiają nigdy wyrazu cholera, tylko mówią „ta choroba“, tak są żydzi, którzy nie mogą przełknąć tytułu książki p. Herzla. Świadczy to, że w praktyczności p. Herzla jest wiele idealizmu, za wiele może na nasze czasy.

A nietylko w syntezie, w myśli głównej, są jego ślady także w szczegółach; w owym siedmiodzinnym dniu pracy, który byłby obowiązującym w państwie żydowskim i w owej neutralizacji „Miejsc świętych“, której potrzebę uznaje p. Herzl, aby pozyskać dla swej myśli poparcie świata chrześcijańskiego.

Nam się zdaje, że jak wiele szlachetnych zamiarów, tak i ten utknął i utknie zawsze na nierozwiązalności zadania.

Pewien lekarz, który zarazem jest rozumnym człowiekiem, mówi: „Gdy się ma podagrę, nie trzeba myśleć o rozwodzie z nią, lecz o dobrem pożyciu“. „*Il faut faire bon ménage*“.

Czy nie ten sam zachodzi wypadek ze sprawą żydowską? Ponoć złudzeniem byłoby dla jednej i drugiej strony myśleć o rozwodzie. Inna rzecz, czy również nie byłoby złudzeniem myśleć o dobrem pożyciu. Co najwięcej mogłoby ono być takim jak z podagrą. Ale nad koniecznością pożycia zastanowić się trzeba.

Są sprawy, których zażegnać niepodobna; ale te właśnie łagodzić trzeba i można. Podagry wyleczyć niepodobna, ale właściwą higieną i Karlsbadem trzeba czynić z nią pożycie znośnem. Tego samego próbować należy z podwójnym zadaniem: antysemityzmu i semityzmu.

Słuszna obrona winna być trzymaną na wodzy prawdziwie chrześcijańskim duchem, który nie pozwala przemieniać walki odpornej w zaczepną. Kwestję sporną należy przedewszystkiem oczyścić z demagogicznych przymieszek. Jest następnie rzeczą niezawodną, że do sprawy żydowskiej przyłącza się zawsze chęć spekulacji z jednego i drugiego końca. Ma ona to w sobie, że podnieca żądę zysku. Kiedy się nie może robić interesu z żydem lub przez żyda, robi się go przeciw żydom. Antysemityzm stał się dla wielu dobrym interesem; środkiem do życia lub zarobku. Wreszcie jest wiele w nim zadości. Gdyby antysemityzm wyzbył się tych pierwiastków lub naleciałości, zadanie uprościłoby się i pożyte stałoby się znośniejszem, choćby zupełnie zgodnem nie było.

Z drugiej strony musiałby do tego przyłożyć rękę semityzm. P. Herzl powiedział rzecz głęboką: „Nienawidzą nas prawdopodobnie równie z powodu naszych przymiotów, jak z powodu naszych wad“. Ztąd prosty wniosek, że nie należy nadużywać przymiotów, a nie dziwić się, iż wady wywołują nawet nadużycia. Jedyny to sposób umożliwienia pożytku. Podagra będzie zawsze choremu dokuczać, a on będzie z nią walczył, aby go nie ubezwładniła. Skoroby zaś podkopała organizm, zniknęłaby dla niej sposobność nawet dokuczania. *Sapientia sat.* Flavius Józef, znany historyk żydowski, w mowie, którą wypowiedział wobec rodaków w chwili, gdy Tytus oblegał Jerozolimę, rzekł, między innymi: „Przezorność nakazuje zmienić zdanie, zanim doprowadzonym się zostanie do ostateczności. Rzymianie zapomną o całej przeszłości, byleby żydzi nie trwali w uporze, gdyż są oni umiarkowanymi w zwycięstwie i przenoszą to, co im jest pożytecznem nad cześć zadowolenie gniewu. Że zatem sądząc, iż zależy im na tem, aby nie znaleźli się wśród pustego miasta i wydłubionego kraju, Tytus, ten wielki książę, który kiedyś rządzić będzie cesarstwem, gotów zezwolić na zawarcie pokoju. Jeżeli jednak żydzi nie zgodzą się na pokój, nie przebaczy ani jednemu, gdyż odrzucając go, staną się niegodnymi wielkiego przebaczenia. Skoro rzymianie zdobyli dwa mury obronne, nie mogą żydzi wątpić, iż zajmą również trzeci, a

gdyby nawet niepodobna zdobyć ich stolicy siłą, nie mogą również żydzi wątpić, iż rzymianie głodem zmuszą ją do poddania się“.

W tem przemówieniu żydowskiego patrioty są zdania, są prawdy, których i dziś ignorować nie powinien tak dobrze antysemityzm, jak semityzm. Posłużyć mogą bowiem do zrozumienia obustronnych konieczności.

Myśl p. Herzla nie zdaje się nam mieć praktycznej przyszłości, a on sam wydaje się nam być jedną z tych *schoene Seele* i jednym z tych bogato uposażonych umysłów, któremi nieraz szczylił się naród żydowski, i które przeciwstawić może zbyt praktycznym instynktom swoim.

Mniemamy, że państwo żydowskie pozostanie utopją, a żydzi w państwach chrześcijańskich pozostaną rzeczywistością.

St. Koźmian.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 3 października.

[Zamknięcie międzynarodowej wystawy sztuki. Wiece miast pruskich i rozwój żywotności miejskiego. Teatr Zachodu].

△ Dnia 31 września zamknięto międzynarodową wystawę sztuki. Istnienie w bieżącym sezonie letnim dwóch wystaw, jakkolwiek nie mających związku wewnętrznego, wytworzyło przecieź niejaka między nimi rywalizację, publiczność bowiem berlińska podzieliła się na dwie grupy, z których liczniejsza, weselsza, a mniej wybredna zalegała park wystawy przemysłowej, korzystając z niewymyślnych uciech wszelkiego rodzaju i popijając sumiennie piwo w niezliczonych jadalniach; druga, bardziej wymagająca, o wystawie przemysłowej nie chciała prawie słyszeć, uczyniwszy za to park wystawy sztuki letnim swoim salonem. I wystawa sztuki nie zadawała przecieź t. zw. berlińczyka «z zachodu», t. j. z części miasta, gdzie mieszka sama śmietanka inteligencji: profesorowie, literaci, artyści i bogaci dyletanci wszelkiego rodzaju, chociaż bowiem, jak o tem czytelnicy «Kraju» wiedzą ze sprawozdania p. Kotarbińskiego, zgromadziła dużo dzieł pięknych, ale znalazło się na niej jeszcze więcej, w dziale niemieckim zwłaszcza, tandety, wśród której ginęły płótna, istotnie godne uwagi.

Francuzi przysłali w tym roku bardzo słabe rzeczy i dali się zaćmić osiadłym w Paryżu amerykańkom, których płótna cechuje technika poprostu zadziwiająca. Obawiać się należy, iż w niedługim czasie Ameryka i na tem polu rozpocznie bój konkurencyjny z Europą. Dział polski gromadził nieustannie tłumy, a jak to kilkakrotnie donosiłem, wywołał w prasie nadzwyczaj pochlebne oceny. Obrazy przecieź Wyczółkowskiego: «Chrystus na krzyżu», zawieszony czarną krepą, i

«Groby królewskie», mimo wielkiego artyzmu, na cudzoziemcach wrażenia nie wywierały; nie spostrzeżono też prawie Siemiradzkiego prześlicznej «Sceny rzymskiej», umieszczono ją bowiem tak nie-szczęśliwie, że ginęła wśród innych płócien, mających znacznie większe wymiary.

W ostatnim tygodniu obradował w Berlinie wiec miast pruskich, którego głównem zadaniem jest wytworzenie stałego przedstawicielstwa miast dla zawiadywania ogólnymi sprawami samorządu miejskiego. Do uczestnictwa w wiecu dopuszczone zostały miasta, liczące powyżej 25 tysięcy mieszkańców, a takich jest 73, mniejsze zaś, np. Pillawa, protestują przeciwko tej zasadzie. Przedstawiciele miast obradują więc nad uregulowaniem rozkładu podatków miejskich, tak, aby te obciążały także mieszkańców, dotychczas wolnych od tego ciężaru, np. urzędników, nauczycieli, duchownych i t. d. W kwestji dobroczynności publicznej postanowiono, aby miasta sprawę tę wzięły w swoje ręce i ustanowiły własny nad nią zarząd.

Przed dwoma dniami otwarty został w Charlottenburgu «Teatr Zachodu», tak nazwany dlatego, że rachuje przeważnie na publiczność z zachodniej dzielnicy miasta, gdzie niema dotąd żadnego teatru. Jest to wspaniały budynek, dzieło najznakomitszego budowniczego tutejszego, Sehriuga, a własność kompanji akcyjnej. Na zewnątrz składa się on z dwóch części: fasady w stylu współczesnym i tylnej, przedstawiającej typ zamku staroniemieckiego. Wewnątrz, w przysionkach, przeważa czarny marmur i kolorowe, bogato malowane, szerokie szlaki na murach, w foyer marmur biały i złoty. Oświetlenie elektryczne dało możliwość otrzymania bardzo pięknych efektów przez fantastyczne i dowcipne grupowanie lampek; w przedsionku nadto światło wylewa się z szeregu prześlicznych waz kryształowych.

Dyrektor teatru, p. Fritz Witte-Wild, na pierwsze przedstawienie wybrał nieznaną w Niemczech feerję Holgera Drachmana (norwegczyka), «Tysiąc i jedna noc», która oczekiwanego wrażenia na publiczność tutejszą nie wywarła.

Sternik.

Wiedeń, 2 października.

[Nowa sesja. Obstrakcje. Budżet. Po zjeździe].

△ Nowa sesja izby poselskiej rozpoczęła się wczoraj starymi wnioskami nagłocami i deklamacjami na tle sporu niemiecko-czeskiego. W imieniu trakeji młodoczeskiej p. Herold domaga się od rządu opieki dla mniejszości czeskich w niemieckich okręgach, w imieniu niemców p. Pergelt żąda opieki dla «prowokowanych» niemców. Właściwie, jak to słusznie w swej obszernej odpowiedzi zauważył prezes gabinetu, hr. Badeni, te skargi nawzajem się znośzą, bo niepodobna, aby równocześnie i czesi i niemcy doznawali «uciśku». Jednym, jak drugim chodziło jedynie o pretekst do krasomówczych popisów, to też dyskusja nie skończyła się wczoraj, lecz rozpoczęła się nanowo na sobotniem posiedzeniu. Zwłaszcza, że w danym razie z dawną skłonnością do deklamacyj, obliczonych na wyborców, łączony się cel obstrakcyjny

względem budżetu. Tak niemiecka lewica, jak klub młodoczeski, opierają się uchwaleniu budżetu w starej izbie, twierdząc, że rząd powinien się zadowolnić prowizorium budżetowym na pierwsze półrocze roku przyszłego, a uchwalenie budżetu pozostawić nowej izbie. Większość izby, gdyby kwestja stała jasno, czy uchwalić teraz budżet, czy nie? zapewne nie oświadczyłaby się za drugą alternatywą. Ani Koło polskie, ani klub konserwatystów, ani 40 posłów kurji w posiadłości, którzy zasiadają w klubie niemieckiej lewicy, nie dopuszczają się niczem niezasadzonego odnowienia budżetu. Trzeba więc manewrować manowcami. Jeżeli się uda opóźnić odesłanie budżetu do komisji, jeżeli sobotnie posiedzenie zapełni dyskusja o kwestji niemiecko-czeskiej, a potem uda się pierwszą dyskusję o budżecie przeciągnąć przez kilka posiedzeń, natenczas załatwienie budżetu przed świętami napotka na wielkie trudności. W ciągu 2 miesięcy nie można budżetu załatwić w komisji i w pełnej izbie. Wprawdzie rozwiązanie izby mogłoby nastąpić dopiero w lutym, bo dopiero wtedy upływa jej 6-letnia kadencja. Ale, naturalnie, rząd, gdyby widział, że się zanosi na zbytne przedłużenie rozpraw nad budżetem, prawdopodobnie przyspieszy ogólne wybory. Z tego względu te pierwsze manewry obstrukcyjne są ewolucją bardzo ciekawą.

Minister Biliński wprawdzie już w roku zeszłym (24 października) wniósł pierwszy swój budżet, który jednak w głównej rzeczy był zestawiony przez jego poprzednika w tymczasowym gabinecie, hr. Kiemansegga. Dopiero więc wniesiony wczoraj budżet na rok 1897 jest pierwszym samodzielnym dziełem p. Bilińskiego. Preliminarz ten odznacza się niepospolitą trzeźwością, prawdomównością i, o ile na to pozwalają zwiększające się z każdym rokiem wydatki, oszczędnością. Od ustąpienia d-ra Dunajewskiego w styczniu r. 1891, jak wykazał wczoraj p. Biliński, nastąpiła moda umieszczania w budżecie mniej wydatków, niż było potrzeba. Ztąd przeciętowo każdego roku rzeczywiste wydatki wynosiły o 40 mil. więcej, niż przewidywał budżet. Wprawdzie także wpłynęło do kas więcej, niż przewidywał preliminarz, ale oczywiście tak luźna metoda budżetowa nie zgadza się z zasadami regularnej administracji finansowej, która powinna operować ściślemi liczbami, a nie pozostawiać niczego przypadkowi. Dzisiejszy minister, odstępując od owej metody swych bezpośrednich poprzedników, najprzód wydatki oblicza na 692 mil., o 26³/₄ mil. więcej, niż w roku bieżącym, a nadto na pokrycie wydatków nadzwyczajnych proponuje utworzenie osobnego, nowego 50-miljonowego funduszu na inwestycje, t. j. na budowanie kolei żelaznych, koszar, regulację rzek i t. d., minister zamierza zebrać tę sumę za pomocą pożyczki 3¹/₂-procentowej. Połowa tego funduszu ma być użyta na spłacenie zadłużonych dawniej na różne inwestycje długów o wyższym procencie. Projekt ten stanowi oryginalną i ważną reformę dotychczasowego systemu budżetów, oddziela wydatki na bieżące potrzeby od tych, które państwo czyni wyłącznie w interesie przyszłego pokolenia, korzystając z chwilowego pomysłu stanu gładki; konwersja dawnych

długów na nową rentę, niżej oprocentowaną, przynoszą skarbowi znaczne korzyści. Wprawdzie operacja systematyczna w tym projekcie dopatruje się parawanu dla deficytu, ale niewątpliwie parlament uchwali projekt rządowy. Ciekawe deklaracje minister złożył wczoraj co do finansowej ugody z Węgrami, ale w przededniu rozwiązania węgierskiej izby poselskiej, co dyskusję parlamentarną o ugodzie odracza na, co najmniej, 6 miesięcy; chwilowa ta kwestja nie obudza większego interesu.

Cesarz Franciszek-Józef wczoraj popołudniu powrócił z Bukaresztu do Budapesztu. Przyjęcie, jakiego doznał tak ze strony dworu, jako też ze strony ludności rumuńskiej, wywołało tutaj najwyższe zadowolenie. Jest to świetny sukces polityki hr. Gołuchowskiego. Z okoliczności, że w czasie uroczystości otwarcia «Żelaznych wrót» Dunaju, stała na brzegu pod Vercierową cała dywizja rumuńska, a na rzece zjawiała się wojenna flota rumuńska, że w Bukareszcie odbyła się wielka parada, a w orszaku cesarza znajdował się nie tylko minister spraw zagranicznych, lecz także szef jeneralnego sztabu, generał Beck, dość powszechnie domyślają się szczególnej politycznej doniosłości tych odwiedzin. Bądź co bądź, w tutejszych najpoważniejszych kołach obecnie na obrót, jaki bierze kwestja wschodnia, zapatrują się z pewnym pesymizmem, przewidując ostre zakłócenia. Odbija się to także na giełdzie, która powoli, ale bez przerwy obniża rentę austriacką. Przyczynił się do tego nie mało artykuł «Lloydu», zapowiadający obwarowanie brzegów Dunaju i powiększenie wojennej floty austro-węgierskiej na tej rzece.

Unus.

Lwów, 1 października.

[Wybory do rad powiatowych. Z obozu ruskiego].

△ Jesteśmy w przededniu wypadków bardzo zajmujących i bardzo ważnych. Za dwa tygodnie odbędą się wybory do nowych rad powiatowych. Sprawa do niedawna ściśle miejscowa, z krajowego stanowiska niemal trzeciorzędna i cicho, spokojnie, w sposób familijny, «po sąsiedzku» załatwiana — nabiera dziś znaczenia zupełnie innego, staje przed oczyma społeczeństwa, jako kwestja, której rozwiązanie — dawniej zgóry wiadome, teraz do przewidzenia nawet niemożliwe — musi mieć skutki doniosłe. Cóż właściwie zaszło w psychologii i w politycznym ustroju kraju naszego, że momentów wczoraj jeszcze obojętnych, dziś wywołują pewne zwłaszcza sfery z obawą niemalą i nietajoną? Na pozór — nie; na powierzchni życia publicznego nie zaznaczyły się żadne ślady głębszych przewrotów w organizacji społecznej, lecz na dnie już rozgrywać się poczyna walka dwóch światów, dwóch żywiołów, z których jeden przeszłością zaślepiony na jej laurach zasypia, a drugi rozbudzony gwałtownie i wytrwale podsypany w ambicji obywatelskiej dochodzi do coraz większej świadomości i przybiera postać coraz śmielszą. Już najzarozumialszy nasi reakcyjniści przyznają się do obawy, że nasnaczone na połowę października wybory powiatowe wypadną «inaczej», że agitatorowie «pracy u podstaw»

opanują reprezentacje powiatowe i wadzą do nich żywioły ludowe. Chcą uprzedzić klęskę nieuniknioną, godząc już na powoływanie do rad ludzi nowych, uczciwych i światłych, bez względu na ich poglądy polityczno-społeczne, krytykują dotychczasowy skład reprezentacji powiatowych «zanadto jednolity» i żądają walki jedynie przeciw «warstwowym i nalogowym». Ten niespodziewany brak tolerancji jest chyba najlepszym wyrazem stanu rzeczy i zapowiedzią wyniku akcji wyborczej, która oddziała niewątpliwie i na późniejsze wybory do parlamentu. Będzie to więc pierwsza wymowna próba sił między warstwami, dotychczas wiodącymi w Galicji, a warstwą do współzawodnictwa z niemi powołaną przez propagandę, przez instynkt i przez czas.

Zanim do próby tych sił przyjdzie, warto rzucić okiem na przegląd sił innych, zesrodkowanych w obozie radykałów ruskich, ku czemu onegdajszy ich zjazd wdzięczną następcą sposobność. Naczelny zarząd stronnictwa pracował głównie w kierunku wydawniczym i zdobył 700 prenumeratorów dla swego organu «Hromadzkij Hołos», a 1,500 nabywców kieszonkowej «Biblioteki chłopskiej». Dotąd jednak brak ruchowi radykalnemu poparcia masowego, które zdobywa sobie z wolna, gdziekolwiek i w stopniach nader rozmaitych; trwałszym gruntem okazał się dlań powiat przemyski i szarazki, a największe usługi oddaje — presji władz rządowych. O wzroście ruchu świadczą między innymi fakt, iż w roku 1894 urządzono 24 wiece, a w rok później 59, uwieńczonych 22 procesami. Większość duchowieństwa, nie chcąc właśnie utracić wpływu na lud, zwalcza prądy radykalne, a wójtowie ulegają im dopiero pod naciskiem gmin, gdyż chłopci sami najzarliwiej agitują, z własnej pobudki; inteligentnych sił propagatorskich brak wielki, a z ludu — jak mówiono na zjeździe — trudno je wyrobić. Mimo to radykalowie mają nadzieję na mandat kolomyjski z piątej kurji, rachując prawdopodobnie na żydów, którzy poczynają garaż się do ich obozu. Ciekawy aljans. Ciekawszem jest jeszcze wyłonienie się z tego obozu nowej frakcji, czy też raczej nowego całkiem stronnictwa rusko-ukraińskich demokratów socjalnych z programem, którego istotę stanowi bezwzględna walka ze wszystkim, w czem tkwi pierwiastek narodowościowy, a szczególnie polski. Prawdziwą sensację sprawiło, że program taki podpisał, między innymi, dr. Iwan Franko, współredaktor «Kurjera Lwowskiego».

Prawda.

Kraków, 8 października.

[Polemika polityczna. Sejmik relacyjny posłów demokratycznych i jego rezolucje. Socjaliści i Stojałowski w sali Schönberga. Kandydatury poselskie do sejmu].

△ Ktoby chciał sądzić powierzchownie, z artykułów dziennikarskich tylko, tenby się zdziwił niepomnie, że powstanie i wytrwały organ stronnictwa konserwatywnego dał się do takiego stopnia opasować truciźnie wspomnień, iż się znalazł niespodzianie na wspólnym terenie z «rewolucją», połączony z nią w ostrych sędziach teraźniejszych nad tą samą demokracją.

W chwili, gdy to piszemy, nie mamy jeszcze wiadomości o wyborze nowego prezesa. Być może, iż jeszcze przed zamknięciem numeru dowiemy się, kto zajął stanowisko tak wybitne nie tylko w społeczeństwie galicyjskim, ale w całym państwie austriackim.

Bywają lata, a nawet całe okresy, w których prawość charakteru, osobista powaga i znajomość stosunków wiedeńskich wystarczają całkowicie do wywiązywania się z obowiązków, połączonych z urzędem prezesa.

Pierwszorzędne zdolności polityczne, jasniejące na mównicy poselskiej, idą najczęściej w parze z jaskrawo zabarwionymi przekonaniami, bezwarunkowa zaś solidarność, obowiązująca wszystkich członków Koła, jest powodem, iż trudno być reprezentantem całego tego grona człowiekowi, związanemu zbyt ściśle z programem jednego stronnictwa. Fenomenalne talenty parlamentarne dadzą się zazwyczaj spożytkować w inny sposób. Prezes potrzebuje mieć przede wszystkim takt, zaufanie kolegów i poszanowanie w całym parlamencie.

Wyznajemy otwarcie, iż gdyby te przymioty dały się połączyć z zasobem przenikliwości dyplomatycznej i politycznego jasnowidzenia, życzylibyśmy dziś Kołu, bardziej niż kiedykolwiek, takiego właśnie prezesa. Urzędu tego nie nadaje się na przeciąg jednej sesji. Kto go obejmie dzisiaj, piastować go będzie zapewne i po wyborach do rady państwa. A, jeżeli kiedy, to właśnie wówczas będzie Koło potrzebowało człowieka, jednoczącego wszelkie zalety — człowieka miary niezwykłej.

Ruch ludowy w Galicji grozi Kołu rozbiciem. Jest to wypadek fatalny, ale wobec usposobienia, panującego dziś w kraju, niemal nieunikniony. Posłom galicyjskim powinno zależeć na tem, ażeby oba „koła“, jeżeli już koniecznie mają istnieć obok siebie, toczyły się równolegle i z jednakową szybkością. Gdyby się pokazało, że sama konieczność zmusza je do pomagania sobie wzajemnie, ponowne złączenie się ich nabrałoby prawdopodobieństwa. Prezes dzisiejszego Koła, który kiedyś będzie zapewne prezesem większego z tych kół, jest jednostką, powołaną do czuwania nad tą harmonią, którą utrzymywać trzeba mi-

mo wszelkich przeciwności i trudności, a którą trzeba nawiązywać, ile razy się zerwie.

Drugi epizod z pierwszego posiedzenia Koła przekonywa nas, że myśl o konieczności dostrojenia polityki galicyjskiej w Wiedniu do słusznych wymagań ludu, zaczyna przenikać umysły posłów. Tydzień temu pisaliśmy o zachowaniu się starosty krakowskiego, p. Laskowskiego, względem zgromadzeń ludowych, zwoływanych przez posła Wójcika. Reskrypt p. starosty, zabraniający tych zebrań, nazwaliśmy bezprawnym. Koło polskie wychodzi widocznie z tego samego punktu widzenia, gdyż postanowiło zainterpelować rząd na pełnym posiedzeniu izby. Postanowienie to witamy z radością. Dowodzi ono, że w Kole polskim, którego większość nie jest i nie może być usposobiona sympatycznie dla dzisiejszej agitacji między ludem, przeważała nareszcie ta największa mądrość polityczna, jaką jest liczenie się z koniecznością i przystosowywanie się do wymagań epoki.

Łatwiej, niż na sobie samym, studjować na nieprzyjaciółach politycznych skutki tej zapalczywości, która, obalając wszelkie prawidła logiki, upaja się coraz nędzniejszymi paradoksami, aż nareszcie, wplątawszy się w sieć sprzeczności, sprowadza do wniosków tak nędznych, iż widzieć to muszą wszyscy, prócz tych, co je wygłaszają. Próbkę takiego szowinizmu dają nam niektóre dzienniki pruskie, podrażnione niemiłymi, a kompromitującymi urzędników scenami podczas pobytu arcybiskupa Stablewskiego w Opalenicy.

„Koelnische Zeitung“ wyprzedziła wszystkie swoje koleżanki. Nie wystarcza jej ani fundusz kolonizacyjny, ani szkoła niemiecka, ani Towarzystwo ochrony niemczyzny: żąda ona środków ostrzejszych, a nie mogąc się zdobyć na pomysł nowy, odgrzewa dawny, zużyty projekt podziału Księstwa na trzy części, z których jedna ma być przyłączona do Brandenburgji, druga do Szlązka, trzecia do Prus zachodnich.

Redakcja, ogłosiwszy ten pisan znakomity, była pewną, iż zdobędzie sobie wawrzyn zasług obywatelskich. „Koeln. Ztg“ nie dba o nagane pism katolickich, lub wolnomyślnych. Wszystkie inne po-

winny jej były przyklasnąć. Spotkał ją wszakże zawód. Nawet wolnokonserwatywna „Post“ nie jest zadowolona. Lęka się ona wzmocnienia żywiołu polskiego na Szląsku i w Prusach wschodnich i przypowiada bardzo trafnie, iż następstwem podziału Księstwa byłoby stworzenie większości polskiej w Prusach. Przykrzejszą niespodzianką sprawiły atoli dziennikowi nadreńskiemu „Berliner Neueste Nachrichten“, organ p. Hausemanna, najgorliwszego propagatora niemczyzny. Przestraszyły się one podziału, gdyż uniemożliwiłyby on zaprowadzenie stanu obłączenia, który dziś tak łatwo ogłosić na całym obszarze prowincji poznańskiej! Takiego argumentu nie oczekiwano w Kolonii.

Nareszcie i „Posener Ztg“ wystąpiła przeciw projektowi. Nic dziwnego, organ dygnitarzy poznańskich nie może przecież twierdzić, że dygnitarze ci rady sobie nie dadzą. Dotychczas zatem projekt obrońców nie znalazł. Nie musi on być tak bardzo dla sprawy niemieckiej korzystny, skoro wszyscy się przeciw niemu zwrócili. Podziela on los wielu projektów, stawianych tylko dla pokazania światu, że na drodze szowinizmu współzawodnictwo w pomysłach nigdy końca nie ma.

Nie potrzebujemy chyba szczegółowo wyłuszczać przyczyn, dla czego znaczną część dzisiejszego numeru „Kraju“ poświęcamy sprawozdaniu z obrad zjazdu zbożowego. W czasie tych obrad przydujący kilkakrotnie zastrzegł się wprawdzie przeciwko zbyt szerokiemu pojmowaniu zadań i celów zjazdu, który wywołany został tylko potrzebą „perjodycznego przeglądania taryf zbożowych“ — atoli sam przebieg obrad i warunki, wśród których zjazd do skutku przyszedł, wskazują aż nadto wymownie, że tym razem chodzi o coś więcej, aniżeli o zwykłą konferencję techniczno-taryfową. Sama ilość przedstawicieli stanu ziemiańskiego jest znamioną i charakterystyczną: w r. 1893 na podobną konferencję zaproszono ich 5, obecnie 170 (trzecia część zaproszonych nie przybyła). Oprócz tego bardzo licznie reprezentowane są drogi żelazne, komitety giełdowe i przemysł młynarski.

Go skłoniło rząd do przeobrażenia zwykłej konferencji taryfo-

wej w wielki zjazd przedstawicieli rolnictwa ze wszystkich okręgów państwa, przedstawicieli istotnych, bo wybranych przez marszałków szlachty, do których się ministerstwo skarbu bezpośrednio zwróciło? Niewątpliwie głównym, a raczej pierwszym bodźcem było poruszenie umysłów, wywołane przez zjazd rolniczy w Moskwie, poruszenie, które roztoczyło szerokie kręgi i zainteresowało różne poważne sfery, stojące dotychczas zdala od spraw taryfowych. Ale, niewątpliwie, odegrało tu także znaczną i decydującą rolę przekonanie p. ministra skarbu i departamentu taryfowego, że taryfy zbożowe, istniejące od r. 1893, wymagają poważnej naprawy i że nawet w interesie państwowym leży, ażeby nowa reforma odbyła się przy szerokim udziale stron bezpośrednio zainteresowanych.

Taryfa z r. 1893 była niewątpliwie postępem w stosunku do taryfy z r. 1889, tak samo, jak ta ostatnia była wielkim krokiem naprzód w porównaniu do poprzedniego chaosu, w jakim znajdowała się taryfikacja kolejowa wogóle, zależna od kilkudziesięciu towarzystw akcyjnych, które zazwyczaj o tyle tylko uwzględniały potrzeby ogólno-ekonomiczne, o ile potrzeby te nie kłóciły się z interesem akcjonariuszów. Skoncentrowanie taryf w jednej rządowej instytucji taryfowej, czyli „wywłaszczenie taryf“, jak je niedawno nazwano, postanowionem i przeprowadzonym zostało pod hasłem „równego zaopiekowania się wszystkimi gałęziami wytwórczymi“. Zadanie to władz taryfowych łączy się, zgodnie z oświadczeniem na zjeździe W. W. Maksimowa, logicznie i konsekwentnie z drugim zadaniem: „równomiernego i sprawiedliwego uwzględnienia interesów wszystkich części państwa“.

Zjazd obecny ma więc przede wszystkim rozpatrzyć: czy i o ile te dwa naczelnne zadania przez taryfę 1893 r. uwzględnione i dopięte zostały? czy taryfa ta i jej poprzedniczka z r. 1889 uregulowały tylko istniejące stosunki, czy też kunsztownie wytworzyły nowe? czy równowaga pomiędzy pojedynczymi gałęziami wytwórczości nie została naruszona, a równomierność interesu pojedynczych okręgów zachwiana? czy wytworzenie np. nowych obszarów produkcji zbożowej na dalekim wschodzie i

zasypanie rynków wewnętrznych i zachodnich taniem zbożem—wynikło z naturalnej potrzeby i zgadza się z szeroko pojętym interesem państwowym, czy też jest tylko niepożądanym rezultatem zbyt dużego obniżenia taryfy na wielkich przestrzeniach? czy zrównanie taryfy na zboże w ziarnie i mąkę nie okazało się zgubnym w skutkach, rozwijając egzotyczny przemysł młynarski w jednych okręgach i zabijając go w drugich?

Nie należy ukrywać, że zadanie obecnego zjazdu, a następnie departamentu spraw kolejowych, który na podstawie materiału, dostarczonego przez obrady, ma nowe taryfy ustanowić albo zaprojektować, jest bardzo trudne wobec krzyżujących się i sprzecznych interesów ekonomicznych różnych części olbrzymiego państwa, znajdujących się w najróżnorodniejszych warunkach geograficznych, klimatycznych, kulturalnych. Do naturalnych sprzeczności, jakie istniały i dawniej, przybyły nowe, sztucznie przez taryfy z r. 1888 i 1893 wytworzone, których przez jakiś nowy, choćby najgenialniejszy szemat taryfowy, odrazu usunąć niepodobna, bo te nowe w cieplarni taryfowej wypielegnowane płonki istnieją, żyją i domagają się takiej samej opieki administracyjnego ogrodnika, jak i dawna, w naturalnych warunkach powietrza i słońca powstała roślinność.

Rozplątać gordyjski węzeł poplątanych stosunków taryfowych, będzie zadaniem nielada, tuszemy wszakże, że przy ujawnionej dobrej woli, a wielkiej kompetencji dzisiejszego kierownika departamentu taryfowego, można będzie w znacznej mierze złemu zaradzić. Naturalnie, jak to słusznie zauważył hr. Heyden, oddawać się iluzji, że reforma taryfowa może zażegnać przesilenie rolnicze, byłoby wielkim błędem, ale tego mamy prawo się spodziewać, że skoro tylko równowaga między pojedynczymi okręgami rolniczymi przywróconą będzie, to samo przez się ustanie i owo *bellum omnium contra omnes*, jakie charakteryzuje obecnie stosunki międzyrolnicze w państwie i cała energia stron walczących zwróconą zostanie na konkurencję z zagranicą.

W ubiegłym tygodniu pojawił się w pismach petersburskich tele-

gram z Kowna o rozpoczęciu obrad nad wprowadzeniem instytucji ziemskich. Ze względów ostrożności wstrzymaliśmy się od powtórzenia tego telegramu, dziś wszakże, po zebraniu odpowiednich informacji, możemy potwierdzić powyższe doniesienie i uzupełnić je informacją, że z polecenia p. ministra spraw wewnętrznych, sen. Goremkina, w miastach gubernialnych kraju zachodniego utworzone zostały komisje pod prezydencją pp. gubernatorów dla rozpatrzenia kwestji o wprowadzeniu samorządu ziemskiego. Jesteśmy przekonani, że kwestja ta obecnie dojrzała już zupełnie i że dziś nic nie stoi na przeszkodzie do jej pomyślnego rozwiązania. Rezultaty wprowadzenia sądów przysięgłych i samorządu miejskiego w kraju zachodnim rozprószyły wszystkie obawy, jakie wyrażano przed ich wprowadzeniem. Jesteśmy mocno przekonani, że instytucje ziemskie odpowiedzą niewątpliwie jeszcze w wyższym stopniu pokładanej w nich ufności i staną się organami porządku, pracy spokojnej i pożytecznej, przedstawicielstwo umiarkowanej i zachowawczej opinji.

Echa sprawy opalenieckiej dotarły aż do Anglii. Przedstawiono tam jednak sprawę w tak karykaturalnej postaci, że podziwiać trzeba pomyslowość angielskich redaktorów. To też tylko jako *curiosum* podajemy poniżej, co w tej sprawie pisał «poważny» konserwatywny organ «Standard». Znajdujemy w nim pod tytułem «Niepokoje w Polsce pruskiej» następujący artykuł: «Łagodna (!) postawa obecnego rządu pruskiego wobec Polaków nie mogła zapobiedz poważnym niepokojom, połączonym z przelewem krwi w prowincji poznańskiej (!!) i stara kwestja rozdzielenia jej pomiędzy sąsiednie prowincje jest znów na porządku dziennym. Rząd poczynił energiczne kroki w celu zapobieżenia powtórnym tumultom». A co, czy to nie zabawne?

Otrzymujemy telegraficzną wiadomość z Wiednia, że prezesem Koła polskiego wybrany został jednomyślnie Apolinary Jaworski.

PODRÓŻ ICH CES. MOŚCI.

I. C. M. Najjaśniejsi Państwo wyjechali o godz. 11 wieczorem z Balmoralu przez Aberdeen do Portsmouth. Eskadra kanału La Manche, złożona z 31 okrętów, przybyła tamże z Spitheadu. Utworzyły one dwa fronty, pomiędzy którymi przepłynął jacht I. C. M. Najjaśniejsi Państwo spędzili noc na jachcie, który w półniedzielną, o godz. 7 zrana, odpłynął do Cherbourg, konwojowany

przez część eskadry do pólwy La Manche.

Cherbourg w oczekiwaniu przybycia Najjaśniejszych Państwa zaroili się mnóstwem ludzi. Zjazd był znacznie większy, aniżeli w r. 1858, kiedy święcono uroczystość otwarcia portu morskiego. Wszędzie był porządek wzorowy i widać było uszczęśliwione twarze. Dnia 5 października o godz. 2 eskadra francuzka, zgromadzona w porcie, 101 wystrzałem powitała zbliżający się jacht Cesarski. O godz. 3 Najjaśniejsi Państwo, stosownie do ceremonjału, ułożonego na Dworze Cesarskim, z pokładu jachtu udali się na specjalnie urządzony debarkader, gdzie znajdowali się: prezydent rzeczypospolitej, Méline, Hanoteaux w stosownym mundurze, Besnard, Boisdeffre, Gervais, poselstwo rosyjskie, oficerowie i świta. Najjaśniejszy Pan był w mundurze marynarki ze wstęgą orderu Legji honorowej, Najjaśniejsza Pani w kostjumie «beige» i takimże kapeluszu z różami, prezydent rzeczypospolitej—we fraku ze wstęgą orderu św. Andrzeja. Prezydent ucałował rękę Najjaśniejszej Pani i uściśnął rękę Najjaśniejszego Pana, przyczem wypowiedział powitanie; następnie podał ramię Najjaśniejszej Pani. Chór muzyki wykonał hymn rosyjski i Marsyljanke. Po przedstawieniu Najjaśniejszym Państwu Loubeta, Méline'a, Hanotaux, Besnard'a, Boisdeffre'a, Gervais i Tourner'a, Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani, idąc pod rękę z prezydentem, zbliżyli się do grupy senatorów, deputatów, duchowieństwa i innych osób, a następnie udali się do pawilonu, przepyszenie ozdobionego flagami, armatami, torpedami, bombami i szablami, ułożonemi w rozmaite grupy. Ich Cesarskie Moście skierowali się ku środkowemu przejściu między szeregami dział, powiązanych z sobą girlandami. Po prawej stronie stali oficerowie floty z obnażonemi szablami, z lewej zaś pochylone sztandary całej załogi. Trybunę przepelniały damy, przedstawiciele władz cywilnych, prasy i oficerowie armji. Kierowani uczuciem szacunku, obecni powstrzymali się od okrzyków, ale na wszystkich twarzach malowało się głębokie wzruszenie. Najjaśniejsza Pani kłaniała się, Najjaśniejszy Pan salutował sztandary.

Po chwilowym odpoczynku w salonie dyplomacji, Najjaśniejsi Państwo wstąpili znów razem z prezydentem na jacht «Polarnaja Zwiezda», zkad przesiedli się na parowiec «Elan», aby być obecnymi na przeglądzie floty. Podczas tego odwiedzili też okręt admirałski «Hoche». Po ukończeniu przeglądu podano w arsenał obiad na 75 osób w sali, obitej zieloną materją jedwabną. Najjaśniejsza Pani wyraziła żal, że nie

może być obecna na obiedzie. Najjaśniejszy Pan i prezydent zajmowali miejsca środkowe przy stole honorowym. Z prawej strony obok Najjaśniejszego Pana siedział Loubet, po lewej stronie prezydenta — Brisson. Faure wypowiedział toast następujący:

«Odgadując uczucia narodu, wypowiadam w jego imieniu jednogłośnie życzenia Rodzinie Cesarskiej szczęśliwych rządów, a Rosji—pomyślności. Wasze Cesarskie Moście jutro w Paryżu uczują bicie serca Francji. Przyjęcie dowiedzie szczerości przyjaźni. Francja pamięta sympatję Cesarza Aleksandra III i współdziałał Jego w manifestacjach tulońskich i kronsztadzkich. Piję za zdrowie Cesarza i Cesarzowej Rosyjskich».

Muzyka wykonała hymn rosyjski. Najjaśniejszy Pan odpowiedział:

«Jestem wzruszony sympatycznym i serdecznym przyjęciem. Bardzo zachwycałem się eskadrami, która Nas konwojowała, a także okrętem admirałskim «Hoche» na samym wstępie w posiadłości francuzkie. Podziwiam uczucie, wyrażone Mi przez pana, panie prezydencie, i wznoszę toast na cześć narodu francuzkiego, floty francuzkiej i jej dzielnych marynarzy. Dziękuję prezydentowi rzeczypospolitej za dopiero co wyrażone Nam powitanie».

O godz. 8 m. 30 Najjaśniejsi Państwo, siadłszy do pociągu Cesarskiego, udali się do Paryża, a w kwadrans później w tę samą drogę wyjechał swym pociągiem prezydent rzeczypospolitej. Wzdłuż linii ustawiono szpalery wojska, które salutowało przechodzący pociąg. W niektórych miastach władze miejscowe witały Najjaśniejszych Państwa. W Wersalu o godz. 8 po raz ostatni żandarmi zrewidowali drogę i z foksalu usunęli osoby postronne. Na peronie pozostali tylko przedstawiciele władz miejscowych, którzy oczekiwali przyścia pociągu. Pogoda była prześliczna, słońce jaśniało wspaniale, na ulicach Paryża zgromadziły się niezliczone tłumy ludzi, które nawet noc spędziły na ulicy, aby zawczasu zająć punkty najdogodniejsze; między nimi mnóstwo cudzoziemców, przybyłych tu w ilości niesłychanej. Na stacji wersalskiej pociąg prezydenta stanął o godz. 8 m. 27, a Cesarski o 8 m. 50. Prezydent powitał Najjaśniejszych Państwa i prosił Ich o przejście do innego pociągu, którym też Ich Cesarskie Moście razem z prezydentem udali się do Paryża. W kwadrans potem ruszył pociąg, wiozący Wielką Księżniczkę Olgę Mikołajównę. O godz. 10 Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani pod rękę z prezydentem wyszli z wagonu. Baronowa Mohrenheim ofiarowała Najjaśniejszej Pani bukiet storczyków i ucałowała Jej rękę. Gdy Najjaśniejszy Pan wyszedł przed bahof, ze wszystkich tryban rozległ się okrzyk: «Niech żyje Cesarz!» W drodze ze stacji na

czelę orszaku jechali dwaj oficerowie prezydentury i szwadron kawalerji afrykańskiej; za nimi szeikowie arabscy i tunetańscy harcowali na przepyszenie ubranych koniach. W pierwszym ekwipażu, zaprzężonym Daumont, główne miejsca zajęli Cesarskie Moście, a na przodku p. Faure. Za powozem jechali koloni adjuantai i oddział kawalerji. W drugim powozie byli prezydenci Senatu i izby deputowanych, a z nimi generałowie: Tournier i Boisdeffre. Na placach Elizejskich wszystkie okna i dachy domów przepelniali ludzie; miasto udekorowano w sposób narodziejski, zupełnie w charakterze narodowym; nawet omnibusy i drożki ozdobiono flagami rosyjskiemi.

Drzewa na Rond Point Pól Elizejskich i w lasku Bulońskim, ogolone już z liści, zostały okryte sztucznym kwieciami wisien, kasztanów, jabłoni i in., co ma przedstawiać widok bardzo ładny.

W drodze Najjaśniejsza Pani była przedmiotem gorących owacyj i wzbudzała powszechny zachwyt. Każde drzewo, każda latarnia literalnie oblepione były ludźmi. Wszędzie brzmiały oklaski. Na placu Zgody stał zbity tłum nawet pod fontannami, z których na głowy ludzkie lała się woda. O godz. 11 Najjaśniejsi Państwo stanęli w poselstwie I, potęgnawszy p. Faure'a, zaraz udali się do Wielkiej Księżniczki Olgii Mikołajówny, która wcześniej tu przybyła. Na stacji Montparnasse już od godz. 7 1/2 około 10 tys. ludzi oczekiwało jej przybycia, a między nimi przedstawiciele prezydenta i Hanoteaux. Po przyściu pociągu o godzinie 9 m. 45 tłumy z uniesieniem witały małą Wielką Księżniczkę. W pół godziny po przyściu Najjaśniejszych Państwa do pałacu poselstwa, złożyła Im wizytę p. Faure z córką.

Popołudniu Najjaśniejsi Państwo udali się do cerkwi ruskiej; przejazd orszaku przez ulicę Velasquez miał charakter pochodu tryumfalnego; publiczność rzucała kwiaty. W cerkwi, prócz bar. Morenheim i członków poselstwa, byli obecni także: generał Boisdeffre i przedstawiciele arystokracji ruskiej. Z cerkwi, w ekwipażu à la Daumont, Najjaśniejsza Pani powróciła do poselstwa, gdzie rzucała przyjąć panią Faure z córką i panią Carnot. Najjaśniejszy Pan wsiadł do drugiego powozu, zaprosiwszy z Sobą generała Boisdeffre i udał się do pałacu Elizejskiego, zkad niebawem powrócił do gmachu poselstwa. Tu rozpoczęło się zaraz przyjęcie, na którym nuncjusz papieżki przedstawił Najjaśniejszym Państwu ciało dyplomatyczne. O godzinie 6 m. 30 Najjaśniejsza Pani oddała wizytę pani Faure, a następnie Najjaśniejsi Państwo udali się do pa-

cu Elizejskiego, gdzie w przedsionku powitał Ich Cesarskie Moście prezydent Rzeczypospolitej W Salon de grâces Najjaśniejszy Pan rozmawiał przez 20 minut z prezydentem, który następnie przedstawił radę ministrów. Najjaśniejszy Pan razem z Faurem i ministrami przeszedł potem do wielkiej sali, gdzie znajdowali się: prezesi Senatu i Izby deputowanych, 200 senatorów i 500 deputowanych, ozdobionych stosownymi znakami. W liczbie osób, z którymi tu Najjaśniejszy Pan rozmawiał, byli: Constant, Develle, Ribot, Dupuys, Bourgois, Doumer i Poincaré; a Méline, Loubet, Brisson i Hanoteaux otrzymali brylantowe znaki orderu św. Aleksandra Newskiego. Chwila ta na wszystkich wywarła silne wrażenie: niektórzy senatorowie i deputowani byli do łez poruszeni dobrocią Monarchy, tem bardziej, że prezentacja przedstawicieli Francji nie weszła do programu urzędowego. Prezesi Senatu i Izby deputowanych z zachwytem mówią o łaskawości Najjaśniejszego Pana, a cała ludność Paryża bez różnicy wieku i partyj oczarowana została przez Ich Cesarskie Moście, Którzy zdobyli Sobie serca całego miasta. Po ukończeniu prezentacji odbył się w pałacu Elizejskim obiad. Stół honorowy dla Ich Cesarskich Mości i dla prezydenta Rzeczypospolitej ustawiono na estradzie w głębi sali «uroczystości» pod baldachimem. Najjaśniejszy Pan i prezydent zajęli miejsca środkowe; po prawej stronie Najjaśniejszego Pana siedziała pani Faure, a po lewej prezydenta Najjaśniejsza Pani w stroju błękitnym, w djademie i naszyjniku brylantowym. Pani Faure była również w sukni błękitnej. Na obiedzie było 225 osób, przy stole honorowym — 18, ministrowie, członkowie świty Cesarzowej i małżonki ministrów. W toaście swym prezydent Rzeczypospolitej powiedział:

«Obecność Waszej Cesarskiej Mości wśród nas, wzmocniła przy okrzykach powitania ze strony całego narodu, te węzły, które wiążą oba kraje w harmonijnej działalności i we wzajemnem zaufaniu w Ich przeznaczenie. Związek potężnego Cesarstwa i pracowitej republiki wywarł już wpływ dobroczynny na świat cały. Umacniany doświadczoną wiernością biorących w nim udział, związek ten i w przyszłości będzie rotaczał wszędzie swój wpływ pomyślny».

Kończąc przemowę, prezydent wzniósł toast za Najjaśniejszych Państw. Najjaśniejszy Pan odpowiedział:

«Głęboko jestem wzruszony przyjęciem, okazaniem Cesarzowej i Mnie w tem ogromnym mieście — Paryżu, który jest źródłem takiej genialności, takiego smaku i oświaty. Wierny niezapomnianym tradycjom, przybyłem do Francji, aby powitać w osobie pańskiej, panie prezydencie, głowę narodu, z którym Nas wią-

zą, według wyrażenia pańskiego, tak cenne węzły. Prayjaźń ta przez swą stałość może wywrzeć wpływ tylko dobroczynny. Proszę pana, panie prezydencie, oświadczyć te uczucia całej Francji. Dziękuję panu za wyrażone przez pana Cesarzowej i Mnie życzenia, piję za Francję i wznoszę kielich za prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej».

Po obiedzie Najjaśniejsi Państwo udali się na galowe przedstawienie do Wielkiej Opery. Po drodze miasto przedstawiało widok czarujący: wszystkie domy i ulice oświetlono mnóstwem trójkolorowych lampek elektrycznych, z których nad bulwarami utworzono rodzaj sklepienia, ciągnącego się bez końca. Wielotysięczne tłumy, zbitą masą, zalegające ulice, witały Parę Cesarską nieustannymi okrzykami. Wszystkich opanował entuzjazm, wylewający się na zewnątrz w pieśniach i tańcach pod otwartym niebem. Plac przed Operą otoczony był potrójnym kordonem gwardji republikańskiej; ostrożność ta była konieczną, gdyż naokoło szumiał ocean tłumów ludzkich, wydających nieustanne okrzyki powitalne. W specjalnie urządzonej na ten cel loży naprzeciwko sceny, zajęli miejsca Ich Cesarskie Moście i prezydent Rzeczypospolitej z małżonką, a z tyłu kilka osób ze świty. Przedstawienie rozpoczęło się hymnem rosyjskim, wykonanym przez artystów, chóry i orkiestrę. Następnie odegrano II akt opery «Sigurd». Ponieważ Ich Cesarskie Moście nie bili oklasków, przeto i publiczność nie uważała za stosowne wyrażać swego zadowolenia. W czasie antraktu Najjaśniejszy Pan życzył sobie zobaczyć szejków arabskich i życzenie to zostało natychmiast spełnione. Porozmawiawszy chwilę z szejkami, Najjaśniejszy Pan wraz z Najjaśniejszą Panią i osobami świty zeszedł do foyer i ukazał się na balkonie. Tłum, zapełniający plac, Avenue de l'Opera, rue de la Paix i bulwary, urządził gorącą owację. Z teatru Najjaśniejsi Państwo powrócili do gmachu poselstwa.

Dnia 7 października po 9 rano przybył Faure do gmachu poselstwa rosyjskiego i zaraz potem Najjaśniejsi Państwo w otwartym powozie razem z prezydentem udali się do katedry Notre Dame. U wejścia do świątyni powitał Najdostojniejszych Gości kardynał Richard w otoczeniu duchowieństwa, a z chwilą wejścia do wewnątrz uderzono we wszystkie dzwony i organ zabrzmiał hymnem rosyjskim. Najjaśniejszym Państwu ofiarowano obraz Matki Boskiej, malowany na białym atlasie. Następnie po odwiedzeniu Domu inwalidów i Panteonu, gdzie Najjaśniejszy Pan złożył na grobie zmarłego prezydenta Carnot przepyszne storczyki, a nadto przyjął złoty wieniec, Najjaśniejsi Państwo byli obecni na uro-

czystości rozpoczęcia budowy nowego mostu na Sekwanie naprzeciwko Domu inwalidów. Z chwilą przybycia Ich na miejsce muzyka zagrała Marsyljanke, a następnie chór, złożony z 400 osób, wykonał uroczystą kantatę. Paul Mounet-Sully, znany artysta «Komedji francuskiej», odczytał wiersz, ułożony przez poetę i członka Akademji, Heredia. Po założeniu fundamentów Najjaśniejsi Państwo pozostawali jeszcze przez jakiś czas na brzegu rzeki. W tej chwili zbliżyła się wielka łódź, ozdobiona flagami, wioząca 40 biało ubranych panien, które ofiarowały Najjaśniejszemu Państwu ogromny artystycznie wykonany wazon ze snopem kwiatów trójkolorowych. Aktowi temu towarzyszyły oklaski i okrzyki tłumów.

Najjaśniejszy Pan nieraz się odzywał, że szczerze cieszy Go i wzrusza pełne uniesienia i uroków czarodziejskich przyjęcie, które okazał Mu Paryż. Wszystkie gazety uroczystie przemawiają na temat wypadków dni ostatnich. Nawet «Lanterne» pisze: «Cesarz w pałacu Elizejskim przemawiał takim językiem, który zdolny jest wzbudzić w nas zupełną wiarę w przyszłość». Nadto gazety republikańskie wyrażają Najjaśniejszemu Panu wdzięczność za oddanie wizyty Loubetowi i Brissonowi, przez co formalnie uznał formy i konsekwencje systemu republikańskiego we Francji.

PRZEGLĄD PRASY.

— Administracja galicyjska sądzi, że można położyć tamę ruchowi ludowemu za pomocą środków prewencyjnych i represyjnych, zakazuje więc posłom skrajnej opozycji sprawozdań wyborczych. Rozpoczął tę akcję starosta krakowski, pan Laskowski, wzbraniając posłowi Wójcikowi zwoływania wyborców. Przeciwno tym zarządzeniom powstała cała prawie prasa galicyjska, nietylko ultraliberalna, jak «Dziennik Krakowski» i «Kurjer Lwowski», ale i umiarkowana, jak «Słowo Polskie», «Reforma», «Gazeta Nar.», «Dz. Polski» etc. «Czas» milczy, jeden tylko «Przegląd» lwowski broni p. Laskowskiego, wychodząc z zasady filozoficznej, że w działaniu administracji «alles was ist—ist verminftig». Krakowski «Głos Narodu», który działalność posła Wójcika potępia i sądzi, że ulega on «najgorszym wpływom», pisze jednak:

«Prosta logika wskazuje, że ten, kto z tego złego stanu rzeczy zdaje sobie sprawę, powinien wszystkie siły ku temu wyłożyć, aby posła Wójcika z pod owych słych wpływów uwolnić. Najprościej było nie dopuścić do nich, kiedy jeszcze był czas na to, kiedy można było przeszkodzić agitacji

radykałnej; wówczas jednak konserwatyści mieli co innego do czynienia. Walczyli z p. Romanowiczem o zapatrywanie na przebieg wypadków z przed lat trzydziestu i podejrzawali go o propagowanie idei nieprzerwalności powstania; pisali przeciwko niemu grube tomy i mianowali go naprzód «generałem rozstroju», a potem członkiem wydziału krajowego. To też Stapiński *et consortes* korzystali wówczas w najlepsze z owej epoki «doświadczeń i rozmyślań» i podkopywali mandaty posłów kurji włościańskiej, przygotowując je dla swoich ludzi — z jakim skutkiem, okazały ostatnie wybory! Stało się — dziś trzeba myśleć o przyszłości. Trzeba albo przekonać posła Wójcika i innych, że po złej drodze idą i stych sobie obrali przewodników, albo też przygotować się do pokonania ich w najbliższej kampanji wyborczej przez przeciwstawienie im rozumniejszej i trzeźwiejszej chłopskiej partji, oraz rozumniejszych i trzeźwiejszych jej kandydatów».

Dalej «Głos Narodu» ostrzega przed represją i bezprawiem i zaklina, aby «nie drażnić chłopskiej ambicji i chłopskiego poczucia prawa», aby nie wpajać przekonania, że nawet mandat poselski «nie chroni sukmany chłopskiej od lekceważenia i szykany». Woła on w końcu do przywódców stronnictwa rządowego:

«Nieopatrznie waszem postępowaniem najgroźsze na nas wszystkich ściągnąć możecie nieszczęścia. Nierozważna rezolucja jednego starostwa stokroć gorsze pociągnąć może następstwa, niż nawet płomienna mowa Stapińskiego; nie pracujcież na młyn takich złych ludzi! Czyż mała mieliście dotąd naukę, tracąc przy każdorazowych wyborach coraz szersze masy wyborców? Czyż czekacie jeszcze wymowniejszych argumentów?»

Patos, z jakim przemawia «Głos Narodu», jest w danych warunkach usprawiedliwiony, trudniej wszakże zrozumieć zarzuty, któremi w poprzedniej cytacie obsypuje «Głos» obóz konserwatywny. Obóz ten, jak wszystkie zresztą stronnictwa, miał dwa programy: polityczny i socjalny. W imię pierwszego walczył przeciwko «próbom rozstroju» i przeciwko «idei nieprzerwalności powstania»; swoje historjofobiczne poglądy układał na podstawie «doświadczeń i rozmyślań»; słowem, szedł dalej po tej wypróbowanej drodze, która wydała w dzielnicy galicyjskiej doniosłe i niezaprzeczalne rezultaty. Tak czyniąc, stronnictwo zachowawcze, pragnące przede wszystkim zachować zdobycze polityczne, czyniło dobrze i spełniało swój obowiązek. Działalność wszakże w tym kierunku w niczem nie przeszkadzała rozwinięciu programu socjalnego, ściślej mówiąc, socjalno-ekonomicznego. Tu rzeczywiście nastąpił zastój i wypadki zaczęły przechodzić po nad głowami partji krakowskiej. Ale czy stronnictwo t. zw. «liberalne» jest mniej winne? czy nie dolewało oliwy do ognia, przy którym samo obecnie parzy sobie palce? czy i «Głos Narodu», rodmuchujący drobne płomyki klasowych i religijnych niechęci, jest bez winy?...

— Ks. Mieszczerski wyjechał do Paryża, gdzie nie przerywa swego «dziennika», nadsyłając uwagi i wrażenia tam notowane do «Grażdanina»; wypowiada on następujący pogląd na teraźniejszy stan umysłów ludności paryskiej:

«Ogromny, wszechświatowy Paryż, w którym koncentrują się miliony codziennie sławiających się tu wróżek, tysiące prądów umysłowych i lekkomyślności francuskiej, w którym bije puls narodowy francuski, ten Paryż przez tyle już dni zśrodkował swą uwagę na jednej myśli: o Monarzech Rosyjskim. To życie milionów ludu francuskiego w osobie Cesarza Rosyjskiego jest sumą rezultatów 26-letnich perypetyj republikańskich, jak gdyby ten pierwszy, bojaźliwy puls Rzeczypospolitej, rozdzielanej na strzępy partji politycznych, samą, a na jego miejscu rozpoczął się puls inny, puls ogólnego oszczenia Monarchy rosyjskiej, puls równy, silny, zmuszający wszystkich do życia w zakresie jednej idei. Nie jest to frazesem. To właśnie, to stanowi ciekawą i zadumiewającą istotę teraźniejszego momentu historycznego we Francji. Nie jest to wybuch chwilowy, uniesienie, ale coś w rodzaju nastroju narodowego, któremu towarzyszy cały świat odieni myśli i uczuć. W nastroju tym czuć też wiele rozmyślności; np. znać z rozmów, że dusza zdarzeń dzisiejszych oraz z serca i rozmysłu przygotowanych uroczystości jest w Bogu spoczywający cesarz Aleksander III».

W dalszym ciągu notatek opowiada ks. Mieszczerski o kłopotliwej dla francuzów kwestji:

«Jak Faure ma się ukazać na przeglądzie wojsk: konno czy piechotą, a jeżeli konno, to czy we fraku i w cylindrze? Dziś słyszałem, że kwestję rozstrzygnięto tak: Cesarz ze swą przybędzie konno, a prezydent w tym czasie powita Najjaśniejszą Panią w trybunie i zajmie tam miejsce. W każdym razie i ten widok będzie zupełnie nowy: Cesarz Rosyjski, robiący przegląd wojsk francuzkich».

W końcu ks. M. zaznacza sympatyczne wrażenie, jakie wywarła w Paryżu okoliczność, że gdy Najjaśniejszemu Panu przedstawiono program uroczystości paryskich, Jego Cesarzowska Mość zmienił go w ten sposób, że odwiedzenie kościoła św. Marji Magdaleny postawił na pierwszym miejscu.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Wpływowe dzienniki angielskie oświadczają, że po wizycie balmorskiej stosunki Anglii z Rosją znacznie się polepszyły. Dzienniki te pochwalają margr. Salisburyego za to, że zdołał udowodnić bezinteresowność polityki angielskiej. Obecnie rodzi się nadzieja, że wszystkie mocarstwa popierać będą akcję angielską w Turcji. Anglja jednak ze swojej strony szczerze się projektu detronizacji sułtana. «Times» donosi, że w Balmorali stanęła doniosła decyzja nadania posłom w Konstantynopolu prawa działania, nie wyczekując na pozwolenie ministrów spraw zagranicznych. Wogóle jednak z wystąpienia statystów i głuchych prasy widnieje wyraźne dążność do ustępstw, wobec przeważnej polityki kontynentalnej. Liberalny «Daily News» oświadcza bez ogródek, że mężowie stanu angielscy popełnili w przeszłości nie mało błędów w stosunku do Rosji, że w r. 1877 nikt inny, tylko oni przeszkodzili Rosji doprowadzić dzieło wolności ludów chrześcijańskich do końca. «Jak-

kolwiek — pisał dziennik — pontyfikując — takie przynawanie się do winy, Anglja jednak robi to otwarcie, więcej jeszcze Anglja saluje obecnie i wstydzi się swego postępowania w przeszłości». Niejak Sinckler, opierając się na zdaniu kilku znanych dzienników angielskich, wystosował list do «New. Wr.», w którym oświadczył, że dzisiejsza Anglja ze spokojem przyjęła ewentualny fakt ustanowienia protektoratu rosyjskiego nad Turcją europejską i azjatycką... Znany przywódca liberalistów, Mackort, w mowie, wygłoszonej przed wyjezdem, oświadczył, że Anglja w epoce wojny krymskiej walczyła za całość Turcji, obecnie jednak Anglja myśli inaczej i czego innego pragnie. Mówca podnosił niezbędność porozumienia się z Rosją w kwestji wladoniejskiej.

Turcja. Dziennik rządowy «Ikdan», wbrew zwyczajowi, ogłosił komunikat o zewnętrznym położeniu państwa. Francja i Rosja — są słowa komunikatu — postanowiły utrzymać całość państwa tureckiego i statu quo na Wschodzie. Austria również nie życzy sobie zakłócenia pokoju na Wschodzie i łączy się z polityką franko-rosyjską. Podczas obecności cesarza Rosji w Wiedniu stanęło porozumienie z cesarzem Franciszkiem-Józefem, korzystne dla teraźniejszości i przyszłości tureckiego państwa. O stosunku do Niemiec można wnioskować z postawy jej prasy, która potępia agitację rewolucjonistów ormiańskich. O Anglii i Włoszech nie ma w komunikacie żadnej wzmianki. Wiedeński «Polit. Corresp.» donosi o polepszeniu położenia politycznego w Turcji. Tureckie koła rządowe szczerze pragną uspokoić wszystko, celem uspokojenia wzburzonych umysłów. Komisja, złożona z Turków i chrześcijan, uwolnić miała z więzienia 500 ormian. Sułtan wysygnował 150 tys. funtów z własnej skatufy na zaspokojenie nieodbitych potrzeb, a głównie na zapłaceniu zaległych pensji urzędnikom i wynagrodzenie strat, poniesionych przez cudzoziemców podczas ostatnich rozruchów. Dzienniki angielskie zwiastują nową fazę w rozwoju kwestji tureckiej. Posłowie mocarstw otrzymał mieli polecenie wypracowania ogólnych reform dla Turcji, której byt państwowy zabezpieczono.

Austria. Dzienniki angielskie nadają wielką wagę odwiedzeniu króla rumuńskiego przez cesarza austriackiego. Obecnie nie ulga wątpliwości, że Rumunja łączy się z trójprzymierzem. Dzielki serdecznym stosunkom z królem Aleksandrem, Serbja ponownie podaje się wpływowi polityki austriackiej. W mowie tronowej, odczytanej przy zamknięciu parlamentu węgierskiego, zwrócono szczególną uwagę na znaczenie otwarcia Bram Żelaznych na Dunaju i na obecność królów Rumunji i Serbji. Zaznaczono ich wdzięczność i zadowolenie cesarza z pełnego entuzjazmu i szczerości przyjęcia, jakiego doznał w Rumunji. Wspomina również mowa tronowa o obchodzie tysiąclecia Węgier i o pracach, dokonanych przez parlament. Przedwczesne rozwiązanie izby umotywowane jest potrzebą swołania nowej, wobec ważnych i trudnych kwestyj, w tej kwestji ugody austro-węgierskiej, które ma być rozstrzygnięte. Cesarz austriacki, wracając z Synal, przybył do Budapesztu w d. 1 października, ażeby być obecnym na uroczystym otwarciu nowego mostu dunajskiego. Przyjechał urzędowego nie było.

Rumunja. Odwiedziny cesarza Franciszka Józefa zwróciły uwagę politycznego świata na znaczenie i stanowisko Rumunji w regu państw bałkańskich. Paryżki «Temps» mniema, że odwiedziny te nie oznaczają wprowadzenia podpisanego traktatu politycznego, ale uświęcają faktycznie istniejącą sytuację. Ze względu na ewentualne wypadki na Wschodzie, jest to już bardzo korzystne dla Austrii, ażeby miała skrzydła zabezpieczone, przynajmniej przez sygnalizację traktatową. Wobec chwytnej polityki austriackiej i swrotu, jaki nastąpił w polityce

garji, ważną jest rzeczą dla Austro-Węgier, że przynajmniej Rumunja ku nim kieruje busolę swej polityki zagranicznej. Dla Rumunji przedstawia to także korzyści ze względu na jej rozwój ekonomiczny i na polityczne losy 2 1/2 mil. rumunów, należących do Węgier. «Agence Roumaine» zaprzecza pogłosce o podpisaniu konwencji wojennej pomiędzy Austrią i Rumunją. W restrykcjach do ministra prezydenta Sturdzy król Karol nazwał odwiedzin cesarza Franciszka-Józefa nagrodą za owocną pracę nad rozwojem narodu i państwa.

Egipt. Biuro Reutersa donosi, że rząd angielski nie zamierza w tym roku wysłać wyprawy po za Dongolę, lecz pragnie zająć całą tę prowincję, zorganizować w niej administrację, i w tym celu powołać urzędników angielskich i egipskich. O wizycie kedywa w Paryżu też samo biuro donosi, że bawił w stolicy Francji krótko i że wiadomości o tajnych porozumiewaniach się z ministrami francuskimi należy uważać za zmyślone.

Japonja. Wiedeńska «Polit. Corresp.» zaprzecza rozpowszechnionym w Europie pogłoskom o umowie rosyjsko-japońskiej, co do protektoratu nad Koreją. Rosja pragnie uzyskać zupełną niezależność państwową dla Korei i w tym właśnie duchu prowadzi się pertraktacje z Japonją, które wkrótce zapewne doprowadzone zostaną do końca.

Serbja. Na obiedzie w pałacu, wydanym na cześć posła rumuńskiego, król Aleksander podkreślił tradycyjną przyjaźń, łączącą Serbję z Rumunją, oraz zapowiedział mające wkrótce nastąpić nowe spotkanie z królem Karolem.

Francoja. Z Tours donoszą o zgonie generała Trochu w d. 7 października.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Prasa argentyńska, między innymi «Nation» i «Prensa», zajmowały się niejednokrotnie handlem ludźmi i donosiły, w jak bezczelny sposób dziewczęta bywają oszukiwane przez handlarzy. Badania statystyczne w kwestji narodowości nieszczęśliwych ofiar dały rezultat następujący: polek—40 procent, rosjanek—15 pr., włoszek—11 pr., austriaczek i węgerek—10 pr., francuzek—6 pr., angletek i hiszpanek—4 pr., argentynek—3 pr. i t. d.

> Z Konstantynopola donoszą, że francuzkiej gazecie tamtejszej «Stamboul» udzielono ostrzeżenia od cenzury za umieszczenie portretu Gladstona. Wychodzący w Filipopolu dziennik turecki «Hayret» został zawieszony za dążności antyrosyjskie.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Teodorówna, wraz z Najdostojniejszymi Dziećmi Ich Cesarskimi Wysokościami W. Ks. Michałem Aleksandrowiczem i W. Ks. Olgą Aleksandrowną, przybyć raczyli d. 22 września do Abastumanu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Przekazy pocztowe, celem załatwienia przesyłania pieniędzy pocztą, zostaną wprowadzone w życie od d. 1 stycznia r. 1897, na skutek odpowiedniego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z d. 15 b. m. Na początek przekazy nie mogą być wyższe jak na sumę 100 rubli, opłata zaś za każdy przekaz wyniesie 15 kop., bez względu na wysokość wysyłanej sumy. Obok przekazów utrzyma-

nym też zostanie dotychczasowy sposób przesyłania pieniędzy.

× Moneta złota. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozkazało urzędowi policyjnym, aby wyjaśniono właścicielom istotną wartość półimperjalów i imperjalów. «Rozporządzenie to—piase «Swiet»—wywołała okoliczność, iż minister skarbu, p. Witte, podczas podróży swojej, przekonał się o tem, jak mało pojęcia ludność włościańska ma o wartości złotej monety, co stanowi jedną z głównych przeszkód do jej rozpowszechnienia».

× Nominacja. Baron A. Ixköl von Hildebrandt, senator i prezes ewangelickiego konsystorza jeneralnego, mianowany został towarzyszem ministra spraw wewnętrznych, z pozostawieniem na stanowisku senatora i z uwolnieniem od obowiązków prezesa konsystorza.

× Podatki gromadzkie. Ministerstwo skarbu—według doniesienia «Pietierb. Wied.»—roztrząsa kwestję o obłożeniu podatkami gromadzkimi wszystkich osób, należących do stanów opodatkowanych, zamieszkałych we wsiach, choćby nie były zapisane do gromad wiejskich.

× Liczba lekarzy. Wedle ostatniego sprawozdania departamentu lekarskiego, lekarzy cywilnych w państwie rosyjskiem znajduje się ogółem 12,174, z tej liczby 11,571 pracuje w Rosji europejskiej, 357 na Kaukazie, 224 w obwodzie syberyjskim i 78 w Azji środkowej.

× Kredyt meljoracyjny. Ministerstwo rolnictwa—jak donoszą «Birz. Wied.»—stara się o uzyskanie na rok przyszły kredytu meljoracyjnego w sumie dwa razy większej, niż dotychczasowa, a mianowicie milion rubli, zamiast 500 tys.

× W niektórych seminarjach prawostawnych kraju północno-zachodniego—według wiadomości, podanej przez «Swiet»—wprowadza się po raz pierwszy dodatkowy wykład o wyznaniu rzymsko-katolickim.

× Uwolnienie od służby na własną prośbę z powodu choroby otrzymał członek rady ministerstwa spraw wewnętrznych i głównego zarządu prasy, r. t. Jeleniew.

× Komitet ministrów pod prezydencją sekretarza stanu I. Durnowo rozpoczął sesję jesienną d. 3 b. m.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Baron Ixköl von Hildebrandt pochodzi ze szlachty rodowej gub. nadbaltyckich i, według wyrażenia «Swieta», należy do liczby najbardziej uposażonych pod względem duchowym i utalentowanych ludzi w czasie obecnym. Urodzony d. 20 lutego 1840 r. w Peterburgu, kształcił się w Cesarskiej szkole prawa, po której ukończeniu wstąpił na służbę rządową. W młodości swej baron Ixköl zajmował wybitne stanowisko na dworze Wielkiej księżny Heleny Pawłówny, której stale towarzyszył w ciągu 4 lat podczas częstych jej wycieczek po Europie. Później zajmował urząd pskowskiego, a następnie charkowskiego gubernatora i w r. 1888 został senatorem. W 1891 r. otrzymał nominację na prezesa Interahalskiego konsystorza jeneralnego, z zachowaniem stanowiska w Senacie. Baron Ixköl brał też udział w wielu komisjach, np. w r. 1875 w ko-

misjach przy ministerstwie spraw wewnętrznych, utworzonych celem rozstrzygnięcia kwestji zastosowania nowych ustaw miejskich w gub. nadbaltyckich, a w r. 1894 Najwyżej powołano go do składu komisji, zajmującej się rewizją ustaw sądowych. W senacie zasiadał najprzód w IV, potem w kasacyjnym departamencie cywilnym, od d. 11 stycznia r. 1895 w I, a od d. 1 stycznia r. b. także na sesjach połączonych I i kasacyjnych departamentów Senatu.

= Kółko muzyczne. Zgodnie z zapowiedzią, ogólne zebranie członków kółka muzycznego odbyło się w dniu 21 b. m. Obradom przewodniczył zaproszony na prezydującego profesor Wł. Spasowicz. Wysłuchano sprawozdania zarządu z sezonu ubiegłego i wniosków komisji rewizyjnej, odczytanych przez jednego z jej członków, p. St. Walawskiego, i zatwierdzono je jednogłośnie. Również jednogłośnie powołano ponownie do komitetu pp. F. Kukiela, H. Nowakowskiego, W. Żukowskiego i J. Chrzanowskiego, których kadencja ukończyła się w roku bieżącym. Ze względu na konieczność znacznych wydatków, wywołanych zmianą lokalu i rozpoczęciem sezonu, ogólne zebranie postanowiło prosić usilnie tych z członków, którzy dotychczas zalegają w opłacie składek rocznych, o jak najśpieszniejsze ich uiszczenie. W nadchodzącą sobotę odbędzie się mniejszy wieczór tańczący.

= Konkurs. Cesarska Akademia nauk, z inicjatywy pani S. Batiuszkowej, która na ten cel złożyła 1,000 ra., ogłasza konkurs na dzieło, któreby przedstawiło obraz historyczny działalności jen-gubernatora kraju północno-zachodniego, hr. M. Murawjewa. Dzieło to winno być oparte nie tylko na źródłach drukowanych, ale i archiwalnych, dotąd nie ogłoszonych.

= Gabinet Roentgenowski. W petersburskiej Akademii wojenno-medycznej postanowiono otworzyć, pod kierownictwem prof. Jegorowa, gabinet do zdejmowania fotografii za pomocą promieni Roentgena. Z gabinetu tego—jak donosi «Now. Wr.»—będą mieli możliwość korzystać także lekarze, praktykujący prywatnie.

= Owacja. D. 25 b. m., jak opowiada «Now. Wr.», wieczorem w teatrze Kółka literacko-artystycznego, publiczność, zebrana na przedstawienie komedji Sardou «Patrie», zażądała wykonania «Marsyljanki», której wszyscy wysłuchali stojąc. Improwizowanej owacji towarzyszyły huczne okrzyki i oklaski.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 5 października.

[Zamierzone przekształcenie szkoły Konarskiego. Kilka heretyckich myśli o wystawie. Strawny park. Piękne zapowiedzi nowego planu].

+ Okręg naukowy, pragnąc przekształcić szkołę imienia Konarskiego na szkołę rzemieślniczą wyższą normalnego typu, zwrócił się o potrzebne fundusze, w sumie 4,960 ra., do magistrata. Magistrat mógł dać tylko 2,000 rubli. Okręg prosił o reaktę ministerstwa oświaty, ale i ono sum wolnych nie miało. Znowu zwrócono się z żądaniem do zarządu miasta; obawiać się jednak należy, iż ten

gdyby tylko mógł, toby się dwa razy prosić nie dał. Brakuje więc 3,000 rubli do urzeczywistnienia zamiarów tutejszej władzy szkolnej. Czy nie można byłoby znaleźć jeszcze jednej instancji, która pieniądze ma, ofiary tego rodzaju ponosi chętnie, potrzebę rozwoju szkół rzemieślniczych rozumie, nie jest obojętną dla imienia, zdobiącego daną szkołę. Nie może leżeć w niczyim interesie, aby ta instancja, dla której szkoła istnieje, była w podobnych wypadkach bierną. A tymczasem jest bierną, i nikt jej z tego zarzutu zrobić nie może. Czyż to już tak koniecznie być musi? Wobec jednoznaczności dążeń stron co do głównego celu, wobec łatwości zrozumienia, że żądania nie powinny przekraczać granic możliwości, jest jednak jakieś prawdopodobieństwo, iż rzeczby się pomyślnie załatwić dała i może stałaby się dobrym początkiem.

Wystawa higieniczna zamknięta, myślimy więc o nowej. Podobno wystawa rolnicza przyjdzie napewno w roku przyszłym do skutku, ale są głosy, aby była ona i przemysłowa; ktoś nawet dowodzi, iż to dałoby się łatwo zrobić przez sprowadzenie i przechowanie okazów tutejszego przemysłu, zgromadzonych w Niznim. Stało się już u nas podobno dogmatem, że każda wystawa jest dziełem zbawionem i dlatego zasługuje na poparcie. Przeciwno dogmatowi walka trudna i niewdzięczna, ale jednak w rzeczach społecznych kropelka herezji i chwilka krytycznej rozwagi powinna być tolerowaną.

Czy rzeczywiście wystawy są nam tak ciągle potrzebne? Higieniczna się nie udała. Tego w bawełnę owijać nie należy. Jak każde nieudane przedsięwzięcie narobiła kwasów, podejrzeń, plotek, nawet potwarzy—słowem tyle złego, iż go prawdopodobnie korzyści nie zrównoważą. Na wystawie przyszłej, rolniczej czy przemysłowej, znowu będą też same miody, wódki, perkale, a dla zwabienia publiki Labirynt i jakaś nowa, równie skromna diorama. Dzienniki pracują jak maszyny parowe, zaciekawiają, zachęcają, wstydzają, proszą, a publiczność nie idzie, woli inne spacerki, inne rozrywki. I dziwić się niepodobna, bo te wystawy nasze są często jednak porządnie smutne. Wystawy mają, zdaje się, przedewszystkiem znaczenie reklamy i targowiska, niekiedy też bywają rodzajem obrachunku, bodźca, pozatem pozostaje już tylko chęć zabawy zwyczajna i ciekawość oka. Owe korzyści umysłowe dla zwiedzających, o których się zwykle tyle mówi, w ogromnej swej części są pomysłem wynalazczej fantazji w celu nadania wystawom szanownego pozoru. A więc trzeba dobrze się obliczyć, czy korzyści handlowe pokryją wszystkie wydatki: czasu, zabiegów i pracy?...

Plac po wystawie higienicznej miał stać się parkiem i miejscem zabaw dla dzieci. Uciecha była wielka, bo Warszawa potrzebuje bardzo podobnego miejsca, tymczasem nic z tego. Na placu stanie szpital. Daremnie wytaczał argument za argumentem inż. Mościcki, daremnie popierali go profesorowie Jurkiewicz i Brodowski. Szkoda! Nieużytków, pustek dookoła miasta jest masa, dlatego koniecznie zajmować miejsce już zajęte, niszczyć dobry a trudny początek? Warszawa nie ma dosyć miejsca na odpoczynek i odetchnienie świeżym powietrzem. W ogrodzie Saskim i Łazienkach

cała się nie pomieści. Park prazki jest wilgotny, brudny i Bóg wie kim zaludniony. Bulwarów niema, Saska Kępa za wodą.

Leży przed nami pierwszy numer «Kurjera Niedzielnego», założonego przez p. Marję Chelmońską, pod literackim kierunkiem p. Lud. Grendyszyńskiego. Wygląda bardzo interesująco i przyjemnie oraz świadczy, że redaktor nie ma zamiaru udeptywać wydeptanych ścieżek, lecz wprowadzi do prasy literackiej nowe pomysły. W pierwszym numerze jest wiele różnorodności, to też nie wątpimy, że «Kurjer» niebawem zyska trwałe prawo obywatelstwa w piśmiennictwie periodycznym i szerokie koło czytelników. Sierp.

Warszawa, 4 października.

[Próby jeneralne. Głosy krytyki. Sezon operowy. «Lakme»].

+ Z rozporządzenia dyrekcji teatrów zwołano próby jeneralne z udziałem prasy. W tej kwestji zdania były podzielone; mniejszość, i to znaczna, oświadczała się przeciw takim próbom, mimo to, że zagranicą odbywają się one, zwłaszcza w Paryżu, prawie publicznie. U nas uważano, iż źle wpływają na opinię, że przedwcześnie wyrabiają sądy, że przy naszych miłych stosunkach w sferach krytyki i prasy więcej szkoda, aniżeli pomagają sztuce, aktorom i artystom. Wyznaję otwarcie, że zdania tego nie podzielam; przeciwnie, uważam, że próby jeneralne wobec krytyków i sprawozdawców mogą być bardzo korzystne, zarówno dla reżyserji i aktorów, którym jeszcze w ostatniej chwili może się przydać dobra uwaga i wskazówka, a następnie dla samej krytyki, która, mając sposobność wcześniej obeznać się ze sztuką, nie potrzebując zaraz po przedstawieniu, na gorąco, do późnej nocy pisać recenzji z premjery, może swój sąd spokojniej rozważyć, przetrwać i dokładniej sformułować.

Prawda, iż wrażenie z próby jeneralnej bywa często niezupełnem, odmiennem od wrażenia na premjerze—ale dlaczego?... Oto dlatego, że próby jeneralne odbywają się u nas bardzo rzadko tak, jak by się odbywać powinny, to jest, w komplecie, przy całkowitem urządzeniu sceny, w kostjumach i charakteryzacji całkowitej, aby dawały zupełny efekt sztuki pod każdym względem.

Zawsze na ostatnią chwilę brak czegoś, to przystawki, to dekoracji, to rekwizytu, to kostjumu, to oświetlenia. Dość powiedzieć, że jeneralna próba z «Komedjantów» odbywała się bez udziału artystki, grającej w sztuce główną rolę; uchodziłoby to na scenie prowincjonalnej, ale nie na warszawskiej, która powinna być wzorem zarówno pod względem artyzmu, jak organizacji, ładu i rygoru.

Jest to może wygodne, ale fałszywe mniemanie, że «pierwsze przedstawienie bywa tylko próbą jeneralną»; dla dobra rzeczy i sztuki próba jeneralna powinna być właściwie premierą, aby publiczność na pierwszym przedstawieniu odebrała sumę pełnych, doskonałych wrażeń obmyślanej, opracowanej i wypróbowanej w każdym szczególe całości.

Opera i balet trzymają się u nas tej zasady i szlachnie; ciekawy jestem, dlaczego komedia i dramat miały ją sobie lekceważyć?...

A dramat ten i komedia powinny dać więcej niż kiedykolwiek, dbać o siebie, liczyć się ze swą opinią, odkąd niestety niziły swój poziom i zatraciły świetną i ja tradycję na scenie warszawskiej. Są ona i bardziej kompetentna krytyka, lawirująca po falach łatwego oportunistycznego zaradku, która ma tylko na oku dobro sztuki i kraju, odzywa się coraz częściej w publicznej prasie głosem bardzo surowych i tywowanych zarzutów, które zarówno reżyserja, jak artyści powinni brać do serca, bez drażliwych uprzedzeń i imięnego lekceważenia. Doskonały znawca muzyki i literatury dramatycznej, Władysław Bogusławski i nestor naszej krytyki teatralnej oraz prasy, Józef Kenig, poświęcił w ostatnich czasach obszernie artykuły teatrowi i dotychczasowej jego gospodarce artystycznej; pierwszy zamieścił w «Bibliotece Warszawskiej» przegląd całoroczny, p. t. «Przesilenie teatralne», drugi w kilku feljetonach «Sztuka i rzemiosło». Obaj w swoich poglądach na dzisiejszy stan komedji i dramatu dochodzą do smutnych wniosków, że coraz więcej «sztuka» przenosi się na sceny ogródkowe, a «rzemiosło» wyrabia na scenie warszawskiej!

Przykro o tem mówić, przykro pisać i przykro zapewne czytać tym, do których uwagi te są wystosowane, ale sytuacja dałaby się odrazu poprawić i porozumienie byłoby łatwe, gdyby strona krytykująca zechciała wrócić na grunt, na którym stoi strona krytykująca, t. j. na grunt zamilowania i prawdziwej ceni dla sztuki, poważnych aspiracji artystycznych i pięknych ambicji w zawodzie, który ma tak wdzięczne przed sobą zadanie.

Daj Boże, aby do tego doszło przedtem, zanim będzie zapóźno do naprawienia złego!

Teatr Wielki rozpoczął sezon operowy «Afrzykanką» i «Lakme», ale oba te egzotyczne kwiaty orientalnej cieplarni, nie zdołały ani odurzyć, ani olśnić publiczności. Jeżeli dzieło Meyerbera, nad którym podobno jedenaście lat pracował, było dziełem «przenoszonym» wymuszonego natchnienia, to opera Delibesa jest dziełem sztucznym, rodzajem muzycznego *homunculusa*. Ta «Lakme» sprawia wrażenie farbowanej indjanki z Panopticum, jakiejś woskowej raczej figury, misternie wyrobionej, aniżeli żywej, namiętnej, czującej córy braminów z nad Gangesu. Libretto Gondinet'a i Gille'a ma charakter jakiś operetkowo-tragiczny. Przygoda angielskiego oficera w Indjach, który przekroczył plot, ogradzający siedzibę starego bramina i posifrtował trochę z jego jedynaczką, a za to omal życiem nie zapłacił, pchnięty nożem przez ojca, zakrawa więcej na wypadek polityczny, aniżeli na wzruszający dramat, pomimo tego, iż kończy się śmiercią pięknej i czulej Lakme. Muzyka też wisi na tem librecie, jak efektowny kostjum teatralny, upstrzony świecidełkami błyskotliwej instrumentacji, ale znać, że w kostjumie nie oryginalny, ale przykrawany i szywany według wschodniego modelu. Szczerego natchnienia, głębokiego uczucia, porywającej namiętności i przejmującej grozy ani śladu. Zrobione to smacznie, misternie, dowcipnie, ale na siłno, jak gobelin, wychrząkujący podświetlony pejzaż, obramiony kwiecistym lotosu.

W całej operze jedyną popisową rolę

jest tytułowa partja bohaterki, której arie przypominają jednak *solfeggia* koloraturowe i o ile się znajdzie taki «flet czarodziejski» w postaci śpiewaczki, jak panna Pacini, można tego wysłuchać z podziwem, ale bez zapalu—raz jeden.

Włoskie *stagione* u nas nie zapowiada się, jak dotąd, bardzo obiecująco; słyszeliśmy dwóch tenorów i jedną primadonnę dotychczas, oprócz panny Pacini, wszelako drogocenni goście naszej opery nie będą zdaje się rozkoszą dla uszu naszych operomanów.

Zresztą, nie chcę przesądzać o przyszłości; pierwsze koty i tak idą za płoty, a *pour la bonne bouche* mamy zapowiedziane występy Battistiniego.

M. Gaw.

Warszawa, 8 października.

[Postanowienie i mały do niego komentarz. O co się ma modlić warszawski lokator? Albo domy, albo ogrody. Wielkie miasto—wielkie niegodziwość. Jeszcze o przytulku dla rzemieślników. Plon wydawniczy].

+ Mieszkania w nowych domach nie mogą być wcześniej wynajmowane, jak w rok po zupełnem ukończeniu budowy. Postanowienie to, identyczne z obowiązującym w Cesarstwie, podał świeżo do wiadomości publicznej p. oberpolicmajster warszawski. A oto «obrazek z natury», słuszy mogący za ilustrację do tego postanowienia. Rok temu, wprost okien swych miałem ogród, w którym co rano wygwizdywały wilgi, odziorujące dojrzale wiśnie; od trzech miesięcy stoi już w tem miejscu trzypiętrowa kamienica, od dołu do szczytu wypełniona «pocziwymi» i «wesolymi» warszawiakami.

Czy to wyjątek? Broń Boże. 126, wyraźnie sto dwadzieścia sześć nowych domów wzniesiono w tym roku w Warszawie, a z liczby tej 126, wyraźnie sto dwadzieścia sześć posiada już pocziwych i wesolych lokatorów. Pocziwymi pozostaną już oni do śmierci (nie byłby inaczej warszawiakami), wesolość ich jednak ma być podobno na szwank narazona. Wcześniej zaś jeszcze tracą dobry humor właściciele domów. Wobec obostrzonej kontroli, która należy dziś do obowiązków policji, lokatorom grozi eksmisja, co jest rzeczą opłakaną, właścicielom zaś: koszt wszystkich eksmisyj, łącznie z odszkodowaniem i w dodatku: gruba nawiazka sądowa, co jest niewątpliwie jeszcze opłakaniejsze.

Niech jednak płaczą lokatorzy, niech kląną i «pomstują» kamienicznicy—wyjdzie to na zdrowie ogółowi, którego interesy stać muszą po nad interesami jeunostek. Gdy się jednym i drugim udzieli taką lekcję poglądową prawa i higieny, w przyszłości i policja i prokurator będą mogli spać spokojnie. Żaden już kamienicznik postanowienia nie przekroczy, gdyż—żaden, nawet najpocziwazy i najweselszy lokator, do mokrych murów wprowadzić się nie zechce.

— Domów! domów jak najwięcej! (rozumie się domów dostatecznie osuszonych)—tak brzmieć powinna codzienna modlitwa warszawiaka, którego los zmusił na cudzych śmieciach gniazdo swoje związać. Dziś domów posiada Warszawa mało, i ztąd płynie wszystko złe, tak wrodze narodowi lokatorakiemu dokuczające. Ale ponieważ domów budować nie można w powietrzu, więc... co znaczy

lament, przez kilka dzienników podniesiony, na temat «gorączki budowlanej» (!) i «wyniszczania ogrodów w śródmieściu»? Niewątpliwie byłoby rzeczą rozkoszną posiadać tyleż ogrodów co domów, ale o tem marzyć nawet nie można. W żadnem z wielkich miast Europy ogrodów prywatnych w środku miasta niema. Napór ludności i interesów każe drzewom i kwiatom ustępować dalej, na krańce, które graniczą już z przestrzeniami pustymi—z wsią. Mieszczanin ratuje polowicznie sytuację, zadrzewiając ulice i zakładając skwery. Piązą, że ofiarą wspomnianej «gorączki» (obyż trwała jak najdłużej) paść mają dwa wspaniałe ogrody, należące do panów wielkiej fortuny. Nie chcę wierzyć tej pogłosce.

Warszawa staje się stanowczo wielkiem miastem, gdyż zaczynają się w niej już spełniać i wielkie—przestępstwa. Do rzędu ich trudno nie zaliczyć ujawnionej, a częściowo już i ukaranej zbrodni: hurtowego wywożenia młodych i urodziwych kobiet do amerykańskich lupanarów. Bóg wie jak długo już trwał ten niecny proceder, i jak wiele ofiar, podstępem wprowadzonych z domu i wywiezionych za ocean, męczenną i marną śmiercią złamane życie zakończyło! Wprawdzie już od wielu lat policja nasza na ślady przestępstw i przestępców natrafiała, uważano jednak te fakty za odosobnione i nie przypisywano im zbyt wielkiego znaczenia. Dopiero list, będący prawie memorałem, przysłany z Buenos-Ayres do «Gazety Handlowej» i przez tę ostatnią drukiem ogłoszony, odkrył zbrodnię i wskazał zbrodniarzy, z których kilku zaraz też schwytano. A są to nicponie w wielkim stylu, obdarzeni przeważnie tak zwaną «miłą fizjognomją», ubierający się wykwiwnie, noszący złote łańcuchy przy zegarkach i pierścienie z dużemi brylantami na palcach. Pięciu jest już dziś pod kluczem—ilu jednak operuje w dalszym ciągu na wolności?...

Warszawa staje się wielkiem miastem, co przyzna z pewnością każdy, kto ją w tym właśnie, przedzimowym sezonie ogląda. A to wielkie miasto sprawia wrażenie nie tyle pełnego, co—przepełnionego. Przepełnienie to widzi się i odczuwa wszędzie: w handlu, w przemyśle, we wszystkich, nieco zyskowniejszych zawodach, w dziennikarstwie i t. d. — najjaśniej zaś podobno występuje na polu wychowania publicznego. W zakładach naukowych liczba miejsc o wiele nie odpowiada liczbie kandydatów. Co krok też spotyka się zafrasowanych rodziców, którzy nie dość wcześnie z kandydaturą syna wystąpiwszy, zmuszeni byli szukać dlań pomieszczenia na prowincji, lub jeszcze na rok jeden pozostać go w domu.

Przytułek dla rzemieślników, tak szczególnie zapoczątkowany, nie zeszedł jeszcze dotąd z porządku dziennego, to znaczy: nie przestaje zajmować uwagi publicznej. Ofiary i zobowiązania do składek wciąż napływają, a nie brak i dobrych pomysłów w przedmiocie zapewnienia mu stałego zasilku. Ktoś naprzykład zaprojektował, żeby właściciele fabryk i warsztatów na rzecz przytulku dokładali *po kopiejce* do tygodniowego zarobku każdego robotnika. Kopiejka to prawie nic—a jednak obliczono, że przytułek otrzymałby z tego źródła: dwadzieścia tysięcy rubli rocznie!

Wydawcy i księgarze zabierają się już do—żniwa. Zdaje się, że plon tego-roczny będzie obfity, a da Bóg, że i zdrowy. Z firmą Gebethnera i Wolffa ukazały się świeżo dwa dzieła trwalszej wartości: «Szkice historyczne» Kubali (dwie serie, z rycinami; wydanie trzecie), oraz «Młodość Goethego», opowiedziana na podstawie jego pamiętnika «*Wahrheit und Dichtung*» przez Ludwika Jenikego, który do tego szkicu dodał jeszcze cały snop doskonale przełożonych przez się «poesyj ulotnych» wielkiego poety niemieckiego. Z powieści, Gebethner i Wolff wydali dotąd «Szarego wilka» Krechowieckiego (w wydaniu drugim), «Szubrawców» Gawalewicza (3 tomy), «Klęskę» Kazimierza Glińskiego, «Komedjantkę» Reymonta i «Wojnę w czasie pokoju» Z. Urbanowskiej.

W. G.

Warszawa, 6 października.

[Zmarły redaktor «Izraelity»],

+ Zmarł Henryk Peltyn, wieloletni redaktor «Izraelity», a dawniej, przed trzydziestoma kilkoma laty, współpracownik «Jutrzenki», która wprawdzie nie była zwiastunką słońca na firmamencie naszych stosunków społecznych, ale pozostała zawsze piękną gwiazdą i, jak każde szlachetne usiłowanie obywatelskie, nie minęła bez skutków dobrych. Fizjonomja społeczna zmarłego nie rysuje się przedemną wyraziście. Osobiście go nie znał, a świadectwa, oceny i oskarżenia, drukowane często, rzecz mogły raczej zacić, niż wyjaśnić. Chwila bieżąca nie sprzyja sądom bezstronnym i obiektywnym. Pomimo to, nie chcę na tę świeżą mogiłę rzucać pospolitych nekrologowych frazesów, bo jakiegokolwiek były nieznane mi szczegóły życia zmarłego, ogólna linja jego przebiegu skłania mnie do uchylenia głowy przed zwłokami nie tylko ze zwyczaju, nie tylko dla spełnienia obrządku obowiązującego. Musiało w redaktorze «Izraelity», we współpracowniku «Jutrzenki» tkwić silne uczucie obywatelskie, musiała w nim gorzeć miłość ideału, kiedy przez całe życie wytrwał na jednym stanowisku i to na stanowisku trudnem i przykrem. «Izraelita» wśród izraelitów popularny nie jest. Masy żargonowe i chałatowe go nie znają. Ci, których wykształcenie i stanowisko wlecia do ogółu społecznego, nie interesują się tem piąmem, bo ich od niego oddala dzień każdy. Reszta inteligencji żydowskiej bawi się mrzonkami o Syonie. My, dziennikarze, nie widywaliśmy nigdy między sobą tego kolegi, był nam obcy, chociaż pracował z nami na tej samej grzędce i temi samemi narzędziami. Pewnie nie jego chęci były tego przyczyną. Rezultatem wytrwałości zmarłego redaktora «Izraelity» było przechowanie myśli, w czasach szlachetnego uniesienia narodowej, i przechowanie szaty tej myśli. Wołano nań ciągle: precz, obcy! Jesteś nie jeden kamień poleciał i ugodził, a on co tydzień odpowiadał: swój. Dlatego, żegnam Peltyna wyrazem szczerze odczutego żalu i uznania.

L. Str.

+ Biuletyn o stanie zdrowia JM. jeźdźcy-gubernatora hrab. Szwałowa z niedzieli, 4 b. m., brzmi pomyślnie: Stan ogólny szdawalniający. Oznaki osłabienia szdawalnia serca już się nie objawiają. Cho-

ry przepędza codziennie godzinę albo dwie w fotelu.

+ Teatr ruski. «Warsz. Dn.» donosi, że zapowiadane przedstawienia trupy Kor-sza do skutku nie przyjdą.

LISTY Z PROWINCJI.

Z pod Nieświeża, 18 września.

[Wrażenia z wystawy mohylowskiej].

□ Wystawy, obecnie tak często urządzane, noszą dwójaki charakter: handlowy lub nankowy.

W pierwszym wypadku wystawy są targowiskiem, na które eksponent prowadzi przygotowany *ad hoc* okaz, mając głównie na celu zbycie towaru, zareklamowanie i wyrobienie dla swej firmy nowego rynku. Popisy takie, których rezultat oblicza się zwykle z ilości obstatunków, wyrobiły sobie już prawo bytu i walczyć z nimi niema powodu.

Ale zdarzają się wystawy i innego rodzaju: wystawca tam nie rachuje na zyski, bo nie takie sobie postawił zadanie: chce zebrać wiadomości fachowe, wyprowadzić wnioski, metodą, że tak powiem, pogładową; chce zarejestrować sam fakt swej egzystencji i kierunek pracy. Takie wystawy mogą tylko powstać na gruncie ofiarności pewnej grupy jednostek, przejętych poczuciem obywatelskim swych zadań i obowiązków. Taką też była wystawa mohylowska.

Widok ogólny takich wystaw prowincjonalnych wszystkim jest znany: ustalił się pewien szemat, przez tradycję już uświęcony: wokół wznoszą się szopy, na inwentarz lub narzędzia gospodarcze przeznaczone; w środku główna hala na przedmioty pomniejsze, przed nią lub po za nią wodotrysk lub studnia artezyjska, motor wiatrakowy, dalej plac, na który wyprowadzają okazy — trawniki, klomby i herb guberni z roślin, jako arcydzieło kunsztu ogrodniczego; tuż niedaleko bufet niezbędny i kiosk z piwem (tutaj wyrób hr. Czapskiego); oto w głównych zarysach zwykły widok wystaw prowincjonalnych. Tak też wyglądała i wystawa mohylowska.

A zatem, czyż warto ją było oglądać? Czem ta się od innych odróżniała?

Przedewszystkiem osobą głównego jej organizatora, starca prawie 80-letniego, który, mimo wieku sędziwego i długiego szeregu prac, dokonanych w życiu, dał teraz przykład młodszym, z jaką energią brać się należy do rzeczy, ażeby ją, wbrew przewidywaniom pesymistycznym, pomyślnie doprowadzić do końca. Krótki życiorys i portret czcigodnego p. Żukowskiego znaleźli czytelnicy w N-rze 37 «Kraju». Pokolenie, do którego zacny marszałek należy, odznaczało się zawsze zapalem i gotowością do usług publicznych, nie dziwiła więc nikogo jego siwa głowa, migająca wciąż na placu wystawy, wszędzie, gdzie tylko porządek tego wymagał. To też dobry przykład musiał wywrzeć swój wpływ dobroczynny: dosyć było przejść się po wystawie, aby się przekonać, ilu ludzi stanęło do apelu, ilu okazało gotowość wystąpienia zawsze z ofiarą swej pracy i pieniędzy, ile razy tego domagać się będzie sprawa pożytku ogólnego. To też i teraz osoby te do-

wiodły, że stan ziemiański w Mohylowskiem ma sily żywotne, że pracuje i pewne rezultaty osiąga.

Widzieć można było na wystawie obory, które wystawiły do 20 sztuk bydła, z tych jedna tylko do sprzedania; ile więc właściciel musiał dopłacić, aby przedstawić rezultat zaklimatyzowania np. rasy holenderskiej na Białej Rusi? Widzieć można było gospodarstwa, które wystąpiły w całym rynsztunku rolniczo-przemysłowym, i, mając oddawna zdobyte i zapewnione rynki od Warszawy aż do Moskwy, nie dla reklamy przedstawiły: masło, mąkę, krochmal, drożdże, piwo, miód, wódkę, bydło i konie.

U wrót wystawy, z małym wyjątkiem, nie widać było świetnych liberyj i cugów zbytkownych, jak również na wystawie konie wierzchowe i kareclane zajmowały bardzo skromne miejsce; natomiast dużo było koni typu roboczego, zwłaszcza z ciemną pręgą bułanków, rasy norweskiej, które zdobyły sobie prawo obywatelstwa w gub. mohylowskiej i wpłynęły już dodatnio na poprawność inwentarza roboczego, zarówno w większej, jak i w mniejszej posiadłości.

Słowem, wystawa mohylowska dowiodła, co wśród najmniej sprzyjających warunków życia zapadłej prowincji mogą dokonać ludzie dobrej woli, dobrej głowy i silnej pracy. Szczęść im Boże!

Siemion.

Wilno, 22 września.

[Kwestja z opłatą szkolną. Nowy podatek od mieszkań. Wystawa roln.-przemysłowa. Nieszczęśliwy wypadek].

□ Niektóre osoby, kształcące swe dzieci w gimnazjach wileńskich, na zasadzie brzmienia Najwyższego manifestu koronacyjnego podały prośbę o zwolnienie ich od opłaty wpisowego za półrocze bieżące. Opierają się one na tem, że manifest polecał w przeszlem półroczu wszystkich biednych uczniów zwolnić od opłaty, a jeżeliby ta była wniesiona, przeniesić ją na następne półrocze. Na kilka podań, złożonych władzom gimnazjalnym przez osoby, które mogłyby na tej zasadzie się oprzeć, odpowiedzi jeszcze nie otrzymano.

Zarząd miejski tutejszy ze względu na dość ciężkie położenie kasy prawdopodobnie skwapliwie skorzysta ze znanego pozwolenia na ustanowienie drugiego, na rzecz miasta, podatku od mieszkań, tem bardziej, że ten przysporzy dochodów kasie, a nie obciąży uboższej klasy mieszkańców. Tymczasem obecnie nie wyjaśniono jeszcze, czy ten podatek miejski będzie się pobierał w sposobie dopłaty do podatku skarbowego, czy też stanowić ma oddzielną pozycję poboru?

Magistrat ustąpił Towarzystwu wyścigowemu plac Łukiski na wystawę rolniczo-przemysłową, która ma się odbyć między 10 a 20 maja roku przyszłego. Prawdopodobnie zjazd gości w owym czasie będzie liczny, jednocześnie bowiem z wystawą wypadną: pielgrzymka kalwaryjska, wyścigi konne i jarmark świętojerski. Budowa gmachu instytutu sądowych rozpoczyna się wczesną wiosną na placu, zajętym obecnie przez barak cyrkowy. Na koszt budowy miasto zobowiązało się dołożyć 80 tys. rs., których wypłatę obecnie stara się rozłożyć na lat dziesięć.

W przeszłym miesiącu przez jezioro

Trockie 13 ludzi z administracji dworskiej hr. Tyszkiewicza wracało czółnem z kościoła. W czółnie na środku jeziora pokazała się woda; kobiety przerażone sprawiły popłoch, skutkiem którego łódź się przewróciła i 8 ludzi utonęło. Jeden z mężczyzn szczęśliwie dopłynął do brzo-gu, lecz na widok żony tonącej rzucił się znowu do wody, chcąc jej podać ratunek, stracił sily i poszedł na dno.

A. R. Z.

Kijów, 21 września.

[Ś. p. Michał Ostromecki].

□ W tych dniach przybyła do Kijowa spóźniona wiadomość o śmierci głównego administratora dóbr hrabiny Marii Branickiej, ś. p. Michała Ostromeckiego, który zmarł w Wiedniu d. 11 września. Zmarły cieszył się ogólnym szacunkiem jako człowiek niezwykle zacny i prawego charakteru, a przedwczesna śmierć jego wywarła wśród licznych znajomych przyjaciół nader przygnębiające wrażenie. Marymontczyk z wychowania, ś. p. Michał Ostromecki w młodym wieku opuścił swój rodzinny majątek, ulegając skłonnościom, które go wiodły na szersze pole działalności. Początkowo zajął stanowisko dyrektora w banku wileńskim, z kąd został powołany na głównego administratora dóbr hr. Marii Branickiej. Stanowisko to wymagało wielkich zdolności administracyjnych i dużej znajomości gospodarstwa wiejskiego i technologicznego, lecz ś. p. Ostromecki umiał sprostać przyjętym na siebie licznym obowiązkom i nie tylko podniósł intratność dóbr, lecz zaprowadził w nich wzorowe gospodarstwo leśne, utworzył stację nasion buraczanych, powiększył wydajność ziemi i w ogólności dobra białocerkiewskie uczynił pewnego rodzaju akademją dla początkujących i pragnących się uczyć rolników.

Piast.

± Z pow. rzezyckiego, gub. witebskiej, piszą do nas: Okolica tutejsza, obfitująca we wzgórza i wody, odznacza się pięknymi widokami i posiada kilka pamiatek historycznych. W majątku Zielonopola wznosi się niedaleko od jeziora Rażno wzgórze, jakby sypane, noszące szumną nazwę Wolkenberg (góra chmur). Na szczycie zachowały się dotąd szczątki murów warownego zamku niegdyś krzyżackiego, a później polskiego, z którego za czasów najścia Gustawa-Adolfa bronił okolicy przed najazdem Szadurski. Takież zwaliska są jeszcze w Rzezycy i majątku Szadurskich, Puszy, gdzie zapewne jak i na Wolkenbergu można porobić cenne odkrycia archeologiczne. Kościółek w Puszy, fundowany w przeszłym wieku przez właścicieli majątku, obecnie kosztem parafjan, konsystorsza i proboszcza miejscowego się restauruje; jeden z obrazów tamtejszych, przedstawiający św. Franciszka, uważany jest przez lud jako cudowny stynący. W Puszy, niegdyś wydzierżawionej przez jezuitów, istniał w końcu w. XVII konwikt jezuitki, którego kierownikiem był sławny o. Rodan, późniejszy generał zgromadzenia J. Szad.

± Mohylów podolski. Dnia 15 września na nowosieleckiej odnośnej drogi żel., w pobliżu Okalej, zdarzył się wypadek kolejowy. Około godz. 8 w nocy obadził pasażerski silny trzask i przerażające wstrząśnienia. Po zatrzymaniu pociągu okazało się, że wagon kl. I, zajęty przez p. gubernatora podolskiego, leżał na linji przewrócony, a łami do góry, a przyległy wagon z bagażami rozbił się całkowicie. Generał Siemion

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

◆ Dwie gazety moskiewskie: «Moskowskija Wiedomosti» i «Russkoje Słowo», wypowiedziały surowy pogląd na sądy przysięgłych, dowodząc, że dzięki im sprawiedliwości niema, że przysięgli nie rozumieją swych obowiązków, że sąd taki demoralizuje społeczeństwo. Gazety te sądzą, że wszystko to nie zmienia się dotąd, dopóki instytucja sądów przysięgłych nie zostanie zupełnie zreorganizowana, albo nawet zastąpiona przez inny system, wobec którego wyrazy: sprawiedliwość i zdrowy rozsądek — będą nie tylko pustymi dźwiękami. Przynajmniej te słowa, «Now. Wr.» mówi: «Powód do tych, nieco już nudnych jeremiad, dał proces jakiegoś stróża, który, pobliwszy się ze swym chlebobdawcą, został oskarżony o zsiłowanie zabójstwa, a następnie przez lawę przysięgłych niewinnością. Szczegółów tej sprawy nie znamy; stróż, naturalnie, był winien choćby awantury, ale powód to jeszcze za mały do filipiki bliźniaków moskiewskich przeciwko sądowi przysięgłych. Cóż ci bliźniacy powiedzą teraz o wyroku sądu koronnego w Warszawie, niewinniającym dziennikarza Buchnera, który zabił innego dziennikarza?»

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** W sprawie misji monsignora Tarnassi w Petersburgu pisze półturzodowy węgierski «Pester Lloyd»: «Z dobrze poinformowanej strony odbieramy następujące wiadomości o misji msgra Tarnassi w Petersburgu: W Watykanie uważano wysłanie misji papieżkiej na uroczystości koronacyjne za dobrą sposobność do ponownego nawiązania rokowań między Stolicą apostołską a rządem rosyjskim w sprawie kościoła katolickiego w Rosji i w Polsce. Msgrowi Tarnassi udało się, podczas dłuższego pobytu w Petersburgu, wprowadzić rokowania na pomyślniejszą tory, o ukończeniu jednakże takich, jak to wielokrotnie donoszono, nie może być jeszcze dłużej mowy. Istniejące trudności są za wielkie, aby je można usunąć w tak krótkim czasie. Rokowania toczą się w dalszym ciągu na piśmie i zdaje się, iż msgr. Tarnassi wysłany zostanie z początkiem przyszłego roku ponownie do Petersburga, aby działać dalej w tej, tak ważnej dla Watykanu, sprawie. Jeżeli uda mu się zakończyć sprawę pomyślnie, to bardzo jest prawdopodobnem, iż zostałby wybrany stałym reprezentantem Watykanu w Petersburgu. Przez śmierć ks. Łobanowa, który w rokowaniach z Watykanem wielką okazywał gotowość, doznały rokowania pewnej przerwy, dla kół papieżkich niepożądaną».

DJECEZJE.

** Z Krasnojarska, gub. jenijskiej, piszą do nas: W opisie podróży młodego ks. Sapiehy po Syberji znajdujemy kilka wiadomości o Krasnojarsku. Istotnie kościółek nasz jest bardzo ubogi, lecz nie stać nas dotąd na inny, gdyż parafianie, po większej części deportowani, jakkolwiek są dość liczni, żyją w rozproszeniu po całej ogromnej guberni i ciężką pracą wyrobniczą zdobywają sobie kawałek chleba. Ks. proboszcz Mateusz Wejt robi, co może, zbierając grosz do grosza: dźwignął plebanję, ogroził kościół żelazną kratą na murowanym fundamencie. Dzięki jego staraniom, uzyskaliśmy pozwolenie na budowę i zatwierdzenie planu nowej świątyni. Znowu zaczęło się skrzętne gromadzenie grosza, trudno jednak z tem idzie proboszczowi i wątpić należy, czy bez pomocy z kraju wzniósłby cel zоста-

nie osiągnięty. Dzięki również staraniom ks. proboszcza, mamy teraz drugiego księdza, wikarego, którego brak w parafii tak olbrzymiej srodze onć się dawał. J. K.

** Zmarli: Ks. Tytus Kocietowski, proboszcz par. Wosorajsz, kapelan chołaimgródzki — w Chołaimgródku (gub. kijowskiej) dnia 28 sierpnia, licząc wieka lat 66, a kapłaństwa 41; ks. Roch Wójcicki, proboszcz par. św. Ducha w Łowiczu — tamże dnia 26 września, licząc wieku lat 68; siostra Bronisława Nowicka, szaryta, przełożona szpitala w Łukowie — tamże, licząc wieku lat 58, a powołania 85.

** JE. ks. arcybiskup Popiel wyjechał zagranicę dla poratowania zdrowia. Obecny będzie w Krakowie na ślubie córki synowca swego, p. Konstantego Popiela, z hr. Łubieńskim; następnie uda się do Szwajcarii. JE. towarzyszy w podróży ks. Zygmunt Skarszyński.

ZAGRANICZNE.

** Kolonja polska paryzka ofiarowuje JE. ks. kardynałowi Perraud, biskupowi w Autun, a gorącemu przyjacielowi polaków, mitrę ze złotej lamy, z wyhaftowanym wśród pięknych arabesk wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, na wstęgach zaś herby. JE. ks. kardynał będzie już w tej mitrze celebrował podczas uroczystości w Reims, które się tam w tych dniach rozpoczynają.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Z Kijowa donoszą nam: Początek roku szkolnego zaznaczył się, jak zwykle, narzekaniem na brak wakansów w zakładach naukowych. Gimnazja męskie i żeńskie, oraz rządowa szkoła realna, są wypełnione i wielu kandydatów musiało odejść z kwitkiem. Dobrze przynajmniej, że otrzymaliśmy kilka szkół nowych, jako to: trzoklasową handlową p. Natansonu dla chłopców, posiadających świadectwo z ukończenia czterech klas gimnazjalnych, progimnazjum czteroklasowe prywatne p. Walkera i szkołę realną, założoną przez gminę ewangelicką. Ostatni zakład naukowy przedstawia się obecnie już wzorowo: gmach ma piękny, obszerny, sale widne z doskonałą wentylacją, jednym słowem, uwzględniono w nim wszystkie wymagania najnowsze, a koszt jego budowy wyniósł tylko 60 tys. rubli, zebranych drogą składek. Budżet roczny szkoły ma nie przenosić 20 tys. rs. Uroczyste poświęcenie gmachu odbyło się d. 9 września. Niedługo też powstanie tu siedmioklasowa szkoła handlowa, której fundatorem jest kijowski Towarzystwo kupieckie. Zebrano w tym celu 180 tys. rs., miasto ofiarowało dom, który jednak, jako nieodpowiedni, ma być sprzedany, a budżet szkoły oblicza się na 60 tys. rs. P.

NOMINACJE.

** Mianowani: dyrektor gimn. męsk. w Łomży, rs. r. st. Turau — naczelnikiem dyrekcji nauk. łomżyńsk.; profesor, zarazem p. o. inspektora szkoły realn. w Białymstoku, r. st. Pawłowski — dyrektorem tejże szkoły. Uwolniony: naczelnik dyrekcji nauk. siedleckiej, rs. r. st. Karpow — na własne żądanie od służby.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Soreza Teofil, l. 72, b. profesor warsz. szkoły weteryn., znany specjalista — w Warszawie, 1 października. Von Boemer Ignacy, l. 66, od lat 60 superintendent placikiej djeo. ewangelicko-anglikańskiej, rządu warsz. konsystorza tegoż wyznania — w Płocku, 20 września. Bielowski Aleksander, l. 75, notariusz przy

kiu uniknął nieszczęścia, gdyż w chwili katastrofy znajdował się w innym wagonie. Z pasażerów nikt nie ucierpiał, ze służby kolejowej jeden człowiek został zabity. Przyczyna wypadku dotąd niewiadoma.

± Kowno. Ze skrzynki do listów przy biurze policmajstra wyjęto pakiet z prośbą od właścicieli piwiarni o pozwolenie trzymania usługi żeńskiej. W pakiecie znalezione nadto 50 rs., bez oznaczenia, na jaki cel włożone tam zostały. Pieniądze te, jak donoszą «Kow. Wiad. Gub.», oddano na zasadzie nstaw obowiązujących zarządowi dobroczynności publicznej.

± Odesa. Przed tygodniem na drodze małofontańskiej w Odesie, w porze wieczornej, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru mieszkaniec Warszawy, 23-letni Wł. Dobrzyński, student uniwersytetu noworosyjskiego. W kieszeni samobójcy znaleziono list do władzy policyjnej. Powody samobójstwa niewyjaśnione.

± Jurjew. Przykre wrażenie wywołała w Jurjewie śmierć tragiczna profesora uniwersytetu miejscowego, Ludwika Mendelsohna, który w celu samobójczym rucił się do rzeki Embach i utonął. Zwłoki dopiero w parę dni zostały odnalezione. Utrzymują powszechnie, że powodem targnięcia się na własne życie były straty materialne.

± Łódź. Dnia 30 z. m., w nocy, zmarł nagle znany w tutejszych i warszawskich sferach przemysłowych właściciel biura komisowego, Władysław Wizek. S. p. Wizek liczył lat 45, był w Łodzi założycielem kolonij letnich dla dzieci, jednym z twórców wystaw ogrodniczej i przemysłowej łódzkiej. Każda instytucja filantropijna miała w nim gorącego protektora i czynnego członka. Jest to dla Łodzi strata duża.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ S. p. Stanisław hr. Plater-Zyberg, właściciel dóbr w gub. wileńskiej i kurlandzkiej, zmarł w Wiedniu d. 29 września r. b., przeżywszy lat 78. Zmarły odznaczał się inteligencją i wysokim wykształceniem. Brał swego czasu żywy udział w życiu towarzyskim i w sprawach ekonomicznych w kraju i zagranicą. Interesował się także niemało ruchem piśmienniczym. Był przez lat kilkanaście współwłaścicielem dawnej «Niwy»; należał też do założycieli «Słowa». Pozostawia trzech synów, z których starszy Andrzej, żonaty jest z ks. Lichtenstein; Józefat w roku z. pojął za żonę Malgorzatę hr. Wielopolską, córkę margrabiego Zygmunta; z córek, starsza wyszła za Władysława hr. Wielopolskiego, młodsza za hr. Malatestę.

↓ P. Ajdukiewicz, znany artysta-malarz, bawi w Bukareszcie, wezwany przez króla Karola do wykonania wielkiego obrazu, przedstawiającego rewję rumuńskich wojsk, jaka się odbyła przed kilku dniami na cześć cesarza Franciszka-Józefa. Malowidło to zdobić będzie w przyszłości jedną z sal zamku królewskiego w Bukareszcie. W celu przygotowania szkicu do obrazu, p. Ajdukiewicz — jak donoszą korespondenci pisma zagranicznych — uczestniczył na koniu, jako widz, w wielkiej rewji wojskowej. Był on jedyną osobistością w stroju cywilnym, jaka znajdowała się wśród powoźni mundurowych i uniformów galowych na olbrzymim placu ćwiczeń.

↓ We Lwowie odbył się pojedynek na pistolety pomiędzy p. Aleks. Milskim, redaktorem «Smigusa», a p. Aleks. Czolowskim, dyrektorem archiwum miejskiego. Warunki pojedynku były bardzo ostre, kule wymieniano trzy razy; przy trzecim strzale p. Milski otrzymał lekką kontuzję w bok.

sądzie okr. w Warszawie — tamże, 24 września. Godziński Adolf, l. 82, kand. praw. ob. ziemski pow. winicki., gub. podolsk. — w Kijowie, 10 września. Górska Zofja, córka dyrektora warsz. Tow. ubezpiecz. od ognia Konstantego i Julji z ks. Gollcynów — w Gersau (w Szwajcarii), 22 września. Grabowski Mikołaj, lat 90, b. prezes b. sądu kryminaln. w Płocku — w Dobrosławiu (w gub. kalisk.), 25 września. Heffmanowa Adelajda, l. 82, wdowa po członku b. warsz. depart. Senatu Edwardzie H. — w Warszawie, 2 października. Hryoklewiczowa Helena, l. 24, ob. ziemka gub. mińskiej — w Warszawie, 29 września. Jutowski Aleksander, malarz religijny — w Rzymie. Kopyński Edward, l. 57, b. urz. drogi żel. warsz.-wied., wice-prezes kasy pożyczk. warsz. Tow. dobr. — w Warszawie, 21 września. Habdank-Kerzybski Zdzisław, b. profesor ekonomji i statystyki w b. warsz. szkole główn., wychowanie uniwersytetu. — w Warszawie, 1 października. Ropelowski Konstanty, b. urz. b. komisji rząd. spraw wewn. Król. polsk., ob. ziemski pow. radomskiego — w Kobylanach, 29 września. Junosza-Szanławski Józef-Kalasanty, l. 85, b. obrońca przy b. warsz. depart. Senatu i przy sądzie konsystorsk. archidiec. warsz. — w Warszawie, 2 października.

DONIESIENIA.

**Pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
ANTONINY PIASECKIEJ,**
w Warszawie, Jerolimaska Aleja, 70. (1848-26)

**BIURO NAUCZYCIELSKIE
J. JAHŁKOWSKIEJ,**
nauczycielki II gimn., poleca nauczycielki i bony, sprowadza cudzoziemki. Warszawa, Wspólna, № 40, Szkoła Froeblovsk. (1852)

**WOBEC ZWIJANIA INTERESU NAZNA-
CZONA**

WIELKA WYPRZEDAŻ

po niskich cenach wszystkiego towaru, a mianowicie:

tkanin jedwabnych, aksamitu i pluszu,
W MAGAZYNIE MOSKIEWSKICH FABRYKAN-
TÓW

BRACI

S. i G. Szelażewych,
134. PETERSBURG, 134.
Gościnny Dwór,

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołącza się dla prenumeratorów prowincjonalnych «Ustawa dla oddziałów i kantorów Banku państwa do udzielania pożyczek na zastaw zboża».

Dnia 31 sierpnia (12 września) r. b. odbyły się w Mielzynie gub. kowieńskiej zaręczyny hrabianki Marji Mielżyńskiej, córki ś. p. Stanisława i Anieli z baronów Rönne hrabiostwa Mielżyńskich, z hrabią Czesławem Komorowskim, synem Augusta i ś. p. Emilji z baronów Holstinghausen-Holsten hrabiostwa Komorowskich.

Wino

stołowe, naturalne, nie ustępujące francuzkim, nagrodzone wielkim med. srebr. na wszechśw. wystawie w Paryżu 1889 r., wyrabiane z wino w posiadłości E. ARCIMOWICZOWEJ „Adamówka“ na Podolu, nad Dniestrem, sprzedaje się w większej lub mniejszej ilości (w butelkach lub beczkach) w cenie od 3 rs. 60 k. do 16 rs. za wiadro. Cenniki i próby na żądanie gratis.

Poczta Rzyzna, gub. Besarabskiej.
(3812-4-2) ADAM ARCIMOWICZ.

U KOCHA W WARSZAWIE,
Miodowa, № 2,
można się do-
brze i tanio ubrać.
(1188)

Szlachcic jednej z guberni kraju północno-zachodniego, z wykształceniem gimnazjalnym, z dużym doświadczeniem praktyczno-prawnym, z chlubnymi świadectwami pełnionych obowiązków: sekretarza dumy, sekretarza zjazdu sędziów pokoju, zarządzającego majątkami i plenipotentą znanych obywateli ziemskich — poszukuje miejsca, odpowiedniego swoim kwalifikacjom i doświadczeniu życiowemu. Dowody złożone są na ręce redaktora «Kraju», od którego można też wszelkie bliższe informacje otrzymać.

EKONOMISTA.

PLON PSZENICY w r. 1896.

Fachowe pisma angielskie, zbierające, jak wiadomo, po całym świecie, z niemałym nakładem, dane o zbiorach i posiadające doświadczenie długoletnie w tem, jak je ocenić należy, ogłaszają nowe cyfry, jakoby najbardziej do rzeczywistości zbliżone.

Dla Europy cyfry te przedstawiają się, w porównaniu z czterema latami poprzednimi, jak następuje:

Zebrano pszenicy w tys. kwarterów:					
	1892	1893	1894	1895	1896
Anglja	7,250	4,750	7,400	6,300	7,600
Austria	4,500	5,050	5,900	5,300	6,200
Węgry	17,500	19,050	19,050	18,640	17,100
Belgia	2,500	2,500	2,300	2,100	2,850
Bułgaria	6,000	5,750	4,500	4,250	5,200
Dania	500	550	500	560	600
Francja	42,300	42,300	42,900	34,780	37,550
Niemcy	13,000	12,800	13,800	13,700	14,500
Grecja	750	750	900	1,000	1,000
Holandja	750	650	600	700	750
Włochy	16,000	14,000	14,750	16,360	14,000
Portugalia	500	700	850	700	800
Rumunja	8,600	8,250	5,300	7,500	7,300
Rosja	32,500	41,700	48,000	45,000	32,100
Kaukaz	6,500	7,000	7,500	7,150	8,500
Serbja	1,500	1,250	1,000	1,100	1,300
Hiszpanja	10,000	12,500	13,000	10,500	8,500
Szwecja	500	550	450	450	350
Szwajcarya	600	600	650	550	750
Turcja	4,500	5,000	3,500	4,000	5,000

Razem . 176,250 185,700 191,250 180,360 171,750

Według obliczeń, opartych na doświadczeniach ostatnich 10 lat, konsumpcja pszenicy w wymienionych krajach europejskich w r. 1896 — 97 będzie następującą (włącznie z potrzebami na zasiew i paszę):

Anglja	30,000,000
Austro-Węgry	23,000,000
Belgia	7,000,000
Bułgaria	4,000,000
Dania, Szwecja, Norwegja	2,250,000
Francja	43,500,000
Niemcy	19,000,000
Grecja	1,250,000
Holandja	2,750,000
Włochy	18,000,000
Hiszpanja i Portugalia	14,250,000
Rumunja	4,250,000
Rosja	30,000,000
Serbja	1,000,000
Szwajcarya	2,250,000
Turcja	3,500,000

Razem 206,000,000

Z cyfr powyższych widać, że Europa będzie potrzebowała o 34 mil. kwtr. więcej, niżeli (wliczając w to już Rosję) wyprodukuje. Główne kraje, mające niedobór w produkcji pszenicy, będą musiały importować następujące ilości (w porównaniu z faktycznym importem r. z.):

	1896-97	1895-96
kwarterów.		
Anglja	23,000,000	22,240,000
Francja	1,500,000	1,550,000
Niemcy, Belgja i Holandja	13,000,000	13,000,000
Włochy	2,250,000	4,000,000
Hiszpanja i Portugalia	1,000,000	1,250,000
Szwajcarya, Grecja i Skandynawja	3,250,000	3,200,000
Indje zach., Chiny, Brazylja i t. d.	3,350,000	3,750,000
Razem .	48,350,000	48,790,000

Które to państwa pokryją ten niedobór? Otóż, jakkolwiek Rosja w r. b. ma znaczny niedobór w porównaniu z r. 1895, tak, iż wywóz z tegorocznych zbiorów byłby stosunkowo mniejszy, istniejące z lat poprzednich zapasy pozwolą Rosji eksportować ilość odpowiadającą cyfrom lat ostatnich, które przedstawiały się jak następuje:

	Plon	Wywóz
w kwarterach.		
W r. 1895-96	49,000,080	18,000,000
" 1894-95	55,000,000	17,000,000
" 1893-94	52,500,000	19,000,000
" 1892-93	40,500,000	10,600,000
" 1891-92	29,500,000	8,000,000
" 1890-91	35,500,000	13,000,000

Razem przez 6 lat 262,000,000 73,500,000

Placa robotnicza.

W «Istor. Wiestn.» ukazał się oparty na źródłach urzędowych, przeważnie na raportach inspektorów fabrycznych, artykuł o warunkach, wśród których żyje ludność robotnicza państwa. Placa robotnicza bywa dwojakiego rodzaju: z wikttem lub bez wiktta. Średni zarobek miesięczny robotnika dorosłego wynosi rs. 13 kop. 50, kobiety rs. 10 kop. 50, nieletnich rs. 5 kop. 35; w razie zaś, gdy pożywienie daje pracodawca, cyfry te zmniejszają się do rs. 7, 4 i rs. 2 kop. 40. Różnica ta wszakże nie odpowiada wartości pieniężnej pożywienia i żywności robotników pracodawcy ciągną stąd zyski znaczne.

Porównyując cyfry powyższe do płacy robotniczej w Anglii lub w Ameryce, dochodzimy — mówi autor — niechybnie do wniosku, że jest ona u nas o wiele niższą (o 124 i 379 proc.), niżli w tych krajach, przy znacznie dłuższym czasie roboczym.

Autor porusza dalej sprawę ściągania z robotników kar pieniężnych za niedbałość, opóźnienia i t. d. i stwierdza, że kary te stanowią naogół pokąźną wcale sumę. Nawet w Królestwie, gdzie — jak zaznacza autor — kary te są rzadziej, niż w innych obwodach fabrycznych, wymierzane, suma z tych kar pochodząca, przy 125—150 tys. robotników fabrycznych w kraju, stanowi około 95 do 125 tys. rs. Przyjmując zaś sumę rs. 15 jako średnią płacę miesięczną robotnika, wypadnie, że fabrykanci Królestwa utrzymywać mogą z kar pieniężnych 6 do 8 tysięcy robotników w ciągu miesiąca.

NOWA DROGA HANDLOWA.

Być może, iż niedługo dokonaniem zostanie bardzo doniosłe przedsięwzięcie, dzięki któremu między Indjami wschodnimi a Europą otworzy się bezpośrednia przez Rosję komunikacja wodna. Wiadomo, że Amu-Darja, wpadająca teraz do jeziora Aralskiego, pierwotnie wpadała do morza Kaspijskiego, przecinając ogromny kraj, usiany bogatymi łożyskami z nader urodzajną sianą. Uzbekowie, zawiadawszy tym krajem, dla łatwiejszego utrzymania mieszkańców w posłuszeństwie, pragnęli zniszczyć ich dobrobyt i zbudowali tamy, skierowali rzekę do jeziora Aralskiego. Kraj istotnie zmienił się w pustynię, a Amu-Darja utraciła swe znaczenie handlowe. Piotr W. zamyslał o przywróceniu jej pierwotnego kierunku, ale ekspedycję w tym celu wysłaną wymordowali mieszkańcy Chiwy. Dopiero od r. 1879

rozpoczęło się znowu badanie szczegółowe środkowo-azjatyckich krajów, które już stały się posiadłością Rosji. Ostatnia wyprawa, zorganizowana przez ministerstwa: wojny i komunikacji, pod kierownictwem p. A. Glinchowskiego—jak donosi «Now. Wr.»—usta-liła przekonanie, że przywrócenie Amu-Darji pierwotnego kierunku jest zupełnie możli- we, i teraz już podobno dokonywa na miej- scu studjów przygotowawczych. Tak więc gotuje się nowy tryumf sztuki inżynierskiej: rzeka, biorąca swój początek u krańców In- dyj, zwrócona z teraźniejszej swej drogi, stanie się ważną arterją komunikacyjną, wszechstronniejszą do systemu wodnego, łączącego morze Kaspijskie z Bałtykiem, a nadto te- raźniejszej pustyni przywróci dawne soki używcze i w kraj bogaty ją zmieni.

w Hamburgu, jako jednym z największych zachodnio-niemieckich portów. Nadto z in- icjatywy rosyjskich instytucji taryfowych koleje żelazne niemieckie zniżyły taryfy towarowe o 30 do 40 proc. w komunika- cji bezpośredniej między Hamburgiem a głównymi stacjami Rosji środkowej i wscho- dniej, na następujące towary: gastronomicz- ne, wyroby szmuklerskie, liny, wódkę, wy- roby z drzewa, naczyńa gliniane, porcela- nowe i fajansowe, wyroby nożownicze, skó- ry, futra, przędzę, świece i t. p.

— Opłaty za przewóz bydła z gub. po- łudniowych do Warszawy, Brześcia i Kowla dotąd były pobierane w rozmiarze zmniej- szonym, po 1,25 kop. od głowy i wiorsty. Teraz — jak donoszą «Bірz. Wied.» — bę- dzie w tym wypadku stosowana taryfa ogólna, obniżka zaś pozostanie jedynie dla bydła, wyprawianego ze stacji gub. besarabskiej, podolskiej i połtawskiej.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

SPRAWY KOLEJOWE

— W tych dniach — według wiadomości, podanej przez «Bірz. Wied.» — ma być otwar- ty ruch czasowy na odnodze kolei liba- wo-romeńskiej między stacją Osipowicze (między Bobrujakiem i Mińskiem) a stacją Stare Drogi, na przestrzeni 89 wiorst. Linja nowa została zbudowana dla eksploatacji lasów, które przecina.

— Zarząd kolei południowo-zachodnich opracował — jak donosi «Kijewl.» — projekt przeprowadzenia szeregu szerokoTOROWYCH linij dojazdowych w kraju południo- wo-zachodnim i południowym. Ogólna długość projektowanych odnóg ma wynosić 1,308 wiorsty.

— Otwarcie drogi żelaznej pernowo- wałkskiej — jak donoszą «Bірz. Wied.» — oznaczono na dzień 3 października. W tym terminie rozpoczęcie się na tej linii prawid- łowy ruch towarowy i pasażerski.

UBEZPIECZENIA.

— Komisje, mająca rewidować ustawy o wzajemnych ubezpieczeniach ziemskich, według doniesienia «Now. Wr.», zamierzono zorganizować przy ministerstwie spraw we- wnętrnych na początku r. 1897. Prezesem jej będzie dyrektor departamentu gospodar- czego, ochmistrz J. Kabat. Oprócz członków z urzędu zaproszono do udziału w komisji prezesów zarządów ziemskich gubernialnych i powiatowych, oraz niektórych burmistrzów, ponieważ, obok ziemskich, mają też być ure- gulowane i miejskie ubezpieczenia wzajemne.

— Zjazd przedstawicieli akcyjnych To- warzystw asekuracyjnych, według in- formacji «Nowosti», ma się odbyć w pierw- szych dniach października. Przedmiotem obrad, między innymi, będą kwestje: ubez- pieczenia kościołów i budynków kościelnych, oraz obniżenia składki asekuracyjnej od ubezpieczeń publicznych magazynów zbożo- wych, oraz zabudowań rolniczych.

ZIAZD PRZEM.-GÓRNICZY.

— Z rozporządzenia ministerstwa rolnic- twa i dóbr państwa na 28 listopada (10 gru- dnia) będzie zwołany w Warszawie IV zjazd przemysłowców górniczych Królestwa polskiego. Na sjeździe, między innymi, ma- ją być roztrząsane kwestje o środkach, ja- kie winny być przedsięwzięte dla rozwoju przemysłu węglowego i żelaznego w Króle- stwie polskim; o założeniu w I i III okręgu Królestwa ogólnej na wszystkie kopalnie i zakłady hutnicze kasy emerytalnej i t. d.

HANDEL.

— Celem ułatwienia sbytu produktów ru- skich na rynkach zagranicznych, a zwłasz- cza amerykańskich — według doniesienia «Nowosti» — uznano za pożyteczne urządze- nie składu próbek wytworów prze- mysłowych, eksportowanych przez Rosję,

KRONIKA GIELDOWA.

Po znacznej niższości w kursie waluty ro- syjskiej zagranicą, jaką zanotowaliśmy w ostat- niem swem sprawozdaniu, nastąpił znow zwrot w kierunku zwykłowym. Według świeżych (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli podczas giełdy 217 marek, t. j. pół marki więcej, niż przed tygodniem, a po zamknięciu giełdy jeszcze 25 pf. wyżej, z czego wnosić można, że tendencja powyższa jakiś czas przeważać będzie.

Ostatnie notowania. Giełda peters- burska d. 24 września: *pożyczki premjowe*: I em. — 283, II em. — 248,50; *listy premjo- we Banku szlacheckiego* — 208; *akcje banków*: dyskontowego — 717, międzynaro- dowego — 637, ruskiego — 472, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 770, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 615, petersb.-tulańsk. ziemsk. — 885; *listy zast.* 5-proc.: wileńsk. — 99,75, kijowskie — 100,50, charkowskie — 100,50, połtawskie — 100,50, moskiewsk. — 100,50, besarabsko-taurydzk. — 99,75. Giełda warszawska d. 6 październ.: listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 99,35, m. Warszawy I — 102,10, II — nie not., III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 490. *Monety*. Funt ssterling — 9 rs. 36,50 kop., marka — 45; 75 kop., frank — 87,20 kop., gulden — nie notowany. Półim- perjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank pań- stwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprze- daje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niż szej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKA. Dżdżysta aura, jaka panowała w ciągu upłynionego tygodnia w całej niemal Europie, przeszkadzająca po- myślnemu ukończeniu sprzętów polnych w krajach bardziej na północ położonych, a w innych tamująca znow prawidłowy bieg jesiennych robót polnych. A zwłaszcza też siewu, łącznie z wciąż gorszymi wiadomo- ściami o ostatecznych rezultatach ogólnych tegorocznych plonów, nadchodzącymi ze wszystkich krajów produkujących, wpłynę- ła na bardzo mocne ożywienie się między- narodowego handlu zbożowego i na znacz- ne podniesienie się cen wszystkich rodzajów zboża. Uspokobienie to znajdowało nadto jeszcze wielkie poparcie w powszechnych obawach o zbiór kartofli, które, jak wnosić można z dotychczasowych odnośnych kon- junktur, nigdzie w roku bieżącym nie dopi- szą. Przytem na teraz zauważyć się dała prawie zupełna równomierność powyższego uspokobienia, tak na rynkach europejskich, z wyjątkiem jedynie francuskich, jak i na

amerykańskich i innych zamorskich. W związ- ku z tem wszystkim, transakcje, nie tylko rzeczywiste, ale i spekulacyjne, wszędzie dochodziły do większych rozmiarów i ni- gdzie nie dosnawały żadnych trudności. Ne- gocyjowano przeważnie pszenicę, chociaż i inne ziarna w zwałowym też były obrocie. Na rynkach zagranicznych, według ostat- nich wiadomości, płacono: w Londynie: pszenicę gdańską 102 — 109, królewiecką 101,50, girkę 95,50 — 99,00, owies rosyjski 68,00 — 77,50; w Marsylii: pszenicę girkę 84 — 50, — 96,50, ozimą 81,50 — 86,50; w Ber- linie: pszen. 79, żyto 58 — 50, owies 73 — 81, jęczmień 68,50 — 74,50; w Gdańsku: pszen. rosyjską i polską 75,50 — 78,00, żyto rosyjskie 50,00 — 51,50, polskie 51, jęczmień paśny 59; z New-Yorku i Królewca wiado- mości o cenach nie nadeszły.

Rynki krajowe pozostawały pod wpły- wem doniesień z zagranicy, wobec których zapanował na nich ruch dość znaczny na wszystkie zboża, z wyłączeniem jęczmienia, który był w kompletnem, rzecz można, za- niedbaniu. Popyt ze strony nabywców był bardzo duży, przeważnie na eksport, w ry- nkach wywozowych; na wewnętrznych rów- nież panowała tendencja zwyżkowa, licha bowiem omiotna wydajność tegoroczna zbo- ża każe przypuszczać, że ceny coraz isć bę- dą w górę. Na rynku warszawskim, jak pisze miejscowa «Gazeta Handl.», dowozy były w ciągu całego tygodnia sprawozdaw- czego nader ograniczone, wobec czego ten- dencja nie była wyraźną; lepszych gatun- ków pszenicy nie było wcale na targu. Tam- że w handlu mąką to mamy do zanotowa- nia, że mąka żytnia zyskała k. 30 na wor- ku 5 pudowym; pszenna nie zarysowała naj- mniejszej zmiany. Płacono: w Warsza- wie (za korzec): pszenicę 490 — 515, żyto 360 — 365, owies 260 — 290, jęczmienia wcale dla niewielkich obrotów nie notowano; w Odesie: pszenicę girkę 76 — 85, sando- mirkę 77 — 84, ozimą 75 — 86, żyto 54 — 57, owies 50 — 60, jęczmień 49 — 50; z innych rynków, z których zaswyczały wiadomości o cenach podajemy, świeże doniesienia nie po- nadchodziły.

F.

NEKROLOGJA.

s. † p.

IZABELLA BYCHOWCOWA.

W bieżącym miesiącu po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakra- mentami, zmarła w Zamościu pod Mińskiem litewskim, w wieku lat 78, ż. p. Izabella z Jelskich Bychowcowa, wnuczka historycz- nego Franciszka J., córka hr. Ludwika Gór- skiego, b. prezesa Banku polskiego i Kle- tyldy z Moninszków, rodzona siostra zna- nego z cnót i nauki Włodzimierza Jelskiego i ciętoczna siostra narodowego maestro Sta- nisława Moniuszki; spoczęła na mogiłniku w Dudziaczach. Była to matrona gruntownie ukształcona, z pamięcią sędziwiącą do ostatniej chwili, zastosunkowana wysoko, wielkich cnót chrześcijańskich i obywatel- skich, a to tłumaczy wszystko. Pokój tej duszy wnieślej, co tyle żywiła miłości prawdziwej ku bliżnim w ziemskiej wędrów- ce swojej! X. X. (1888)

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawie- ra str. 40 (wraz z okładką).

KIJÓW

MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,

KIJÓWIE, róg Kreszczatiku i Bibikowskiego bulwaru, dom Niekrasowej, № 10, posiada na składzie wielki wybór mebli i luste.

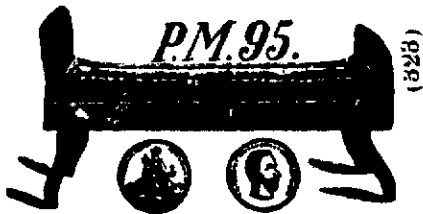
Ceny bardzo przystępne.

(408)

KURJEREK KIJOWSKI.

Nowa pożyczka miejska. W tych dniach zarząd kijowski miejski przystępuje do realizacji nowej pożyczki miejskiej na brukowanie ulic i budowę biura policji. Zostanie puszczone w obieg 1,508 pięcioprocentowych obligacji na sumę 877 tys. rs. Zarząd miejski ma nadzieję, iż wobec małego procentu, jaki przynoszą papiery państwowe, uda mu się dokonać realizacji pożyczki powyższej wartości nominalnej akcji.

Nowa budowa. Donosiliśmy w swoim czasie, iż 19 września pawilon, stanowiący własność Tow. cyklistów, spłonął do szczętu. Obecnie Tow. otrzymało od Tow. ubezpieczeń za spalony budynek 12 tys. rs. i z tym funduszem przystępuje do budowy nowego pawilonu. Werenda jego będzie zwróconą na północ, a zatem w dzień słoneczne promienie słońca nie będą przeszkadzały widzom przyglądać się wysiłkom cyklistów.



Łóżka amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

wzoru 1895 r. od 10 rs. i drożej.

Kijów, Żyłńska, № 24. Cennik bezpłatnie.

POZNANY.—Przysięgam, że bez pańskiej córki nie potrafię żyć! — O! pan przeceniał mnie! (Kur. Por.)

ZĘBY

szuczne na zlot. i kauczuk. blaszk. i bez blaszek. Przerab., lecz. i plomb. zębów. Dent. I. Zingerewicz, Prorieczna, 10. (369)

LEK. NECZAJ-BRUZEWICZ

(polak), chor. zębów, jamy ustnej, sztuczne zęby, plomby. Kijów, Wielka Włodzimierska, d. Micholsona, № 37. (315)

SYNDYKAT ROLNICZY,

KIJÓW, BULWAR, № 9,

poleca po cenach niżonych:

- 1) Maszyny i narzędzia rolnicze.
- 2) Nasiona i nawozy sztuczne.
- 3) Wszelkie artykuły konsumpcji rolnaj.
- 4) Zafatwia komisową sprzedaż zbóż, koniesyn, oraz innych produktów gospodarstwa wiejskiego. (465 4-1)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljussa Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędných. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

J. C. HUBER i S-ka

Kijów, Prorieczna, № 8.

URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO I PRZEWODU SIŁY.

Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów, w zakresie cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (435-25)

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Funduklejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (311-25)

KONICZYNE

kupujemy po najwyższych cenach. PROSIMY O PRÓBY.

Schmidt i Zabłocki. (454-25-14)

PRACOWNIA I MAGAZYN KRAWCA MĘZKIEGO

F. PUCHALSKIEGO,

Kijów, Kreszczatik, d. Popowa, 29,

poleca wielki wybór materiałów ang., franc. i krajowych najlepszych fabryk, krój estatni podług ang. i franc. żurnali. Ceny możliwie niskie. (433-15-15)

„AU PARADIS D'ENFANTS”.

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kosze na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od 5 rs. Obsta-lunki z prowincji zafatwiają się niezwykcznie. (319-50)

Akuszerka

KUCHARENKO-MAJDL,

Kijów, Wielka Wasilowska 41.

Z zesz. rady lek. przyjm. połoin. w domu, umieszcza dzieci i przyjmuje na wychowanie. Zupolna dyskrecja. (321)

RECZOTKI

do różnego użycia, masa do froterow. Po-sadzsek, wosk lid., poleca fabr. i magazyn

BOSIACKIEGO,

Kijów, ul. Funduklejowska 29, obok teatru anatomicznego. (324)

CHARKOWSKI MAGAZYN

męskich i dzieciennych gotowych ubiorów

I. N. TENKIN,

Kijów, Wielka Wasilowska, № 45.

Wielki wybór: materj., przyjm. się obstat. (441-25-23)

Nasiona KONICZYN

po cenach najwyższych Dom Handlowy E. Krasicki, Kijów. (463-10-4)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzi. Przychodzi.

Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski ..	12,02 n.	7,07 r.
„	8,50 w.	9,87 r.

Na Fastow i na fastow-ską drogę. 5,41 p. 8,59 r.

Kurska.

Kurjerski ..	5,45 p.	9,05 p.
Pospieszny ..	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	8,00 p.	1,80 p.
Pasażerski ..	9,10 w.	8,00 r.

Brzeska.

Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,80 w.	8,80 r.
Pasażerski ..	10,80 w.	11,00 w.

P. A. Gomolaki

Kijów, Kreszczatik, 56.

Obuwie i podróżne rzeczy. (417-20)



NAJWIĘKSZY WYBÓR gotowych powozów

Karola SOMMERA

Warszawa, Leszno, 36, dom własny.

Poleca koła amerykańskie z drzewa

Hicory,

koła gumowe, wybór Sa-nok. (1067-8-8)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 88. (1121)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4. 1118)



POMPY

waseln. system. SIKAWKI, Rotorweary, ARMATURY, Bury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyr. gumowe.

Antoni PECH & C^o,

Warszawa, Nowa-Niedowa, 1. (1362)

ZJAZD ZBOŻOWY.

W wielkiej sali ministerstwa skarbu na wybrzeżu Mojki, zasiada w Petersburgu od kilku dni zjazd przedstawicieli ziemiaństwa i dróg żelaznego państwa, celem rozpatrzenia kwestji reformy taryf zbożowych i mącznych. Tak licznego zjazdu w Petersburgu i takiego zainteresowania się ogółu oddawna już nie pamiętamy.

W głębi sali stoi długi stół urzędowy. W samym jego środku zajmuje fotel prezydjalny W. W. Maksimow, dyrektor departamentu taryfowego (*telemono-dorożnych dzieł*) przy ministerstwie skarbu. Po prawej stronie p. Maksimowa zajmuje miejsce rad. tajny Kobeko, członek rady ministra skarbu, po lewej—prezydent Ces. Tow. rolniczego w Moskwie, ks. Szczerbatow, szef opozycji przeciwko dzisiejszym taryfom, inicjator obniżenia taryfy do 1/100 od puda i wiorsty (które to obniżenie groziło kolejom stratą 40 mil. rs. rocznie), wysoki, z długą brodą, anglo-ruski arystokrata, bardzo sympatycznej powierzchowności, przemawiający dość często trochę z doktrynerskiego stanowiska; stosunki angielskie są ulubionym jego tematem i przykładem. Dalej zasiadają przedstawiciele: ministerstwa komunikacji (dyrektor dep., inż. Gorczakow), min. wojny, zarz. apanażów, rolnictwa, spraw wewn., kontroli państwa, członkowie rady i komitetu taryf.

Rzędy krzesel, ustawionych prostopadle do stołu urzędowego, zajmują przedstawiciele: ziemiaństwa w liczbie 66, towarzystw rolniczych 8, młynarstwo 9, komitetów giełdowych 17, dróg żelaznych 32. Uczestnicy zjazdu grupują się w sposób naturalny: Na prawo od stołu prezydjalnego zgromadzili się reprezentanci kolejowi; to—«prawica», prawica jak najczystszej wody, pragmatyczna, z małym wyjątkiem, utrzymać *status quo*, dobrze wydyscyplinowana i moralnie popierająca gabinet, to jest prezydjum; «lewica», a więc żywioł niespokojny, pożądający reform i, jak wszystkie

na świecie opozycje, klócała się między sobą—reprezentują rozmaitych okręgów państwa od Uralu, aż po Przemśkę i Wartę. Najwięcej pomiędzy nimi jest marszałków szlachty i prezesów towarzystw rolniczych. Książąt naliczyliśmy 5, hrabiów 2, baronów 4. Paru ziemian z guberni wewnętrznych nosi mundur oficerski. Środek sali zajmuje «centrum», jak każde centrum, zamalgowane z różnych żywiołów, skłonne do umiarkowania i kompromisów. Jest tu kilku wybitniejszych przedstawicieli kolejowych i kilkunastu z ziemian, dalej przedstawiciele młynarstwa i komitetów giełdowych.

Pojedyncze okręgi rolnicze i gubernie bardzo nierównomiernie są reprezentowane, pomimo, że ministerstwo skarbu rozesłało zaproszenia do wszystkich marszałków szlachty i władz. Z guberni moskiewskiej i petersburskiej niema np. nikogo. Za to gubernie: tulska, kurska i orłowska, mają aż po pięciu reprezentantów, a charkowska nawet 6. Z guberni południowo-zachodnich nikt nie przybył. Dwóch ważnych towarzystw rolniczych: kijowskiego i mińskiego nikt nie reprezentuje, chociaż np. obecność obu wice-prezesów: hr. Józefa Potockiego i p. Ed. Wojniłowicza, byłaby bardzo pożyteczną. Wszystkie 10 guberni Królestwa polskiego reprezentuje zaledwie 3 ziemian, podczas kiedy z kraju północno-zachodniego, złożonego z trzech guberni, przybyło ich 5. Żałować przychodzi, że brak na zjeździe np. ks. Włodzimierza Czetwertyńskiego, mającego rozległe w Petersburgu stosunki, prof. Tadeusza Kowalskiego, pierwszorzędnego oratora, zwłaszcza na większych zebraniach, i in., o których słyszeliśmy, że mieli być do Petersburga wezwani. Dlaczego nie przyjechali — nie wiemy.

W podwójnym charakterze: przedstawiciele stanu ziemiańskiego i dróg żelaznych—biorą udział w zjeździe: p. Jan Bloch, p. Leopold Kronenberg i hr. Feliks Czacki.

P. Bloch zabierał głos kilkakrotnie, pomimo, że był tylko na 3 posiedzeniach i już w d. 26 b. m. Petersburg opuścił. Przemówienia p. Blocha w kwestji warunków zbytu i handlu zbożem, odznaczały się olbrzymią ilością naukowego materiału i wszechstronnością oświetlenia. Z przedstawicieli kolei żelaznych Królestwa wymieniamy: d-ra fil. Karola Strasburgera, dyrektora finansowego drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej; p. Juljana Łempickiego, reprezentanta tejże drogi w Petersburgu; p. Edwarda Kamińskiego, naczelnika wydz. taryf. dr. z. dąbrowskiej i p. Gąsiorowskiego, pomocnika naczelnika wydz. taryf. dr. z. nadwiślańskiej. Ziemiaństwo Królestwa reprezentują pp.: Stan. Skarzyński, Józef Ostrowski i Eust. Dobiecki. Z gub. mińskiej przybył burmistrz m. Mińska, hr. Karol Czapski; z gub. wileńskiej p. Józef Montwill; z gub. kowieńskiej pp. Karol Kościółkowski i Jan Rozen; z gub. grodzieńskiej pp. Stan. Puzyna i Kaz. Wolmer; z gub. witebskiej p. Bron. Szachno; z guberni mohylowskiej p. Aleksander Sianożęcki. P. Adolf Suligowski przedstawia warsz. Tow. przem. i handlu, a p. Bron. Werner warsz. komitet giełdowy. Reprezentantami młynarstwa są pp. Bekkerman i Jentys. Dla ścisłości dodajmy, że redaktor naszego pisma, p. Piltz, bierze udział w zjeździe w charakterze członka zarządu drogi żel. dąbrowskiej.

Przedstawiciele nasi na zjeździe odzywają się rzadko i zapisują się do głosu tylko w chwilach ważnych i decydujących, co jest rzeczą bardzo słuszną, a niewątpliwie i praktyczną. Obszerne przemówienie radcy Eust. Dobieckiego, które podajemy we właściwym miejscu sprawozdania, wypowiedziane z wielką swadą oratorską, było przyjęte sympatycznie przez ogół obradujących ziemian i nawet przy stole prezydjalnym, jak nam to wiadomo, zrobiło bardzo korzystne wrażenie. Słuchano go uważnie i w milczeniu. P. Suligowski okazał się wytrawnym i doświadczonym mówcą. Krótkie, ale dosadne odezwanie się p. St. Skarzyńskiego przyjęte zostało bardzo dobrze.

Skoro mowa o obradach, podnieść musimy nieporównaną sprężyność pro-

wadzeniu ich przez W. W. Maksimowa. Nie jest to jakaś idealna i abdykująca bezstronność, owszem, czuć w sposobie interpelowania, streszczania i oświetlania głosów świadomą celów swoich konsekwencję, ale ujęta jest ona w formy uprzejmej wyrozumiałości i parlamentarizmu.

Spisać wszystkie mowy, zdać sprawę ze wszystkich dyskusyj—byłoby to nad nasze siły, ograniczymy się więc na referatach samego departamentu taryfowego, rozsyłanych tuższym redakcyjom. Referaty te uzupełniamy od siebie tylko oryginalnymi relacjami z przemówień naszych mówców.

Posiedzenie 22 września.

Otworzywszy posiedzenie, przewodniczący, dyrektor departamentu, W. W. Maksimow, zwrócił się do obecnych z mową, w której wyłożył historję powstania obecnych taryf zbożowych w Rosji, oraz wyjaśnił zadania terażniejszej ich rewizji. Taryfy te ustanowiono na trzy lata, a przeto rewizja niniejsza leżała zupełnie w porządku rzeczy i została przedsięwzięta bez względu na rozmaite skargi i prośby, podawane w ostatnich czasach.

Opracowane w r. 1893 podstawy, na których oparto obowiązującą obecnie taryfę — mówił p. Maksimow — dziś już nie cieszą się tak ogólnem śród ziemian uznaniem, jak przed trzema laty. Dlatego też najpierwszą pracą zebranych powinna być rewizja tych podstaw, przyjętych przez konferencję z r. 1893. Ze swej strony zapewnia przewodniczący, że instytucje taryfowe nie żywią żadnych uprzedzeń względem obecnie obowiązującej taryfy i nie stawiałyby przeszkód zupełnemu jej przekształceniu, gdyby okazała się wyraźna potrzeba wynalezienia nowych podstaw do ułożenia taryfy.

Program obrad obejmuje 8 punktów. Kwestja I brzmi: czy taryfy eksportowe i wewnętrzne mają być jednakowe, a jeżeli nie, to czem mają się różnić? II: czy należy ustanowić jedną taryfę dla wszystkich rodzajów zboża, czy też dla każdego z nich osobną. III: czy ma być ustanowiona jedna formuła ogólna, czy też mnóstwo taryf specjalnych, zastosowanych do warunków miejscowych w pewnych okolicach, rynkach wewnętrznych lub portach. Kwestja IV dotyczy podstaw, na którychby się oparły orzeczenia o tych warunkach specjalnych, miejscowych, jako to: koszt produkcji, cena zboża, różnice

portowe. Kwestja V traktuje o warunkach, któreby dozwalały na pewne wyjątki z formuły ogólnej. Punkt VI zawiera pytanie odnośnie do ustanowienia ogólnych podstaw formuły powszechnej, oraz jej projekt. VII dotyczy możliwości ściągania mniejszych stosunkowo opłat na przestrzeniach większych, aniżeli na mniejszych. Ostatni VIII traktuje o taryfach przywozowych («*navosnyh*»).

Całą sesję w d. 22 b. m. poświęcono obradom nad pierwszą kwestją programu, a mianowicie: czy taryfy eksportowe i wewnętrzne mają być jednakowe, czy też należy przyjąć system podwójny, t. j. ustanowić jedne taryfy na dowóz do portów i punktów nadgranicznych zboża, przeznaczonego na wywóz zagranicę, i inne na przewóz między stacjami wewnętrznymi ziarna, przeznaczonego na konsumpcję wewnętrzną.

Istota tej kwestji, oraz jej historia, były wyjaśnione przez prezesa, p. Maksimowa, w sposób następujący:

«Przed r. 1889 przewóz zboża na liniach komunikacji wewnętrznej dokonywał się na zasadzie taryf miejscowych, oznaczonych przez oddzielne drogi. Taryfy te w ogólności były bardzo wysokie i zbliżały się do kresów najwyższych, zaznaczonych przez ustawy Towarzystw kolejowych. Taryf bezpośrednich było bardzo mało. Podczas rewizji w r. 1889 główną uwagę zwrócono na uregulowanie taryf eksportowych, względem zaś wewnętrznych postanowiono tylko, aby te nie przekraczały, z małemi zresztą wyjątkami, po za granice ogólnej formuły taryfowej, wówczas także opracowanej w tym celu, aby służyła za określenie maksimum stawek taryfowych w komunikacji wewnętrznej. Formuła ta mogła być zastosowywana w roli taryfy tylko w tych wypadkach, kiedy suma taryf miejscowych wykazywała opłaty przewozowe jeszcze wyższe, aniżeli określała ta formuła. Po raz pierwszy kwestję taryf wewnętrznych i ich stosunku do eksportowych podjęto w r. 1893. Rozstrzygnięto ją, jak wiadomo, w tym sensie, że taryfy wewnętrzne na krótką przestrzeń winny być niższe od eksportowych, za podstawę zaś tej decyzji przyjęto następujące względy czysto praktyczne: Głównymi rynkami konsumcyjnymi wewnątrz państwa są miejscowości, leżące w guberniach przemysłowych, północno-zachodnich i Królestwa polskiego. W bliskości tych okolic leżą przestrzenie urodzajne, którym uważano za pożyteczne zabezpieczyć dostęp do owych sąsiednich rynków. W tym też celu ustanowiono niższe opłaty przewozowe na krótszy dystans. Zdawało się, że wobec takiego uregulowania taryf centralne gubernie rolnicze znajdą się w najpomyślniejszych warunkach pod względem możności dostarczenia zboża na rynki wewnętrzne, urodzaj-

ne zaś miejscowości dalsze, tak nazwane kresy, będą musiały wyprawić swe zboże zagranicę z pominięciem rynków wewnętrznych. O ile udało się uzyskać ten rezultat, można widzieć teraz z przygotowanych dla konferencji materiałów statystycznych. Oto takimi warunkami i względami natury praktycznej kierowano się na konferencji z r. 1893, kiedy roztrząsano kwestję stosunku taryf wewnętrznych i wywozowych. Obecnie należałoby kwestję tę traktować szerszej, aniżeli wówczas, i z zasadniczego punktu widzenia zbadać wpływ jednych i drugich taryf na handel zbożowy i na ceny zboża. Naturalnie i teraz trzeba pozostać na stanowisku praktycznem, nie bawiąc się w dociekania teoretyczne w rodzaju np. tego, czy można cudzoziemcom sprzedawać zboże taniej, aniżeli krajowcom».

Ks. A. Szczerbatow, prezes moskiewskiego Towarzystwa rolniczego, zawiadomił, że biorący udział na konferencji przedstawiciele interesów ziemiańskich zebrali się poprzedniego dnia pod jego prezydencją w gmachu ministerstwa rolnictwa i zastanawiali się już nad tą kwestją stosunku taryf wewnętrznych i wywozowych, oraz że jednomyślnie zgodzili się na to, iż należałoby przyjąć podwójny system taryfowy: inny dla komunikacji wewnętrznej i inny dla zagranicznej.

Następnie, na wniosek prezesa konferencji, przystąpiono do rozpraw zasadniczych nad kwestją. Najenergiczniej i najzgodniej przemawiali przedstawiciele guberni nadbałtyckich: baron *Maydel* i bar. von *Meindorf*, oraz jako przedstawiciel obywatelstwa polskiego radca, dyr. główn. Towarz. kred. ziemskiego p. *Eust. Dobiecki*. Mowa jego brzmiała dosłownie jak następuje:

«Panowie! Otwierając posiedzenie wczorajsze, szan. prezes nasz bardzo słusznie wypowiedział zdanie, iż tylko taki projekt zmiany taryf obowiązujących może liczyć na powodzenie, który potrafi pogodzić wszystkie interesy, związane z niem, mianowicie: interes skarbu, ludności państwa, rolnictwa, przemysłu i dróg żelaznych. I w rzeczy samej, pomoc, jakiej my, rolnicy, pragniemy i jakiej w obecnem naszym położeniu się spodziewamy, nie może przecież podważać rozwoju innych gałęzi życia ekonomicznego w państwie.

W protokółach zjazdu z r. 1893 znalazłem pogląd ten wyrażony jeszcze bardziej szczegółowo, mianowicie powiedział wtedy p. prezes, że taryfy zbożowe winny zachować także równowagę interesów różnych stref rolniczych. Teraz słowa te niewątpliwie rozumieją się same przez się i zadanie to wszyscy powiniśmy mieć przed oczyma.

Taryfa z r. 1893 stanowczo tę wielką ma zaletę, iż odznacza się prostotą i jasnością, lecz, panowie! prostota taryfy

sama przez się nie jest celem, ale tylko środkiem. Oczekiwać od taryf ratunku dla naszych gospodarstw nie możemy i nie powinniśmy, ale mamy prawo domagać się od nich jednej rzeczy — ulgi pewnego rodzaju. Taryfa obowiązująca natomiast, ubiegając się o prostotę formy, wywołała jeszcze większą komplikację tak wielce różnorodnych warunków rolnictwa w rozmaitych częściach rozległego państwa naszego. Drogi żelazne istnieją po to, żeby współdziałać naturalnemu rozwojowi życia ekonomicznego, lecz bynajmniej nie po to, żeby wywoływać jakieś sztuczne zjawiska. Taryfa w tym względzie jest narzędziem nadzwyczaj niebezpiecznym. Jesteśmy państwem, produkującym nadmiar zboża, tymczasem obecna taryfa wywozowa wyższą jest od wewnętrznej, ta ostatnia znów takiej jest natury, iż jedne części państwa szkodzą drugim. Taryfa ta sztucznie powołała do produkcji ziarna okolice, które z uwagi na stan swój ekonomiczny wcale tego nie potrzebowały i teraz gniotą inne części państwa z dawną kulturą, wielkim kapitałem i pracą, unieruchomionymi w ziemi. Na tej to drodze, panowie, mojem zdaniem, koniecznie zatrzymać się należy. Nie myślę zaprzeczyć prawa do bytu wszystkim powołanym do życia w ostatnich czasach gospodarstwom zbożowym, związanym z niemi przedsiębiorstwom, niemniej jednak i tem większe do tego prawo mają te, które powstały dawniej, w czasach najdawniejszych. Według mnie, należy tylko z jednej strony sztucznie nie wytwarzać nadał nowych zjawisk tego rodzaju, a z drugiej pomiędzy gospodarstwami istniejącymi ustanowić takie stosunki, aby one wzajemnie sobie nie szkodziły, lecz, owszem, równomiernie rozwijając się na ogólnem polu pracy, jednakowo przykładały się do dobra wspólnego nam wszystkim państwa.

Nie chcąc zbyt długo utrudzać szanownego zgromadzenia, pozwolę sobie przedstawić panom tylko niektóre treściwe dane, dotyczące rolnictwa guberni Królestwa polskiego, które mam zaszczyt przedstawiać tutaj. Tem więcej uważam to za swój obowiązek, o ile zdają mi się wymagać wyjaśnienia niektóre spotykane przezemnie w tej mierze poglądy, niezgodne z istotnym stanem rzeczy.

Kraj nasz z natury swojej bynajmniej bogatym nie jest, a ziemia nasza, z wyjątkiem niektórych powiatów, gleby czarnej wcale nie posiada. Wszystko, cokolwiek produkujemy, kosztuje nas dużo pieniędzy i pracy. Co prawda, ceny zboża u nas po większej części wyższe są, aniżeli w innych stronach Cesarstwa, ale za to koszty produkcji są ogromne. Według statystycznych danych, podczas gdy przeciętny koszt wyprodukowania jednego puda pszenicy w Cesarstwie wynosi 46 kop., najniższy zaś dochodzi do 26, ten sam koszt u nas jest maksymalny i wynosi 66 kop., to jest wyższym jest od ceny, jaką braliśmy w roku ubiegłym.

Na podstawie danych za lat 10 do r. 1892 przeciętny nadmiar zboża corocznie wynosił u nas 36 milionów pudów, podczas gdy (wedle co tylko otrzymanej tablicy) w ciągu ostatniego 1895 roku do dwóch tylko guberni warszawskiej i piotrkowskiej, z odległości od 900—1500 wiorat przywieziono zboża z innych guberni Cesarstwa około 15 milionów pudów, z których blisko połowę stanowi mąka. Wprowadziliśmy produkowanie innych, droższych roślin przemysłowych, ale cena ich tak spadła, że i ta produkcja przestała być korzystną. Co się tyczy hodowli bydła, znajdujemy się w położeniu wyjątkowo trudnem. Z jednej strony przywożą do nas znaczną ilość bydła stepowego, z którym konkurencji wytrzymać nie jesteśmy w stanie, z drugiej granice państw ościennych całkowicie są nam zamknięte. Jakież są następstwa podobnego położenia? Kultura upada coraz więcej, cena ziemi się obniża, produktywność zmniejsza się; sam wywóz zboża naprzykład ze wszystkich stacyi kolejowych w kraju naszym w ciągu trzech lat ostatnich, od 1893 do 1895, zmniejszył się o 3 1/2 miliona pudów. Majątki są sprzedawane w drodze licytacji publicznych, młyny zostają zamykane, zarobki uszczuplone. Położenie właścicieli do tego stopnia stało się uciążliwym, iż zmuszeni byliśmy dokładać wszelkich starań dla powstrzymania ich od emigracji do Brazylii.

A teraz, panowie, druga strona medalu. Nie mówiąc już o dochodach, jakie gęsta ludność nasza przynosi skarbowi w postaci podatków pośrednich, grunty dziesięciu guberni naszych płacą, tytułem bezpośrednich podatków skarbowych przeszło 7 mil. rubli, podczas gdy grunty wszystkich pozostałych guberni Rosji europejskiej płacą tylko około 13 milionów. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę ulgę tegoroczną, która zmniejsza podatek gruntowy, okaże się, że w ciągu przeszłych lat dziesięciu grunty dziesięciu naszych guberni będą opłacać więcej nawet, aniżeli razem wzięte grunty wszystkich pozostałych guberni. To fakt, panowie. Czegóż on dowodzi? Dowodzi przedewszystkiem jednego: Kultura ma ogromne swoje znaczenie i położenie rolnictwa w kraju takim nie może być obojętnem zarówno dla państwa, pojętego jako całość dla wszystkich jego członków, jako i dla rządu. Pewne, choć mniej może wybitne, różnice w kulturze istnieją i pomiędzy innymi częściami Cesarstwa. O tem wszyscy pamiętać winniśmy.

Z uwagi na wszystko, co przytoczyłem powyżej, łącząc się z poglądami, wyrażonemi tutaj przez przedstawicieli kraju nadbałtyckiego i guberni woroneżkiej, wnoszę: aby taryfa obowiązująca w ten sposób została zmieniona, iżby taryfa wywozowa jednakowe wszystkim zapewniała ulgi przy wywozie zboża zagranicę, przy ustanowieniu zaś taryfy wewnętrznej wzięte były w rachubę roz-

liczne warunki i potrzeby rolnictwa w różnych częściach państwa.

Na wnioski i życzenia, wyrażone w przemówieniu p. Dobieckiego, przysiadłszy odpowiedział uwagą, że do Królestwa polskiego wywożą zboże głównie gubernie: połtawska, orłowska, tulska, tambowska i t. d. i jeżeli Królestwo może bez przeszkody wysyłać do guberni wewnętrznych produkty swego przemysłu, to jakim sposobem, na jakiej ogólnej zasadzie ekonomicznej można się domagać utrudnień w przywozie do tegoż Królestwa zboża ze środkowych guberni rolniczych?

Książe *Kasatkin* twierdzi znowu, że dowóz zboża do guberni nadwiślańskich wywołany został między innymi i tą okolicznością, iż znacznych ilości zboża potrzeba dla konsystującej tam bardzo licznej armji rosyjskiej.

Przedstawiciele ziemian innych guberni, oraz niektórych komitetów giełdowych także oświadczyli się za dwojakimi taryfami, jakkolwiek w kwestji, jaką ma być różnica między taryfami wewnętrznymi i wywozowymi, dawano odpowiedzi rozmaite, a większość nawet odłożyła rozstrzygnięcie tego pytania na później, gdy na następnych sesjach sprawa wyjaśni się dokładniej i wszestrzonniej.

Przeciwko uciskowi guberni centralnych i innych wskutek konkurencji zboża, przywożonego z okolic kresowych protestowali najenergiczniej pp. J. *Kuczarow* (gub. charkowsk.), D. *Zolin* (prezes boryso-glebsk. Tow. roln.) i B. *Szaehno* (gub. witebsk.), którzy wymownie odmalowali ciężkie położenie tych miejscowości i domagali się ich zabezpieczenia od konkurencji guberni wschodnich i południowych. Zresztą i oni także uważali za stosowne zastrzedz, że nie domagają się zakazu wysyłania zboża ze wschodu i południa do środka Rosji, ale wyrazili życzenie, żeby kresom, gdzie cena ziemi jest niska, a koszt produkcji drobne, nie dawać ulg na rachunek Rosji środkowej, która i tak już znajduje się w gorszym położeniu. W. *Umnow* wypowiedział myśl, że gubernie wschodnie i teraz powinny splewiał swe zboże Kamą i Wołgą, jak to robiły dawniej, zanim zbudowano koleje żelazne.

Ks. *Szczerbatow*, dzielając zdanie o potrzebie taryf dwojakich, uznawał za konieczne wyjęcie z pod ogólnego prawidła żyta, którego ceny ustanawiają się nie na rynku międzynarodowym, ale wysokość ich zależy wyłącznie od stosunków między Rosją i Niemcami. Zniżenie ceny żyta w Rosji mogłoby zwiększyć konsumpcję tego ziarna o 150 milja-

nów pudów rocznie. Natomiast wzrost ceny jego w miejscu hodowli nie wzmocniłby podaży, lecz prędzejby osłabił, ponieważ ziarno to sprzedaje się w Rosji nie dla zysków handlowych, ale tylko z konieczności, ze względu na potrzebę uzyskania pewnej ilości pieniędzy.

Ks. *Kasatkin-Rostowski*, M. *Łutowinow* (gub. woron.), W. i T. *Romerowie* (gub. orł.), oraz przedstawiciel petersburskiego komitetu giełdowego również oświadczyli się za dwojakimi taryfami, przyczem ostatni z nich wskazywał na niemożliwość określenia jakichkolwiek warunków formalnych i ograniczeń w zastosowaniu taryf wywozowych. Handel rosyjski łatwiej może zgodzić się z taryfami wysokimi, aniżeli z rozmaitemi papierowymi ograniczeniami i utrudnieniami.

Ks. *Wasilczykow* z gub. nowgorodzkiej wystąpił jako obrońca interesów konsumpcji tej guberni i także solidaryzując się z poglądami o konieczności taryf dwojakich, dowodził, że taryfy wewnętrzne powinny być niższe od eksportowych na dystansach do 1,000 wiorst, a nie do 320, jak teraz.

W toku rozpraw zabrał głos pan *Adolf Suligowski*, autor znanych specjalnych prac o taryfach zbożowych, uczestniczący w zjeździe w charakterze przedstawiciela warsz. oddziału Tow. p. i h. Oto treść jego przemówienia:

«Z dotychczasowych przemówień różnych osób zdaje się wylaniać ogólne zdanie o potrzebie taryf na wywóz w odróżnieniu od taryf przewozu wewnętrznego. Potrzeba ta istotnie istnieje i dyktuje ją sama natura rzeczy. Jeżeli zboże, obok pokrycia potrzeb spożycia w państwie, wychodzi jeszcze na rynki zagraniczne, to znaczy, że ruch zbożowy dotyka dwóch odmiennych stron życia, to jest tak handlu wewnętrznego, jak i zewnętrznego, z których każdy posiada samostanne cele i zadania.

W istocie, wywóz zagranicę dąży do usunięcia nadmiarów, które gromadzą się w państwie rolniczym po nad potrzeby, przewóz zaś wewnętrzny do należytego zaopatrzenia rynków wewnętrznych odpowiednio do potrzeb. W następstwie wywozu nikną zapasy i zmniejsza się podaż, wskutek zaś wewnętrznego dowozu zwiększają się miejscowe zapasy i zwiększa się podaż w punktach zapotrzebowania. Gdy wywóz wpływa na podniesienie cen w państwie, wewnętrzne dostawy na odwrót chronią od zbyt wysokich cen i wpływają na ich złagodzenie.

Wreszcie, handel zewnętrzny współzawodniczy z eksporterami innych państw na rynku międzynarodowym, wewnętrzny zaś opiera się na współzawodnictwie wewnętrznych czynników produkcji, przyczem w interesie państwa leży zachowanie tych sił ekonomicznych i usunięcie szkodliwych dla ich rozwoju warunków,

podczas kiedy trudności, rodzące się gdzieś indziej dla producentów z powodu obcego importu, są zgola obojętne.

Tak wybitne różnice odbić się muszą na taryfikacji. Słyszymy tutaj powszechne narzekania rolników, a zarazem powszechne z ich strony żądania nowych obniżek, pomimo niskich obowiązujących stawek.

O ile dotyczą wywozu, żądania te mogą być uznane za usprawiedliwione. Na tej drodze można rzeczywiście przyjść z pomocą rolnictwu. Popierając wywóz, przyczynimy się do zmniejszenia zapasów zboża, a co za tem idzie, do zmniejszenia wewnętrznego zaofiarowania. Gdy zaś z natury praw i stosunków ekonomicznych wynika, że podobne zmniejszenie wpływa na podniesienie cen, może ono zatem przynieść rolnictwu w czasach obecnego trudnego położenia tak pożądaną korzyść.

Mówiąc to, muszę się zastrzedz, że przez taryfy wywozowe rozumiem taryfy, połączone istotnie z wywozem zagranicę, a więc z koniecznością przejścia przez granicę i ustępstwa w takich tylko warunkach uważać mogę za pożyteczne.

Czy można jednak tak samo patrzeć na ten przedmiot, gdy chodzi o wewnętrzne w państwie przewozy?

Rolnicy, jeżeli nie wszyscy, to przecież z wielu okręgów, ujawniają zbyt wyrazne dążenie do obniżek i w tym kierunku. Wydaje im się, że z chwilą zadośćuczynienia ich żądaniu, różnica, wynikająca z obniżonego frachtu, pozostanie przy nich, przyczem rozumują w ten sposób, że przecież cenę swoją zawsze wzięć muszą, a przewożąc taniej, zapewniają sobie zysk pod postacią oszczędności taryfowej. Smiem twierdzić, że rozumowanie to stanowi złudzenie, któremu brak ściślejszej podstawy.

Być może, że w pierwszej chwili, zanim obniżki taryfowe zaczną oddziaływać na ceny, okręgi, wysyłające zboże, odniosą pewną korzyść. Nie należy się wszakże łudzić, aby zysk za taryfy choć na jedną chwilę mógł być w całości zdobyć rólnością. Pomiędzy rolnikiem-producentem a konsumentem stają różne inne ręce, wszyscy przyjmą udział w tej chwilowej korzyści, pozostawiając rolnikom część wcale nie największą. Tak będzie z początku, i to daleko krócej, aniżeli się wydawać może. Ułatwienia taryfowe wnet sprowadzą zmiany na rynku zbożowym, zwiększą dowóz i obniżą ceny, jak o tem praktyka niejednokrotnie przekonała. Korzyści z obniżenia frachtu przesuwać się zaczną w stronę konsumenta, którym może być zresztą nie ostatni spożywcza chleba, ale raczej odbiorca zboża lub mąki, i pomalutką na tej stronie się zatrzymają, zmniejszając stopniowo, a może nawet zgola pozabawiając rolnika jakiegokolwiek zysku. W ostatecznym rezultacie, pomimo wszelkich złudzeń wielu rolników, korzyści odniosą konsumenci, o których powyżej mowa, ale nie rolnicy, o których idzie.

Z całą też słusznością przedstawiciele kraju nadbałtyckiego, guberni zachodnio-centralnych, a zwłaszcza woroneżkiej i guberni Królestwa polskiego zaznaczyli się przeciwko rozbieranemu dążeniu. Rozpatrując powyższe złudzenie niektórych rolników, niepodobna spuścić z uwagi pewnej sprzeczności, jaka zachodzi pomiędzy ich żądaniem a rzeczywistością. Niedawno, bo w r. 1891, w epoce wiadomego nieurodzaju, ustanowiono czasową taryfę wewnętrzną na zboże w wysokości $\frac{1}{100}$ kop. od puda i wiorsty. Zarządzenie to miało na celu zapewnienie biednej ludności, zagrożonej głodem, tańszego zboża. Ceny były wysokie, ale byłoby niewątpliwie daleko wyższe jeszcze, gdyby rząd w porę nie był przedsięwziął podobnego kroku. Wszyscy wtedy zgodnie patrzyli na to obniżenie taryfy, jako na środek pomocy dla konsumenta, a dzisiaj ten sam środek, to jest obniżenie stawki do $\frac{1}{100}$ kop. od puda i wiorsty zostało zaproponowane i w słowie ustnem i w druku jako źródło korzyści dla producenta, czyli całkiem na odwrót. Jak to, czyżby w ciągu tych 5 lat zmienić się miały prawa, któremi życie ekonomiczne się rządzi i od których ono zależy? Bynajmniej, te prawa pozostały bez zmiany, i dlatego nadzieje rolników, opierane na $\frac{1}{100}$ kop. od puda i wiorsty, gdyby zostały ziszczone, zawięściły musiały najkompletniej.

W konkluzji mniemam, że obniżki taryfowe na wywóz, z zastrzeżeniem istotnego wywozu, opartego na stosownych warunkach i kombinacjach mogą być dla rolnictwa pożądane, do nowych jednak ulg taryfowych dla wewnętrznego przewozu dążyć nie należy, a raczej dążyć należy na odwrót.

Posiedzenie 23 września.

Na tem posiedzeniu pierwszy przemawiał p. A. *Radsig*, znany autor prac z dziedziny statystyki kolejowej i rolnej. Według jego zdania, taryfy na dowóz zboża do portów powinny być jedne i też same bez względu na to, czy zboże idzie zagranicę, czy też pozostaje na składach portowych. Zdanie to popierał przedstawiciel odeskiego komitetu giełdowego p. A. *Markiewicz*.

P. Jan *Bloch* dowodził konieczności osobnego traktowania taryf wywozowych i osobnego wewnętrznych, ponieważ jedne i drugie służą do przewozu niejednakowego rodzaju ziarna, i ceny każdego rodzaju ulegają warunkom. Może w rezultacie trzeba będzie nawet ustanowić taryfy jednakowe, ale sama sprawa ustanowienia taryf winna być roztrząsaną oddzielnie, stosownie do rodzaju komunikacji i samego zboża.

N. A. *Muromcow* (z gub. smoleńskiej), wskazując w jak ciężkim położeniu znajduje się rolnictwo i jak wielkie straty ponosi wskutek korzystania przy zbywaniu swych produktów z usług liczących pośredni-

ków, wniósł, ażeby sam rząd ujął w swe ręce eksport zboża. Korzyści, jakieby z tego źródła rząd osiągnął, nietylko dalyby mu możność obniżenia taryf kolejowych, ale w ogólności pozwoliłyby mu wyprowadzić rolnictwo z dzisiejszego położenia; co się tyczy taryf zboż., to za przewóz należałoby — zdaniem p. M. — brać: na przestrzeniach do 500 wiorst po $\frac{1}{50}$ kop. od pudowiorsty, do 10 tys. wiorst po $\frac{1}{100}$, a dalej jeszcze przez obniżki stopniowe możnaby dojść do stawki w wysokości $\frac{1}{300}$ kop. od puda i wiorsty. P. M. dowodzi, że jeżeli sprzedaż wódki, przedstawiająca tyle komplikacji i trudności, stała się w czasach obecnych monopolem rządowym, to tembardziej eksport zboża, mający znacznie większe dla państwa znaczenie, powinien być przez skarb prowadzony.

P. B. Szachno (z gub. witebskiej) dowodził konieczności ścisłego odróżniania zboża istotnie wywożonego zagranicę od przeznaczonego na konsumpcję wewnętrzną. Niepodobna uważać za eksportowe każdego zboża przywożonego do portów i zastosowywać do niego taryfy wywozowe.

P. Bron. Werner złożył w przedmiocie dwóch taryf następujące objaśnienie:

«Chcąc umożliwić ustanowienie oddzielnej taryfy przewozowej wewnętrznej i oddzielnej importowej, należy tylko wynaleźć środki zaradcze, aby stosowanie tej ostatniej nie oddziaływało zabójczo na rolnictwo okręgów portowych, oraz położonych wzdłuż granicy lądowej. Środkiem takim mogłoby być utworzenie bezpośredniej komunikacji zamorskiej między magazynami (elewatorami) prowincji wewnętrznych i portami zagranicznymi. Zastosowanie do ładunków zbożowych w bezpośredniej komunikacji taryfy znacznie tańszej, niż obowiązująca obecnie, dалоby się usprawiedliwić tem, że tą drogą zboże byłoby wysyłane tylko w wielkich partjach, całym pociągiem, lub kilkoma całymi pociągami. Technicznie zatem obsługa tego rodzaju transportów kosztowałaby najtaniej.

System takich transportów w bezpośredniej komunikacji, znany już w Ameryce, umożliwia tam właśnie konkurencję zamorską; jego wprowadzenie w Rosji nie może wywoływać żadnych trudności papierowych w portach rosyjskich, ani też stanąć w kolizji z obowiązującymi przepisami traktatów międzynarodowych. Myśl ta bynajmniej nową nie jest: jeszcze w r. 1881, gdy p. Orbinkij, delegowany do Stanów Zjednoczonych, wrócił z podróży i zachęcał do przewożenia zboża luzem (to jest bez worków), czynił to w celu, by uczono się w handlu eksportowym Rosji zastosowywania udogodnień, wtedy świeżo w Ameryce wprowadzonych.

Obecnie, zastosowując myśl tę szerzej, znajdujemy możliwem, by cała róż-

nica frachtowa, wskutek obniżenia taryf od transportów bezpośrednich, rzeczywiście szła na korzyść producentów — i nietylko sama ta różnica. Wszak już na zjeździe w Niżnim-Nowgorodzie propagowano myśl zawiązywania stowarzyszeń rolniczych w sąsiedztwie wszystkich ważniejszych punktów składowych, gromadzenia w tych punktach ziarna i traktowania bezpośrednio z nabywcami zagranicznymi.

Rozumie się więc, że nietylko korzyści z obniżenia taryfy przewozowej, lecz i pewna część zarobku pośredników portowych może pozostać w kieszeni producentów.

Agentury kolejowe w portach, które już tak poważnie wpłynęły na obniżenie kosztów portowych, mogą i w tej sprawie oddać usługi, zabezpieczając producentów od wszelkich nadużyć, i jednocześnie czyniąc zbytecznymi te środki ostrożności, których słusznie obawiali się przedstawiciele portów petersburskiego i odeskiego ¹⁾.

Na uwagi p. Wenera, *prezylujący* odpowiedział, że organizować takie ogromne partje na wywóz jest rzeczą bardzo trudną. Elewatory powstają powoli w Rosji i teraz nie ma jeszcze danych, na którychby możnaby oprzeć urzeczywistnienie wniosku p. Wenera. Następnie pan Maksimow zaproponował przejście do kwestji następnej, a mianowicie do wyjaśnienia, czy należy ustanowić jednakowe taryfy dla wszystkich rodzajów zboża, czy też przeciwnie. Przed r. 1889 każda droga żelazna kwestję tę rozwiązywała według własnego poglądu, a więc niezgodnie z innymi, po roku zaś 1889 rozwiązywano ją przy współdziałaniu rządu i do tego przeważnie z uwzględnieniem wskazówek i żądań rolników.

P. Jan Bloch, w obszernej mowie, opierając się na obliczeniach statystycznych i innych źródłach, dowiódł, że warunki zbytu pszenicy rosyjskiej na rynkach międzynarodowych są zupełnie inne, aniżeli żyta i innych rodzajów ziarna. W tymże przedmiocie przemawiali jeszcze pp.: Zolin (g. tamb.), W. i T. Romerowie (g. orł.), Umnow i Hołowiński (g. symb.), dowodząc konieczności ulg dla handlu tańszymi rodzajami zboża w porównaniu z droższymi i podtrzymania gospodarstw żytnich przez obniżenie taryf. Następne rozprawy ożywione wykazały, że wśród zebranych tam przedstawicieli interesów rolnictwa, którzy w tym dniu

¹⁾ Przystępujemy, iż w Niemczech istnieje specjalna taryfa przewozowa, zastosowywana do tranzytowych transportów zboż. Tak np. z Aleksandrowa do Szczecina loco obowiązuje stawka, wynosząca 170 marek od wagonu wagi 610 pudów zboża, jeśli jednak sastrzeżono, iż dany transport przeznacza się do portów niemieckich, wtedy koszt przewozu ze 170 spada do 80 marek. Z powodu krótkości czasu nie możemy dokładnie sprawdzić cyfr. (Prz. Red.)

prawie wyłącznie przemawiali w tej kwestji, nie było tej jedności i zgody, jak w poglądach na kwestję poprzednią. W rozprawach brało udział około 20 osób, podzielonych mniej więcej na dwie równe partje. Dowodzone więc wbrew zdaniom wyrażonym wyżej, że nie należy pszenicy obciążać wyższymi stawkami, gdyż produkcja żyta może dojść do rozmiarów zbyt wielkich, co wywołałoby spadek ceny, zwracano uwagę na to, że utrudnienie wywozu pszenicy zagranicę nie leży w interesach Rosji i t. d.

Osobną grupę stanowili hr. Heyden (prezes Tow. wolnoekonomicznego) i bar. Maydel (gub. infl.), którzy dowodzili, że strefy wytwórcze pszenicy i żyta są zupełnie odrębne i że z tego powodu żadnego antagonizmu między hodowcami obu rodzajów ziarna być nie powinno. Nadto hr. Heyden wyraził myśl, że wogóle, według jego zdania, kwestja przesilenia rolniczego nie może być rozwiązana przy pomocy taryf. Obniżenie opłat przewozowych wyjdzie nietylko na korzyść hodowców, ile raczej pośredników handlowych.

Posiedzenie 24 września.

Czwarte z rzędu posiedzenie, odbyte d. 24 b. m., poświęcone było dalszemu wyjaśnieniu kwestji, czy za przewóz tańszych rodzajów zboża należy ustanowić niższe taryfy, aniżeli na przewóz rodzajów droższych, czy też lepiej zastosować dla żyta, pszenicy, owsa i wszelkich innych zbóż taryfy jednakowe, a następnie zajęto się sprawą stosunku taryf na mąkę do taryf na ziarno. W kwestji pierwszej, jak i na poprzedniej sesji, przedstawiciele ziemian wypowiedzieli zdania dość sprzeczne. Jedni dowodzili, że okręgi południowe i zachodnie, produkujące przeważnie pszenicę, wskutek teraźniejszego przesilenia, znajdują się w położeniu równie ciężkiem, jak i miejscowości z glebą żytnią. Różnica cen żyta i pszenicy często jest bardzo drobna, a szczególnie pszenica, idąca do Anglii, osiąga ceny bardzo niskie, tam bowiem starają się nabywać najniższe i najmniej oczyszczone gatunki tego ziarna, ażeby przez oczyszczenie ich na miejscu zyskiwać darmo poślady, zużytkowywane na paszę dla bydła. Ze względu zaś na koszt produkcji i stopień urodzajności pszenica nawet w obecnych czasach nie daje rolnikom nigdy takich zysków, jak żyto. Jeśli zaś taryfa na żyto będzie ustanowiona niższa, aniżeli na przewóz pszenicy, w takim razie wszyscy rolnicy południowi i zachodni, zamiast pszenicy, zaczną siać żyto i zasypiać niemi rynki zagraniczne. W ostatnich latach eksport żyta z guberni południowych przez porty morza Czarnego i Azow-

skiego prawie się potroił (z 24 mil. pudów w r. 1893 wzrósł do 65 mil. w r. 1895); jeżeli zaś przez obniżenie taryfy na żyto dana będzie nowa zachęta rolnikom południowym do produkowania tego rodzaju ziarna, w takim razie producenci żyta w guberniach środkowych zostaną prosto zrujnowani. W ogólności zresztą strefy żyta i pszenicy tak płaczą się z sobą, że w żaden sposób niepodobna na różnicach tych stref opierać zastosowywania niejednakowych taryf na te dwa rodzaje ziarna. Obie strefy w ostatnich czasach zarówno potrzebują pomocy. W ogłoszeniach o wystawionych na sprzedaż przez Bank szlachecki majątkach znajduje się tyleż nazwisk szlachty z gub. południowych, co i ze środkowych, a na południu Rosji cena ziemi i skala rat dzierżawnych coraz bardziej się obniża, dzierżawcy zaś porzucają przed końcem terminu swe dzierżawy, zarywając właścicieli na znaczne sumy.

Naodwrot, inni przedstawiciele rolnictwa uważali za niezbędne dla zbóż tańszych ustanowić taryfy tańsze, wychodząc z zasady, że miejscowości, produkujące przeważnie żyto, są zwykle bardzo oddalone od portów i wskutek tego muszą ponieść najwięcej wydatków transportowych przy wysyłaniu kolejami żelaznymi swego żyta zagranicę.

Następnie prezydujący zaproponował przejście do obrad nad kwestją: czy należałoby dla mąki ustanowić taryfy wyższe, aniżeli na przewóz ziarna? Koleje żelazne nie miałyby prawdopodobnie nic przeciwko tego rodzaju różnicom taryfowym, ale dotychczas i ministerstwo rolnictwa i ziemianie wielu guberni domagali się zastosowywania jednakowych taryf przy przewożeniu mąki i ziarna. Zasadę tę przyjęto również przy ustanawianiu taryf z r. 1893, co widocznie wywarło skutek taki, że okazało się dogodniejszym młec ziarno na miejscu jego produkcji i tym sposobem rozwinęło się młynarstwo na południo-wschodzie kraju. Właściwie mówiąc, przy wysyłaniu mąki otrzymuje się w zysku to, że, zamiast 4 wagonów ziarna, transportuje się tylko 3 wagony mąki, gdyż przy mieleniu tej ilości ziarna otrzymuje się cały wagon otrąb. Nawet gdyby i te otręby zostały wyprawione koleją, to i tak w rezultacie byłby zysk pewien, gdyż wywóz za-

granicę otrąb odbywa się na podstawie taryf niższych, aniżeli ziarna.

W tej kwestji zabrał głos p. *Jan Blech*, dowodząc na podstawie własnych badań i doświadczeń, że zastosowane do mąki ulgi w postaci ustanowienia jednakowej taryfy dla niej i dla ziarna, nie daje korzyści samym nawet młynom, a natomiast sprzyja rozpowszechnianiu mąki taniej, obniżając miejscowe ceny nie tylko mąki, ale i ziarna. Rodzi się ztąd nadprodukcja, której zaradzić nie można nawet z pomocą eksportu zagranicę, gdzie mąka rosyjska nie ma zbytu. Tym sposobem w każdym razie należałoby mąkę, jako towar droższy, przewozić za opłatę wyższą, aniżeli ziarno. Naturalnie stosuje się to tylko do mąki pszennej, gdyż dla żytniej, jak słusznie zauważył przedstawiciel rybińskiego komitetu giełdowego, p. *Kałasnikow*, nie mogą być ustanowione taryfy wyższe, niż na przewóz żyta w ziarnie, gdyż do młynów miejscowych dostawiają się gatunki najniższe, wysokie zaś idą zagranicę. Nadto mąka żytnia zawiera w sobie i otręby, wskutek czego młynarze nie mają na niej takich zysków, jak na pszennej. Dla mąki pszennej p. *Kałasnikow* proponował ustanowienie taryfy o 10 proc. wyższej, niż na przewóz ziarna.

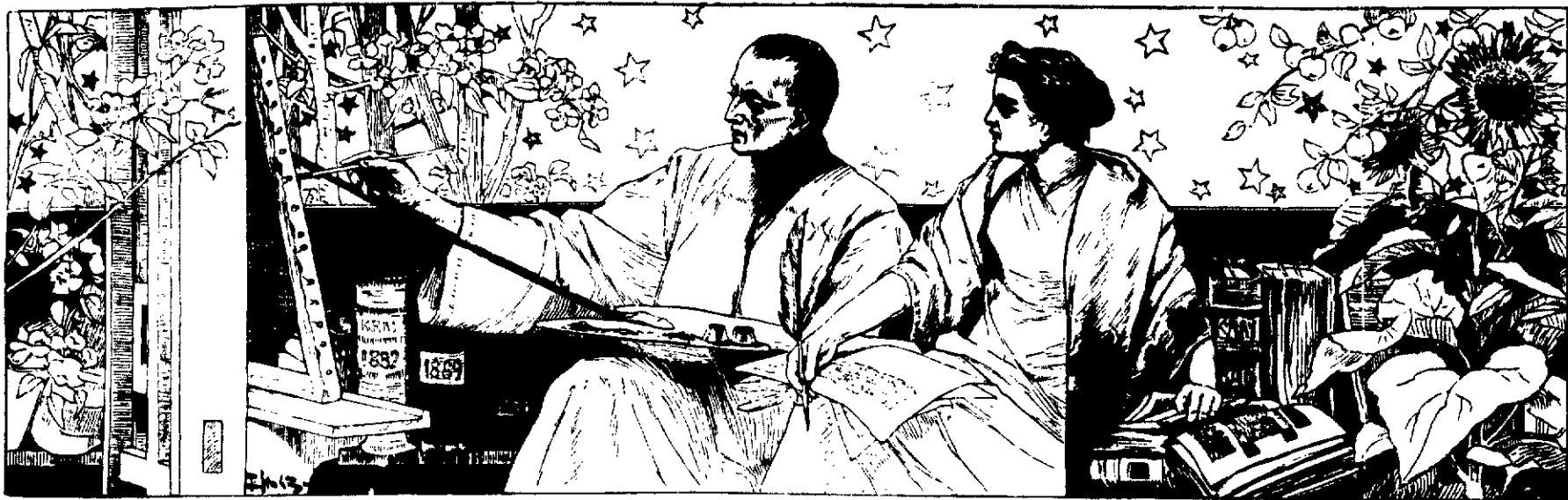
Przedstawiciele młynarstwa z rozmaitych okolic, pp. *Weinstein* i *Wolkow*, oraz Br. *Werner*, uważali za konieczne zastosować dla mąki taryfy nawet o 25 proc. wyższe, niż dla ziarna. Przeciwnie zaś reprezentanci z innych okolic, pp. *Iwaniszczukow*, *Rosen* i in., wskazywali na tę okoliczność, że taryfy z r. 1893, które pod względem opłat przewozowych zrównały mąkę z ziarnem, wywołały powstanie licznych młynów i wytworzyły pewne nowe warunki ekonomiczne. Zmiana tych taryf wywołałaby stratę mnóstwa zaangażowanych kapitałów, gdy tymczasem młynarstwo jest tak ważnym dla rolnictwa, że należałoby je nie tylko nie krępować, ale ze wszelkich miar popierać. Tegoż samego zdania byli niektórzy przedstawiciele rolnictwa. Istotnie dla rolnictwa ogromne znaczenie ma rozkwit młynarstwa, a nadto byłoby bardzo pożądanym ustanowienie dla mąki, przeznaczanej na eksport zagraniczny, takich niskich taryf, któreby pozwalały wszelki nadmiar mąki w Rosji

z łatwością zbywać na rynkach międzynarodowych. Z tego powodu znany specjalista w przedmiocie handlu eksportowego, p. *Chauslan*, wyjaśnił, że niepodobna rachować na wywóz mąki zagranicę ze względu na wysokie ceny tutejsze, a więc o sprzedawaniu wielkich partij mąki, np. do Anglii, nateraz prawie nie może być mowy.

Jednakowych taryf na przewóz mąki i ziarna domagali się także inni przedstawiciele: ks. *Drucki-Sokolński* (gub. chers.), p. *Strukow* (g. jekaterynosławsk.), a także reprezentanci komitetów giełdowych: saratowskiego i niżnienowgorodzkiego. Przeciwnie, ks. *Szczerbatow* uważał za niezbędne ustanowienie dla mąki i ziarna taryf niejednakowych w tym celu, aby odosobnić każdy młyn, i nie pozwolić mące, wyrobianej na kresach, np. na Kaukazie, konkurować w Moskwie lub w Petersburgu, bez względu na ogromną różnicę przestrzeni, z mąką, sprządzaną z guberni środkowych.

Przedstawiciel drogi z riaziańsko-uralskiej M. P. *Fiedorow*, wyjaśniając stan przemysłu młynarskiego w Rosji, dowodził, że chociaż dla kolei pod względem ilościowym dogodniej jest przewozić wszystko, pod postacią ziarna, a nie mąki, czyli popierać rozwój młynarstwa na miejscach konsumpcji, a nie produkcji, mimo to istnienie młynów wszędzie w strefach, produkujących zboże, jest tak ważnym, iż koleje żelazne, ze względu na interesy rolnictwa, zawsze są gotowe do wyrzeczenia się swych dogodności i do zastosowania dla mąki i ziarna jednakowych taryf, jak to było postanowionem w r. 1893. Daty statystyczne, zebrane w rozmaitych punktach, dowodzą, że dzięki taryfom z r. 1893, młynarstwo zaczęło się rozwijać właśnie w okolicach, produkujących zboże, zwłaszcza na południu Rosji; na północy zaś, gdzie przeważa konsumcja, młynarstwo pozostało na dawnym stopniu rozwoju, a może nawet nieco podupadło. Tym sposobem taryfa z r. 1893 miała ten wpływ, jakiego oczekiwano i zasada zrównania taryf na przewóz pszenicy pod postacią ziarna i mąki okazała się zupełnie odpowiednią do potrzeb teraźniejszych, wskutek czego nie należałoby jej obecnie porzucać.

Sprawozdanie z dalszych obrad zjazdu zamieścimy w następnym N-rze.



FRANCUZ O LITERATURZE POLSKIEJ.

„RUSSES ET SLAVES“. Etudes politiques et littéraires.
Przez Louis Leger, professeur au Collège de France.
Serja druga.

Profesor literatur i języków słowiańskich w Collège de France, pan Louis Leger, nigdy nie był łaskaw na naszą literaturę. W pierwszym tomie dziełka, którego właśnie ukazał się tom drugi, nie znalazł dla niej ani kawałka miejsca. Obecnie jednak zysaliśmy w oczach tego następcy Mickiewicza cokolwieczek więcej łaski; najprzód znajdujemy w tym tomie drugim artykuł, poświęcony historii katedry w Collège de France, artykuł, w którym pan Leger pisze sporo o Mickiewiczu, a także i nieco o sobie; potem spory artykuł o «Messire Thaddé», w którym p. Leger zwraca uwagę francuzów na to arcydzieło i wreszcie jeszcze jeden artykuł o Julianie Niemcewicu.

I to nie wszystko. Zaraz na wstępie, w którym autor oświadcza, że stara się, o ile może, w wykładach i pismach swoich, «tenir la balance égale» pomiędzy temi ludami «d'importance si inegale» — znajdujemy notatkę, w której autor zdaje się usprawiedliwiać ze swojego zaniedbania naszej literatury. «Zależało mi na tem — pisze w odnośniku, zaraz na stronie 7 — aby nie pominąć żadnego z ludów słowiańskich, i jeżeli ten lub ów nie figuruje w danym tomie danej serji, znajdzie się go w innym tomie. W ten sposób literatura polska, pominięta w tomie I, figuruje w obecnym i w I i III moich «Etudes Slaves» (nie licząc «Historji ogólnej» pp. Lavissa i Rambaud), gdzie jej poświęcił wiele artykułów. Jeden z krytyków zleży woli oznajmił pewnego razu w jednym z przeglądów polskich, że wyłączył jego kraj ze świata słowiańskiego, ponieważ on nie był repre-

zentowany w jednym z moich tomów. Głupstwo to (*meptie*) zreprodukowane zostało w «Encyklopedji powszechnej» Orgelbranda)... Aby dać siłę swojemu zaprzeczeniu, autor powołuje się na spis swoich artykułów, rozdzielonych na kraje, gdzie jednak my wraz z Bułgarią zajmujemy ostatnie miejsca. Wszystko co p. Leger o naszej literaturze pisał dotychczas, to dwa szkice: o Fredrze i o Kochanowskim. Na «trzydzieści lat pracy» w tym zawodzie nie jest to niby wiele.

Ale lepiej późno niż nigdy. Przejmijmy się tą zasadą poczciwą i przyjmijmy zyczliwie dobre choć nieco późne chęci pana Legera, załując tylko, że tych dobrych chęci w jego pracach o nas jest daleko więcej, niż wszystkiego innego, czegoby od poważnego uczonego, profesora instytucji tak świetnej, jak Collège de France, wymagać należało.

O szkicu, poświęconym Juljuszowi Niemcewiczowi, niewiele jest do powiedzenia. Jest to «wspomnienie, które się należało człowiekowi, którego zwłoki leżą we Francji i który tu spędził swoją starość». Autor łatwym stylem opowiedział jego życie i działalność i podał we własnym przekładzie wierszowanym balladę o Żółkiewskim. Przekład dokonany przez Leger'a w czasach jego młodości, jest zupełnie wystarczający. Oto jedna strofa na próbę:

De feuillage nouveau la forêt se couronne
La lune respandit dans un ciel azuré
Mais, tandis que son casque étincelle et rayonne
Le chevalier soupire en son coeur déchiré.

Doprawdy francuzi nie mają racji, wyrzekając się tłumaczeń wierszowanych. Dość porównać choćby tę balladę z urywkami francuzkiemi prozą z «Pana Tadeusza». Okropność, jak w «Messire Thaddé» jest mało Mickiewicza.

W obszernym szkicu «La chaire de littératures slaves au Collège de France. 1840—1884» p. Leger opowiada historję utworzenia tej katedry, obawy Ludwika-Filipa, wpływ na króla księżnej Orleańskiej, opozycję niejakiego p. Auguis w parla-

mencie, który twierdził, że słowianie nie mają literatury, raport o sprawie p. de Salvandy (przychylny, ale pełen naiwnych błędów), wreszcie list Cousina, ministra oświaty, do Mickiewicza, w którym pisze, iż spodziewa się od nowego profesora wykładów ściśle naukowych i obcych polityce. W tej części pracy p. Leger'a jest sporo szczegółów ciekawych, a zapewne znajdą się i nie wydane.

P. Leger poświęca dalej trochę uwagi wrażeniu, jakie utworzenie tej katedry zrobiło w świecie sławistów czeskich i podaje głosy Hanka i Szafarzyka. Nareszcie 22 grudnia 1840 roku Mickiewicz wygłasza swoją pierwszą lekcję.

«Choć Mickiewicz dwa lata wykładał już po francuzku w Lozannie — pisze p. Leger — mówił jednak z trudem. Jego dykcja była wahażą się, mimo to posiadała swój wdzięk; była ona jasną i czystą; słowo przyschodziło wolno, ale przyschodziło i było ono zawsze najsprawiedliwsze i najlepsze...» Jest to cytata z dzieła współczesnego, którego autor pisze jeszcze: «a ponieważ i trochę krytyki nie zawadzi, powiedziałbym, że profesor zdaje się trochę błędzić i gubić w nieskończonych debatach swojego przedmiotu; na tem polu tak obszernem chodzi on to tu, to tam, i słuchacz potrzebowałby nitki Ariadny, aby się w tem zorjentować, więcej metody nie zaszkodziłoby, mojem zdaniem...»

P. Leger od siebie robi profesorski zarzut stronności: «katolik przekonany, nie był w stanie zrozumieć ruchu husyckiego, który jest stroną najoryginalniejszą historii czeskiej». Zresztą zarzut ten rozciąga p. Leger szerzej.

Krótko przedstawiwszy pierwsze lata wykładów, kiedy Mickiewicz starał się być poprostu uczonym, roz-wodzi się autor dłużej nieco nad fazą mistycyzmu profesora. Nowego nic tu nie znajdujemy, ale wogóle p. Leger nie zdaje się sięgać po laury wynalazcy. Jego książka zawiera sumienne i dość bezstronne informacje o rzeczach zupełnie dla francuzów obcych — i z tej strony należy na nią patrzeć. Jest to *elementarne* wykształcenie — ale od tego w każdym wykształceniu należy zaczynać.

W tymże artykule znajdujemy trochę informacji o dwóch następcach Mickiewicza: Cyprjanie Robercie, francuzie, autorze dzieła «Słowianie w Turcji», z natury trochę cyganie, z wykształcenia trochę mistyku. «Jego wykłady były naturalnie mniej uczęszczane, niż Mickiewicza; zamknął się on w małej salce kolegum i nie dbał o to, aby zainteresować szersze koła swojemi lekcjami». Człowiek ten zginął w sposób tajemniczy, i nikt dotychczas nie wie o jego śmierci.

Następcą jego był Aleksander Chodźko, autor popularnej balady «Maliny», wielki miłośnik literatur ludowych. P. Leger słuchał jego lekcji i wspomina o nim z sympatją.

«Ci, którzy, jak ja, chodzili na jego wykłady, zachowali żywe wspomnienie tego nauczania miłego, gdzie dawny poeta odnajdował się od czasu do czasu w filologu; można było nie zawsze się zgadzać z profesorem, ale niepodobna było nie oddać sprawiedliwości jego skrupulatnej bezstronności, obszernej wiedzy i serdeczności, z jaką zwracał się do studentów».

Kończy p. Leger swój artykuł temi słowy:

«Wychodząc raz po jednej z tych lekcji, w których znajdowałem zawsze tyle wdzięku, p. Chodźko zsumował kiedyś charakter ogólny nauczania w kolegum francuzkiem: Mickiewicz — mówił — traktował głównie literaturę, Robert etnografię, ja filologię; ten, który po nas nastąpi, będzie musiał traktować zarówno wszystkie te trzy gałęzie. P. Chodźko ustąpił w r. 1884. Ten, który zajmuje obecnie jego katedrę, uważałby się za szczęśliwego, gdyby opinia publiczna przyznała kiedyś, iż wypełnił on ten piękny program lub że przynajmniej wyteżył w tym celu wszystkie swoje wysiłki. *Ut desint vires, tamen est laudanda voluntas*».

Artykuł o «Panu Tadeuszu» jest najobszerniejszy — i najwięcej w nim też widać niewystarczającą znajomość przedmiotu p. Leger i w dodatku niepewność jego artystycznego smaku, który nie może nim kierować tam, gdzie opuszczają go komentarze. P. Leger na krytyka się nie urodził, tego może być pewnym. Nie chcę przez to powiedzieć, aby p. Leger w czemkolwiek lekceważył to arcydzieło naszej literatury lub je nawet nie doceniał. Nie. On je tylko ocenia niewłaściwie, nie trafia nigdy w sedno — poprostu nie jest w stanie odczuć go i zrozumieć. Dobrych chęci mu nie brak. Robi on nawet zarzuty swojemu społeczeństwu, że obojętnem jest na to piękne dzieło, pisze apostrofy w kierunku wydawców, nie szczędzi pochwał i kilkanaście miejsc pięknych przytacza w urywkach dość obszernych. Ale — *ça ne prend pas*. Czytelnik czeka na jakieś słowo, bardziej żywe, trafne — i to słowo nie przychodzi, czeka na jakąś nutkę dźwięczniejszą uniesienia — i ta nutka nie uderza. Jest to chłodny wykład, jakby matematyki jakiej. P. Leger

nie będzie prorokiem Mickiewicza we Francji.

«Zaczynając swój poemat, Mickiewicz myślał o «Hermanie i Dorocie» — pisze p. Leger — ale pisząc go, oddalił się od pierwowzoru, i czytelnik może sobie tylko powinszować tego. Pozostawiony sobie, natchniony jedynie przez wspomnienia swojej młodości i swój geniusz, utworzył poemat, który trudnym jest do zaklasyfikowania w poetyce oficjalnej, ale który z pewnością jest arcydziełem i przynosi honor XIX wiekowi. Byłbym szczęśliwy, gdyby to studjum poleźne mogło zwrócić na niego uwagę; moi czytelnicy wdzięczni mi będą, może za to, iż wskazałem im niewydane źródło rozkoszy literackich. Większość ich nie zna z pewnością nawet i tytułu poematu. Budząc w nich pragnienie poznania go, chciałbym także wznieść w jakim inteligentnym wydawcy i w tłumaczu zręcznym chęć wprowadzenia w cyrkulację tego dzieła przeszłego, które zbyt długo leży na zakurzonych pulkach biblioteki».

To pięknie i powinniśmy być wdzięczni panu Leger za te słowa.

Jednak jego długie przedstawienie treści «Pana Tadeusza» zbyt chłodno jest zrobione, aby obudzić mogło w czytelnikach chęć napicia się u źródła tych rozkoszy artystycznych, a w wydawcy chęć zdjęcia z pulki biblioteki «Pana Tadeusza» i wstawienia go za szybę księgarską. Wielokrotnie zdradza się też p. Leger ze znajomością rzeczy — «ze słyszenia». Polonezowi z końca poematu dodaje on przymiotnik *endiablée*; widocznie nigdy nie widział jak się tańczy poloneza, albo go pomieszał z mazurem. Powiada, że Mickiewicz umyślnie nadawał rosjanom, występującym w «Panu Tadeuszu», nazwisk nieprzyjemnych, a to z okazji

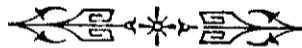
majora Płuta, zapominając lub nie wiedząc, że pan major był polakiem z pochodzenia. W części krytycznej swojego artykułu p. Leger odpowiada tym, którzy robią zarzut Mickiewiczowi, iż w tak kompletnym obrazie życia nie dał figury poważnej matrony polskiej, dzielnej żony i matki. «Co onaby robiła w tym poemacie? Jaka byłaby tam jej rola? Kobieta poważna nicby tam nie miała do roboty. Skoro dzieło było skończone, Mickiewicz żałował nie raz, że dał mu ton zbytnej familjarności; z pewnością autor wiersza «Do matki» byłby zdolny dać typ matrony, który byłby *pendant* do ojca Robaka. Ale, powtarzam, ta szlachetna pani była tu nie na miejscu, jak była nie na miejscu w «Kronikach Gargantuy», w «Don Kichocie», w «Lutrinie» i w «Les Plaideurs». Nie pierwszy to raz w tem miejscu p. Leger humor Mickiewicza zestawia z Rabelais'em i Cervantesem.

Porównywając arcydzieło Mickiewicza z innemi jego pracami, p. Leger powiada:

«*Messire Thaddé* jest z pewnością dziełem najzrozumialszem poety, najbardziej ludzkim, i które przejdzie do potomności najbardziej odległej; zachwycać się będą ludzie jego wdziękiem nawet wtedy, gdy przestaną rozumié inne jego dzieła».

Pozostaje nam tylko życzyć jeszcze, aby apostrofa p. Leger, zwrócona w stronę wydawców francuzkich, trafiła na wdzięczny grunt i przyniosła owoce — że słodkie, Mickiewicz gwarantuje.

W. Kosiakiewicz.



ZE WSPÓŁCZESNEJ RZEŻBY WŁOSKIEJ.



I.

«U M A N I T A S».

Giuseppe Rossi.

Dusza krzyczy w tej glinie. Twarz spiekła od słońca,
Na wielkiem czole widne myśli i żył bicie.
Usta zaschłe w goryczy pragnienia bez końca,
Któremu coraz nowe żądło daje życie.

Na barkach jarzmo. Ciężar ogromny, nad siły
Targane między rozpacz i nadzieję.
Kark zgięty ciągnie sochę i orze — mogiły,
A puste oko świeci zorzą, co z nich dnieje.

Z męczeńskiej głowy bije potęga słoneczna,
Z ściśnionej jękiem piersi — tryumfu krzyk bucha.
Idzie znojnje. A drodze jego imię: wieczna,
A męki jego imię: proch, co tworzy ducha.

II.

«PROXIMUS TUUS».

Achille Orsi.

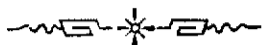
W przekopanym ugorze zatknięta motyka,
Siadł kopacz, zmrużył oczy i patrzy przed siebie,

Ale źrenica tępa, obojętna, dzika,
Nie widzi barw na ziemi, ni światel na niebie.

Płaska, zwierzęca czaszka związana w szmat chusty,
Piers wklęśła, w którą nigdy dech nie tchnął wolności,
Twarz wygasła z bezmyślnie otwartymi usty,
Łachman na grzbiecie, widne po przez skórę kości.

Ni tęskni on, ni pragnie, dusza go nie boli.
Przecież z tej gliny—rozpacz bezbrzeżna wybucha:
Patrzysz, odchodzisz, wracasz i stoisz bez woli.
— Oto brat twój, pokrzywdzon o cały dział ducha!

Marya Konopnicka.



MIĘDZYNARODOWY KONGRES KOBIECY

W BERLINIE.



P przed paru dniami zamknięty został międzynarodowy kongres kobiecy, który niejako był wielkim przeglądem sił, występujących w walce o prawa i stanowisko kobiety, oraz osiągniętych już w tym kierunku rezultatów.

Udział w obradach był nadszpodziewanie liczny, a powszechne zajęcie się nim z każdym dniem wzrastało i zdaje się, że nawet w kraju tak filisterskim, jakim są Niemcy, kwestja kobieca porusza już warstwy najbardziej ulegające potęgą tradycji.

W obradach kongresu siły miejscowe trzymały berło: panie Mina Cauer i Lina Morgenstern wzorowo kierowały obradami, nadając im ton umiarkowany, a jednak tak liberalny, że każde ostrzejsze wystąpienie np. przeciwko demokracji społecznej karcone było odbieraniem głosu. Nadto, jako wyborne mówczynie wystąpiły: Anita Augsburg, Marja Stritt, Sera Proels, które zyskały sobie sławę ubiegłej zimy przez rozprawy o nowym kodeksie cywilnym. Z Anglii i Ameryki przybyło kilka zajmujących postaci, jak np. mrs. Ormiston Chant, pierwsza angielska kaznodziejka, albo mrs. Lockwood, adwokatka ze Stanów Zjednoczonych, która, wystąpiwszy przed paru laty jako kandydatka na stanowisko prezydenta, otrzymała 600,000 głosów. Do Berlina wysłało ją 1,750 stowarzyszeń kobiecych, aby zdała sprawę z postępów walki kobiet o prawa polityczne w Ameryce. Z zazdrością słuchały członkinie kongresu opowiadań o niewiściach burmistrzach i sędziach (w Kanzasie), o 60 tysiącach studjujących w uniwersytetach, o 4 tysiącach lekarzy-kobiet, mających nieraz do 20,000 dolarów dochodu. Wbrew zwyczajowi i Francja nie usunęła się od udziału, a francuzki owacyjnie były witane. Panna Dupont z nieznanym w środkowej Europie tytułem *officier de l'academie* głosiła nowe zasady wychowania, jakie stosuje w prowadzonej od lat kilkunastu szkole: niema tam kar ani nagród, wykluczono też przemawianie do ambicji, promowanie z jednej do drugiej klasy, a natomiast swoboda indywidualna znajduje tam najszersze uwzględnienie. Pani Vincent, siwa weteranka i rzeczniczka sprawy kobiecej, oświadczyła, że wśród trzydziestu zgromadzeń tego rodzaju, w których udało jej się uczestni-

czyć, kongres berliński najpoważniejsze zajął miejsce i złożyła obecnym pozdrowienie od 100 tysięcy kobiet zorganizowanych w stowarzyszenia.

Włochy wydelegowały d-ra med. signorinę Montessori, benjaminka całego kongresu. Z Armenji, która w Niemczech coraz ogólniejsze zyskuje sobie sympatje, przybyło kilka kobiet; o kobietach armenkach mówiła młodzianka p. Melik Beglarjacz, która przecież od paru lat jest już doktorem medycyny. Kobiety-lekarki w azjatyckiej Armenji są tak cenione, że o dwa dni drogi podążają niekiedy choroby, aby otrzymać poradę od «lepszego doktora», za jakiego uchodzi kobieta. Bardzo dzielną mówczynią była delegatka z Wiednia, p. Schlesinger-Eckstein, należąca, jeżeli się tak wyrazić można, do lewicy kobiecego ruchu. Była ona członkiem ankiety, przeprowadzonej w ziemie przez stowarzyszenie etyczne nad położeniem robotnic. Zbadanie 416 robotnic wykazało, że kobiety zajęte są we wszystkich prawie gałęziach przemysłu i że wszędzie cierpią nędzę i wyzysk.

Z Węgier przybyło aż dwóch profesorów uniwersytetu; jeden z nich, prof. Bernkard, był rzecznikiem nowozałożonego tam gimnazjum, do którego zapisało się już 80 uczennic. Nowością w zakładzie tym jest zmniejszenie kursu języków starożytnych do takich rozmiarów, które istotnie przy studjach uniwersyteckich zdać się mogą, a nie przeciążają umysłu. Portugalia miała przedstawicielką w osobie p. Ludwika Ey, która, stawiając wysoko wrodzoną inteligencję kobiet tego kraju, opowiadała bajeczne rzeczy o ich braku wykształcenia; tak np. do niedawnych czasów nie uczono ich pisać, aby nie dać im możności układania listów miłosnych.

Bardzo zajmującymi były skandynawki—demokratki i nieprzyjaciółki rodu męskiego. Z Belgji przybyła znana już z dawniejszych kongresów adwokatka p. Poppin, która bardzo korzystne wywarła wrażenie spokojem i obiektywnością swych przemówień. Delegatką z Finlandji była baronowa Grifenberg, a z Petersburga p. Schaffé, lekarka, która mówiła o kursach Bestużewskich i praktyce lekarskiej kobiet w Rosji.

Polek zebrała się również dość liczna garstka, choć parę galicjanek zawiodło, tworząc tym sposobem lukę w obrazie działalności kobiet polskich, zwłaszcza w zakresie studjów uniwersyteckich, udziału w sztuce, nauce i literaturze. Przemawiały panie: Moszczeńska o kwestji kobiecej w Polsce, dr. med. Teodora

Krajewska, warszawianka, o rezultatach swej praktyki lekarskiej w Bośni, oraz autorka niniejszego sprawozdania.

Tematy obrad kongresu były tak liczne i różnorodne, że wypełniły po brzegi tydzień czasu. Pracowałyśmy po 7, 8 godzin dziennie, wysłuchały około 100 referatów, naturalnie różnej wartości, ale przeważnie bogatych w materiał faktyczny. Przedstawiwszy wogóle stan kwestji kobiecej w każdym kraju, przyczem zbytecznym był znany już z poprzednich kongresów rozwój historyczny, referentki przeszły następnymi dniami do spraw wychowania, ochronek, przytułków, szkół ludowych, zawodowego wykształcenia nauczycielek, gimnazjów żeńskich, uniwersytetów i szkół sztuk pięknych. Przesunęła się na mównicy cała galerja kobiet, przeważnie nauczycielek, które nieraz długimi latami pracy opłaciły zdobyte doświadczenie. Okazało się, że gimnazjów, które przygotowują kandydatki do uniwersytetów, w środkowej Europie jest już kilka: w Karlsruhe, Berlinie, Wiedniu, Pradze i nowozałożone w Krakowie, posiadające już 31 uczennic. Pod względem studjów uniwersyteckich przodują Stany Zjednoczone, ale i tam dopiero przed 4 laty udało się kobietom wywalczyć wstęp do wszystkich uniwersytetów.

Najbardziej ożywionym był dzień, przeznaczony na omówienie stanowiska kobiety w przemyśle i handlu. Tu kongres poruszyć musiał kwestję robotnic, pomocnic handlowych, służby domowej, trade-unions kobiecych, tu również zetknął się z radykalniejszym ruchem robotnic. Referaty były przeważnie treściwe, śmiałe i oparte na dokładnej znajomości materiału. Wśród referentek wyróżniła się zajmująca postać p. Lily Braun-Gizyckiej. Młoda ta, zaledwie trzydziści parę lat licząca kobieta, pochodząca z arystokratycznej rodziny, jest wdową po słynnym profesorze etyki, któremu dopomagała we wszystkich pracach. Jako redaktorka pism «Frauenbewegung» i «Ethische Kultur», miała sposobność nie tylko poznać niemiecki ruch kobiecy, ale nim kierować. Przed rokiem przecież zbliżyła się do robotnic, porzuciła dawną działalność i jest dziś jedną z kierowniczek ruchu robotniczego, a już przez to samo należała do przeciwniczek kongresu. Inna mówczyni, p. Schwerin, żądała, aby kobiety klas wszystkich pracowały nad reformą szkół ludowych, nad wprowadzeniem kobiet na posady inspektorów fabrycznych, jak to już bywa we Francji i w Anglii, i nad rozszerzeniem zakresu prawodawstwa fabrycznego. Przykłady takiej wspólnej pracy daje już Szwajcaria, Ameryka, a nawet w ostatnim roku, wobec strejku robotnic, Berlin i Drezno.

Naturalnie, że kongres zajmował się też musiał prawem stanowiskiem kobiet. Referaty pozwoliły porównać stan prawa familijnego w różnych krajach; wszędzie wydaje się ono kobietom niedostatecznym i wadliwym, a nowy kodeks niemiecki, który, jako kodyfikacja najbliższej przyszłości, stać powinien najwyżej, pozostaje przecież w tyle za ustawami Anglii, Stanów Zjednoczonych, Francji i półwyspu Skandynawskiego. Ze wszystkich natyszczyć się dało żądanie prawa wyborczego, które tylko w Anglii i w Szwecji posiadają dziś kobiety do ciał lokalnych, ta-

kich, jak np. rady miejskie. Zdobyć szerszego zakresu praw i praca nad kwestjami społecznymi — oto dziedziny, które pociągają dziś ku sobie najlepsze umysły kobiece. Dobroczynność, która była aż do ostatnich czasów głównym polem ich działalności, a stanowiła również jeden z tematów, jakimi zajmował się kongres, ustąpiła na plan drugi, nie w tem znaczeniu, aby się nią nie zajmowały jednostki i pojedyncze stowarzyszenia, lecz, że nie stanowi ona zadania ruchu kobiecego. Popularnością cieszy się za to liga pokoju i antyalkoholizm.

Obu tym sprawom poświęcono ze strony Angielki i Niemki kilka referatów. Mrs. Ormiston Chant zwróciła uwagę na olbrzymią petycję, domagającą się zastosowania obostrzeń przeciwko pijaństwu,

przyszłości powinno być lekkie, chroniące od zmian temperatury i wygodne. Zmiany w tym względzie wprowadziły już zresztą cyklistki paryzkie i berlińskie, do których należą najbardziej eleganckie damy.

Od poczynkiem od poważnych, a często suchych tematów było posiedzenie ostatnie, poświęcone udziałowi kobiet w sztuce, nauce i literaturze. Wyróżnił się tu referat p. Natalji Milda o ideale nowoczesnej kobiety, który nie znalazł dotąd w literaturze właściwego wyrazu. Za przykład kobiety, która bierze udział we wszystkich dążnościach nowoczesnej kultury, podała prelegentka włoską poetkę, Adę Negri, oraz autorkę niemiecką, p. Ebner Eschenbach. Gdyby była polką, śmiało wymienićby tu mogła jeszcze takie

zgasłego rodzica, był Jagiełło doskonale przygotowanym. Urodzony z Twerskiej księżniczki i przez nią wychowany, rozszerzaniu się chrześcijaństwa nie myślał wcale być przeciwnym. Nie budził ku sobie fanatycznego przywiązania pogan, jak Kiejstut, nie imponował rusinom Olgierdowym genjuszem, ale ani jednym ani drugim nie był niemiłym. Jagiełło wreszcie, nie posiadając wysokich przymiotów swego ojca, odziedziczył po nim znakomitą umiejętność wynajdywania dla siebie najdogodniejszego stanowiska wśród danych warunków życiowych.

Nie zawiódł się Olgierd na Jagiełło.

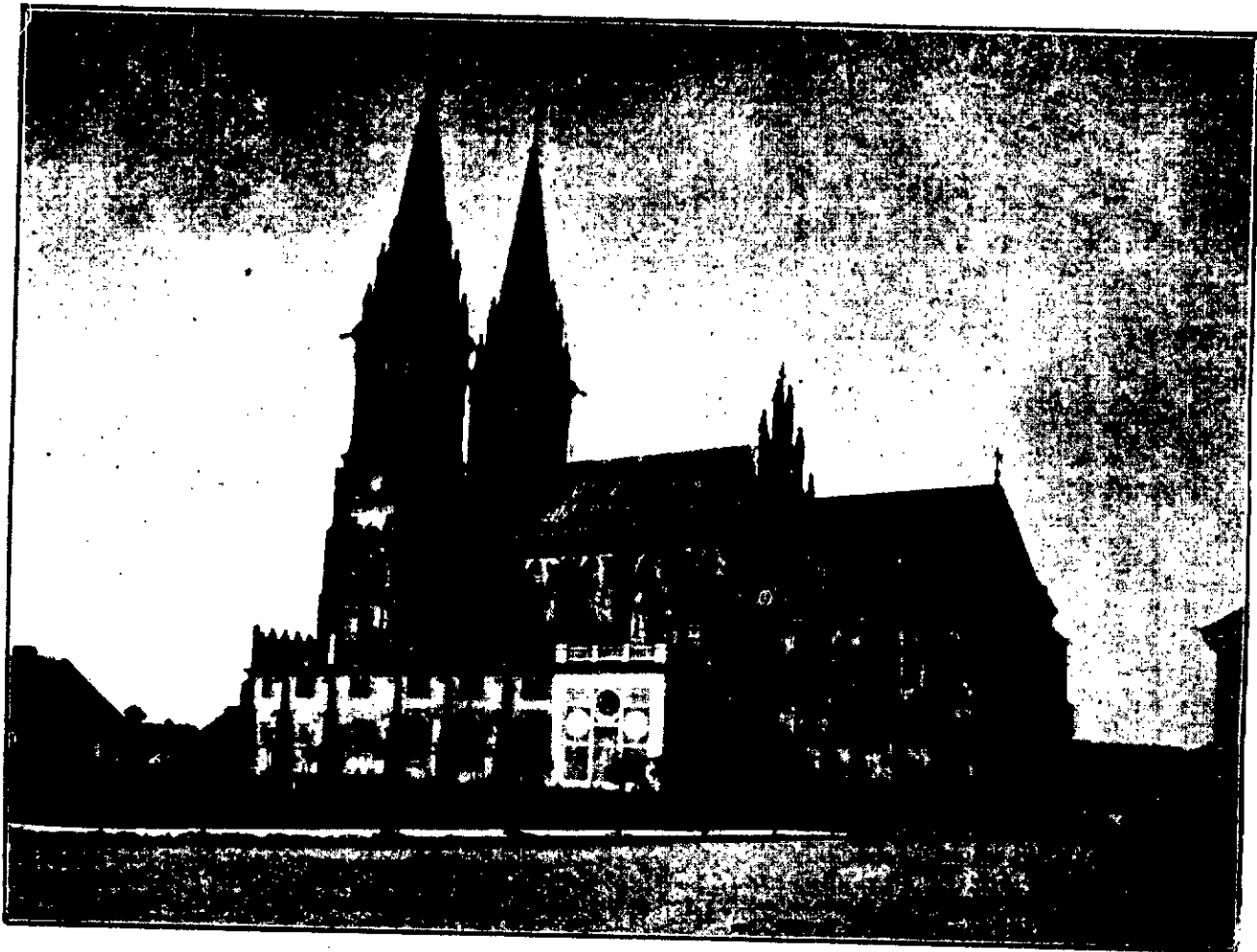
Natomiast Kiejstut zawiódł się na Witoldzie. Od tego potężnego dębu litewskiego padł owoc dalej, niż spodziewać się mógł stary Litwy bohater. Witold, przeznaczony na prawą rękę Jagiełły, stawał, co prawda, po stronie ojca, bronił go — gdy rychło nadeszła po temu sposobność — w mowie i w piśmie, ale widać już było, że prądy nowoczesne i jego dotknęły. Ani go już łączyła z Jagiełłą tak szczerą i stałą przyjaźń, jak swojego czasu Olgierda z Kiejstutem, ani też nie była już stara Litwa, przed Zniczem na twarz padająca, jego ideałem. Umysł szeroki i bystry posiadał Witold i ciśnie mu już zaczynało być między Trokami i Bałtykiem.

A rządy Litwy pełnili dalej Jagiełło z Kiejstutem.

Nie minęły jednak cztery lata od śmierci Olgierda, gdy system dualistycznej władzy, któremu przez tak długie czasy zawdzięczało państwo litewskie wzrost swój i potęgę, wstrząsł się nagle i runął.

Gdy wskutek ambitnych emulacyj między synowcem a stryjcem, wskutek nowatorskich zakazów pierwszego, a konserwatywnych dążeń drugiego, zamącił się stosunek między Kiejstutem a wileńskim dworem, gdy wreszcie przyszło do niesnasek i zerwania, gdy stanęli naprzeciw siebie Jagiełło i Kiejstut, po stronie tego ostatniego nie stanął nikt. Stara Litwa pogańska miała już tylko rzecznika i obrońcę — jednego.

Dyplomatyczne pomysły wielkiego księcia zawiadły go do tajemnego związku z nieubłaganym i przebie-



KATEDRA WŁOCŁAWSKA,

której gruntowna i staranna rekonstrukcja w stylu ostrobródzkim, rozpoczęta w roku 1878 przez biskupa W. Popieła, a przez biskupa Bereśniewicza dalej prowadzona, w roku bieżącym w głównych zarysach ukończona została. Dnia 10 maja r. b. odbyła się uroczysta konsekracja starożytnej, XII wieku sięgającej świątyni.

którą opatrzyło już 7,000,000 podpisów i która przedłożoną zostanie wszystkim rządów. W Berlinie postanowiono założyć kobiece oddział ligi pokoju, gdyż wspólna praca mężczyzn i kobiet nie jest dozwolona w tej sprawie, jako uchodzącej za polityczną. Bardzo ożywionem było posiedzenie, poświęcone kwestji moralności. Rzeczniczką była tu p. Bieber-Boehm, która od dwóch już lat stara się uzbroić kobiecą opinię publiczną w Niemczech przeciwko prostytucji i żąda takich samych wymagań moralności dla mężczyzn, jakie obowiązują kobiety.

Tematu do drwin dostarczyła prasie zagranicznej kwestja reformy ubrań kobiecych. Dr. med. Spener i pani Sera Proels omawiały ją ze stanowiska higieny, wygody i estetyki. Każda sztuka damskiego ubrania poddana została surowej krytyce; kostjum męzki też nie wydał się bynajmniej godnym naśladowania. Zgodzono się tylko na to, że ubranie

kobiet, jak Orzeszkowa, Konopnicka i niezapomniana Żmichowska.

Kongres zakończył się wspaniałą uczcą, w której wzięło udział około 500 osób. Jakkolwiek sądzić będziemy te obrady, uznać w nich trzeba poważny dowód, że dążności kobiet dzisiejszych przestały już być sportem, uganianiem się za oryginalnością i przybrały charakter systematycznej pracy społecznej.

Dr. Z. Daszyńska.

KREWO.

KARTKA Z NOTATNIKA.

(Dokończenie).

Dla rządzenia ogromnem, niejednolitem państwem litewskiem w myśl



OBRAZ EUGENJUSZA CHAPELON. GENERAL MACARD, odznaczony na wystawie paryskiej.

głym wrogiem Litwy, z zakonem krzyżackim. Pod Połockiem huśce krzyżackie stanęły po raz pierwszy, jak świat światem, ramię przy ramieniu z zastępami litwinów i rusinów.

Powstał Kiejstut. Sram niebywały spadł na państwo niegodny synowiec zdradzał: trzeźła była Litwa ratować.

Kiejstut zajął Wilno, pojął na zamku Jagiełłę i święconego, wraz z braćmi i matką, nieśtał do—Krewa.

Złamany i upokorzony Jagiełło przyjął dzielnicę niegdys ojcowską z rąk zwyciężkiego stryja, przysięgłszy mu wierność i posłuszeństwo. Wojska litewskie, na rozkaz Kiejstuta, zerwały chętnie wstrętne im związki z krzyżakami, wróciły z pod Połocka na swoje leże i przeszły obocho pod władzę nowego pana.

Tak dokonał się bez krwi rozlewu przewrót na Litwie 1381 roku.

Rządy atoli Kiejstuta, nacechowane silną reakcją, przeciw kierunkowi politycznemu, panującemu na Litwie od czasu śmierci Olgierda—nie miały trwać długo. Upokorzony i złożony z tronu Jagiełło, przemyśliwał, siedząc napozór potulnie w Krewie, o odwecie. Pierwszą chwilę sposobniejszą nie omieszkał w lot pochwyć. Za ledwie Kiejstut ruchnął z wojskiem na daleką Siewierszczyznę, Jagiełło ruszył z Krewa na Wil-

no—zajął stolicę. Witold, stoczywszy krwawy bój, nie zdołał jej obronić, ani też utrzymać przy ojcu wielkoksiążęcego tronu.

Tedy między Jagiełłą a Kiejstutem wybuchła jawna wojna. Nietylko między Jagiełłą a Kiejstutem. Na placu boju pod Trokami stanęły do walki naprzeciw siebie: dawne i nowe czasy.

Ze Zmudzią swoją, jeszcze mu wierną, wyciągnął w pole Kiejstut: Jagiełłę wzięli pod opiekuncze skrzydła swoje krzyżacy, lotem błyskawicy nadciągnawszy mu na pomoc pod wodzą mistrza indanckiego. *To są znaki, jakie wycyżali—powiada latopis—ssto Niemci s nam sa odno stojali protiwu wielkoho kniazia Kestutija.*

Stanęły naprzeciw siebie zastępy w oddaleniu trzech lub czterech strzałów łukowych. Zanim jednak przyszło do starcia, rozpoczęto ukła-

dy. Kiejstut, otrzymawszy uroczyste zaprzysiężenie bezpieczeństwa, przybył do obozu Jagiełły. Ale Jagiełło nie chciał nigdzie indziej traktować o przymierzu, jeno w Wilnie.

I Kiejstut, uwierzywszy zapewnieniom i przysięgom, pojechał z Jagiełłą i Witoldem do Wilna, a wojska zostały, spoczywając bezczynnie pod Trokami.

Przyjechawszy zaś do Wilna, kazał Jagiełło okuć Kiejstuta w kajdany i odeśłał do Krewa, gdzie wrzucono go do więziennej wieży warownego zamku.

I tam Kiejstut, książę trocki, piątej nocy po przybyciu do Krewa, z rozkazu synowca swego Jagiełły, uduszony został d. 15 sierpnia 1382 r. Morderstwa dokonali

wielkoksiążęcy pokojowi Proksza, Mostew, Kuczik i Lisica.

Takow koniec stałsia jemu, kniasia wielkomu Kestutiju—kończy z tra-



I. L. GOREMYKIN.

minister spraw wewnętrznych.

gicznym, pełnym powagi i melancholji lakonizmem opowieść swoją kronikarz. Szczegółów zamordowania Kiejstuta nie mamy. W wyobraźni późniejszych dziejopisów powstała scena więzienna nocy owej krewskiej, z nastrojem swoim ponurym, z kolejnym przybywaniem siepaczków, ze złotym kierezji sznurem...

Bo też i nie w szczegółach waga tego doniosłego dziejowego faktu.

Zamordowanie Kiejstuta rozwiązało ręce Jagielle. Najsamprzód jednak trzeba było usunąć w każdym razie niebezpiecznego Witolda. Osadza go też Jagiełło w ślad po zamordowaniu Kiejstuta w temże Krewie. Z więzienia atoli Witold umyka przy pomocy żony, zostawiając ją na pastwę nieprzyjaciół i szuka schronienia w Prusach, na dworze wielkiego mistrza krzyżackiego.

Teraz był już Jagiełło panem Litwy, którą mógł pokierować na jakie mu spodoba się tory. W Krewie uczyniony został wyrąb, przez który zalać miało Litwę—chrześcijaństwo, a na dworze wielkoksiążęcym nie istniała wówczas najmniejsza wątpliwość, jakie miało to być chrześcijaństwo: wschodnie czy zachodnie.

Osobiście ciągnęło Jagiełłę wszystko ku Rusi: atmosfera, w której się wychował, wpływ matki, konieczność polityczna. Radby widział zlanie się pod swoim berłem, godłem krzyża naznaczonym, ogromnych dzielnic litewskiego państwa z ogromnymi dzielnicami dotychczas wrogiej i groźnej Rusi. A do tego krok jeden tylko. jedno jego słowo, wystarczyć mogło.

Hamował go jedynie Kiejstut, którego głosu Litwa słuchała. I Kiejstut padł.

Na domiar sprzyjających zamiarom Jagielle warunkom, Witold zmierzył sobie rychło służbę krzyżacką, pojednał się z mordercą ojca i przystąpił do programu Jagielle.

«Rok cały—pisze Smolka—wazyły się jeszcze losy Litwy: czy wiara katolicka, czyli też schizma stanie się jej udziałem. Litwa zruszczona i schizmatyczna mogła wzrosć łatwo w olbrzyma państwowego, przed którymby się musiał ugiąć cały wschód Europy. Z prawosławnego Wilna dałyby się być wszystkie ziemie ruskie zagarnąć i w karności utrzymać; Moskwa straciłaby wobec niego całą swoją siłę odporną. Z wielkiego księcia Litwy Jagiełło przedzierzgałby się być w cara, a nieograniczona władza mogła z prawosławnej Litwy wytworzyć niepokonaną, dla całej Europy groźną potęgę. Witold, który genjuszem swoim tak wysoko przerastał Jagiełłę i który, zwątpiwszy o starych bogach, rzucił się w objęcia ruskiej cerkwi, mógł ła-

two stanąć u steru tej potęgi i miał wszelkie warunki po temu, ażeby na czele schizmatycznej Litwy odegrać rolę Piotra Wielkiego, o wiele donioślejszą i groźniejszą dla całego Zachodu».

Ale—miał się oto, w tem samym Krewie, stać niebawem drugi fakt zwrotny dla dziejów państwa litewskiego, a zarazem fakt wiekopomnego znaczenia dla Europy całej.

Podczas gdy zwycięskie zastępy wojsk litewskich docierały do Wiślicy, oddalonej dziewięć mil od Krakowa, podczas gdy Litwa zalewała ziemie Rusi Czerwonej, z takim trudem przez króla Kazimierza zdobytej, panowie polscy osadzają na tron Piastów młodzieńką Jadwigę i, ująwszy w dłonie ster wielkiej i śmiałej gry politycznej, szłą pokryjomu najgroźniejszemu Polski wrogowi, Jagielle, zachętę, aby wyprawił swadziebne poselstwo po rękę — teje królowej polskiej Jadwigi.

Krytyczne położenie Polski ówczesnej dostatecznie wyświełili dzieje. Między Zakonem a Litwą, jak wkleszcze więta, szukała deski zbawienia. Śmiała i mądra rachuba panów wielkopolskich wyływała z twardej konieczności. Jeden tylko był potentat, który skuteczną mógł Polsce dać obronę i pomoc — sam wielki książę litewski. Zmusić go do tego — sił nie starczy; przyhołubić — nie da się; związać paktami — nie dotrzyma; zadowolnić go byle czem — trudno. Jedna tylko rada: osadzić go na własnym tronie, królowę polską dać mu za żonę, zlać oba państwa w jedno i zementować unję wspólną wiarą.

Co mogło spowodować Jagiełłę, że przystał na taki układ rzeczy, obalający cały jego, o wiele szerzej zakreślony program? Za dalekoby nas na tem miejscu zawiodło kuszenie się o odpowiedź. Dość, że rachuba panów polskich, jak wiadomo, nie zawiodła.

Poselstwo Jagielle przybyło do Krakowa, a ztamtąd do Budy, gdzie podonczas matka królowej Jadwigi przebywała i, otwartemi przyjęte ramiony, zadziernęło swadziebne układy. W ślad za tem wyjechało polsko-rosyjskie poselstwo na Litwę, dla udzielenia wielkiemu księciu oficjalnej odpowiedzi i przyjęcia od niego wymaganych zobowiązań.

Posłowie nie zastali Jagielle w Wilnie. Bawił właśnie w Krewie i tam udali się pełnomocnicy.

Nie bez okazałości i popisywań się wzajemnych odbyć się musiało to pierwsze zetknięcie się posłów od królewskiego tronu z możnowładcą litewskiego państwa. Ani przedtem, ani potem nie jaśniał zamek krewski tak uroczystą wystawnością, takich gości tłumem... Rozgościli się w kom-

natach zamkowych Włodek z Ogrodzieńca, cześnik krakowski; Mikołaj Bogorja, kasztelan zawichostski; Krystyn z Ostrowa na czele dygnitarzy, pełnomocników i przedstawicieli sąsiedniego państwa. Przy boku Jagielle stanęli bracia jego: Witold, Skirgiełło, Korybutt i Langweń, aby świadkami być uroczystego aktu i podpisami swemi utwierdzić zobowiązania się wielkoksiążęce.

I dnia 14 sierpnia, w wilję Wniebowzięcia N. Marji Panny, 1385 r., podpisał Jagiełło w Krewie akt, w którym wzamian za rękę królowej Jadwigi i tron polski obowiązał się *terras suas Lithuaniae et Russiae Coronae Regni Poloniae perpetuo applicare*.

To, co nastąpiło potem: chrzest i ślub w Krakowie, układy w Horodle, porozumiewania się w Lublinie — wszystko to było już tylko wynikiem i następstwem owego faktu dziejowego, który spełniony został we trzy lata po zamordowaniu Kiejstuta na zamku krewskim.

Były to Krewa najświetniejsze czasy. Rychło zapanowała tam cisza i pustka. Dzielnicę krewską posiadał od 1387 do 1391 r. brat królewski, Aleksander Wigunt, po którego bezpotomnem zejściu ze świata przyłączone zostało Krewa do tak zwanych królewszczyzn i utworzono zeń w następstwie — starostwo.

Podczas najazdów tatarskich, między 1502 a 1506 r., zburzony został zamek i nie podźwignął się już nigdy więcej. Tylko jurysdykcja zamkowa utrzymywała się jeszcze przez wiek cały blisko, są bowiem akty okolicznych majątności, aktykowane i przyznawane w zamku krewskim po roku 1500.

Kolejni starostowie krewscy zacierali tylko przelotem do Krewa, jeśli zmusił ich do tego proces jaki lub jaka ekstraordinaryjna wizyta komisarzów królewskich. Dla gospodarskiej administracji starostwa wystarczał niepokazny budynek mieszkalny, wzniesiony w pośrodku ruin zamkowych, w obrębie pustego dziś czworoboku murów. Pod koniec ubiegłego wieku, gdy starostwo krewskie, dające wraz z miasteczkiem mniej więcej 15,000 złp. intraty rocznej, pozostawało w posesji Śliźniów, stał jeszcze ów starościński, niewiedzieć który z rządu, budynek mieszkalny, z drzewa okragłego, dranicami kryty, w obrębie zamkowych murów. Wchodziło się w ów obręb z miasteczka przez starą bramę, sześciu słupach, z drzewa ciosanego, dźwigającą nawpół opadłą salkę.

Aż wreszcie zczęł i ten ostatek jakiej takiej samodzielności Krewa. Dzielnica niegdyś udzielna, w której samowładnie, rzec można, panowali książęta z krwi Giedymina, następ-

nie starostwo pod prawie nieograniczoną władzą raz Gantolda, to znów Zenowicza lub kniazia Świrskiego, przez czas pewien Wołmińskich, a przez cały niemal wiek XVIII Ślizniów, rozprysła się krewska ziemia na części i cząstki. Miasteczko przeszło pod zawiadywanie rządu, wsie usamowolniły się, pola i puszcza rozplynęły się w granicach sąsiednich majątności.

Mury tylko olgierdowe, jak wspomnienia, do nich przywiązane, pół tysiąca lat przetrwały...

Czesław Jankowski.

Z POWODU „UWAG HISTORYCZNYCH”

dr. ERNESTA LUNIŃSKIEGO.

(List otwarty do redaktora „Kraju”).

Szanowny redaktorze!

Dopiero po powrocie z zagranicy, w pierwszych dniach września r. b., przeczytałem w Nrze 29—31 „Kraju”, artykuł p. Lunińskiego p. t. «Uwagi historyczne», i to jest powodem, że teraz dopiero, z powodu tych uwag, biorę za pióro. Za przedmiot do «Uwag» wziął autor historję naszą i jej krytyków, jest p. L. zdania, że historjografia nasza «nie wiele postąpiła naprzód od czasu Naruszewicza i Lelewela», że «treść jej jest nierozgrzana ożywcem technieniem postępu», dalej wreszcie, że brak jej «rozległej podstawy filozoficznej». Jedną z głównych przyczyn tego jest, zdaniem autora, brak historyczno-filozoficznego wykształcenia młodzieży. «Jest to smutną prawdą, pisze p. L., że ogólnie u nas młodzież zawodowa nie miała w rękach książek w rodzaju Buckle’a, Drapera i innych, tych kompasów dla historyka i jasnych światła dla każdej inteligencji». Nie wchodzę w szczegółową polemikę w tym względzie, nadmienię tylko, że jeżeli Buckle w istocie jest wzorem naukowego badania historyczno-filozoficznego, z bogatym aparatem naukowym w przypiskach, to dzieło Drapera jest tylko świetnie, popularnie napisaną, w znacznej części zjadliwą, a stroną krytyką chrystjanizmu, wiary i kościoła, która nie może nie przyczyniłaby się do postępu naszej historjografji.

Po za tą myślą o zacofaniu historjografji naszej, trudno w «Uwagach» p. L. wyszukać więcej myśli, któreby nadały się do dyskusji. Może zresztą tych myśli znalazłoby się więcej, ale sposób ich wyrażenia jest przeważnie tak niejasny i zawity, że często zgola nie wiemy, co autor chciał powiedzieć, lub czego dowieść. Już sama redakcja «Kraju» uważała za potrzebne stawiać autorowi znaki zapytania. I ja od siebie postawię parę innych. Co np. mamy rozumieć pod słowami «najwspanialsze zagadnienia oglądaliśmy okiem przecucia i tęsknoty», albo, co znaczy zdanie, że «historyk uchodzi za panteistę nauki», albo, czy naprawdę «złobkowanie (t. j. złobkowanie na kolumnie) jest odłamkiem kolumny», i t. d.

O historykach naszych autor wydaje sądy powierzchowne, zbyt ogólnikowe, lub oddawna znane, często mylne i dziwaczne. Za jedyne go apostoła naszej wiedzy ma być uważany Szujski; książka o szkolnictwie Łukaszewicza jest «tła pozbawiona», Smolka «otał się o pojęcie monumentalności» i t. d. i t. d. Wiele, niezmiernie wiele rozwojowi naszej historjografji, jak dowodzi p. L., zaszkodziła krytyka historyczna. Nasi krytycy odznaczają się «nieprzygotowaniem», lubią «czeptać się połowiczności i mielizny, aby tem snadniej, rozpostrzeć pawie pióra». Krytyka naszych historyków «wykonywa ruchy wahadłowe między własną bezradnością, a sileniem się na nieomyślność». Ta krytyka nasza jest to «pseudo-krytyka», i ma «brzydkie pasje». Tą brzydką jej pasją jest, że «milczy, gdy się autor nie podoba», a, przeciwnie, «mierną rzeczą» tyle się zajmuje, że, dzięki jej, nawet «marnota» zyskuje «znaczniejszy rozgłos, niż utwór ładny». Takiego niezasłużonego rozgłosu, zdaniem p. L., doczekała się właśnie moja historja Polski¹⁾. Pan Luniński gniewa się na krytyków, że napisali «mnóstwo sprawozdań» o niej, chociaż jest ona «zrobiona na ad usum Delphini, splajgowana z Bobrzyńskiego i arcyślabą». Lecz, kto byli owi krytycy, którzy «marnocie» rozgłos zrobili? Byli to historycy, zaszczytnie znani w literaturze historycznej, lub w innych gałęziach literatury: pp. Smoleński, Smolka, Korzon i in., z których każdy pisał własne dzieła i krytykował wiele obcych. Gdy p. L. o książce mojej wydał sąd, jaki jej dotąd nawet w przybliżeniu nie spotkał, nie mi nie pozostaje, jak odwołać się do dawniejszych moich sędziów, do owych potępionych przez p. L. krytyków²⁾.

Krytycy ci przeważnie byli dla mnie bardzo surowi, lecz żaden z nich nie napisał nic takiego, coby uzasadniło sąd p. L. Pp. Wład. Smoleński i St. Smolka zarzucają mi zapożyczanie się Bobrzyńskiego i Szujskiego, ale nie plagjat. Pierwszy z nich przyznaje, że fakty w książce mojej są «grupowane w pewnym organicznym związku», że «mogła by niemalą jako podręcznik przynieść młodzieży korzyść, gdyby nie była prześlątką tendencjami» i t. d., p. Smolka zaś wykazuje, w czym autor «usuwa się zupełnie z pod wpływu p. Bobrzyńskiego», dalej, w czym «najwięcej samodzielnego sądu rozwija», co jest w książce mej «oryginalną» i «świeżą» myślą, wypowiedzianą z «właściwego autorowi słowiańskiego stanowiska». P. Bem nazwał historję moją «ostatnią próbą oświecenia naszej przeszłości», «pamiętnem o jaskrawym kolorycie», lecz też oddaje jej pochwały, chwali mianowicie jasność i przystępność wykładu. P. Tad. Korzon, chociaż bardzo się gniewał w swojej recenzji, lecz także niczem słowa jego nie stwierdziłyby sądu p. L. o mojej historji.

P. Popławski chwali autora za «możliwą «bezstronność» i za «streszczenie wyników najnowszych badań», p. Brei-

¹⁾ «Historja Polski», Kraków, 1899 r.

²⁾ W obronie swojej już pisałem, prócz broszury p. t. «Moja historja Polski i jej krytycy», Kraków, 1890 r., jeszcze i w Przeglądzie literackim «Kraju» z r. 1890, Nr. 5 i 6.

ter wreszcie widzi w historji mojej «nowe zapatrywania», a część dziełka, rozbiegającą przyczyny upadku Polski — «świetną i najlepiej charakteryzującą zapatrywania».

Z tego, co wyżej napisałem, jest chyba widocznem, że moja historja Polski, mimo jej ułomności, które w drugim wydaniu postaram się naturalnie usunąć, nie jest wcale taką, jaką ją p. L. z niepojętą dla mnie lekkomyślnością przedstawił czytelnikom «Kraju».

Edward Bogusławski.

Warszawa.

Ź progu sztuki.

36)

POWIEŚĆ

SEWERA.



ymczasem poeta oddeklamował piorunująco Tyrteusza, młoda amatorka śpiewała pieśni Moniuszki, a po nich długi antrakt.

Gdy się znowu podniosła kurtyna... margrabina w jedwabnej sukni z wyciętym gorssem i białą różą we włosach, oniemiała czarami tłum. Śmiała się i płakała, że aż Gąsior usta rozwarł i powtarzał powoli w duchu:

— Zkąd? gdzie? jak? kto ją nauczył?... Głupia, co ona sobie myśli, bez mego pozwolenia...

Mistrz cięty w samo prawie, z początku rozweselał komizmem, lecz w końcowem opowiadaniu wziął obiema garściami serce tłum i wycisnął z niego łzy.

— No, no, i z tego pijaka niezły aktorzyzna—mrucał Gąsior. Ale za to właśnie, łajdaku, tem większe łanie ci sprawię.

Kurtyna spadła przy akompanjamentie burzy oklasków, a gdy się podniosła, naczelnik straży ogniowej wręczył Dziuni pierwszy otrzymany w życiu wieniec z szarfami ze złotym napisem: «Znakomitej artystce, wdzięczna straż ochotnicza nowosądecka».

Wtedy to, przywódcy z trybunem na czele, zaczęli wołać:

— Zostań, zostań z nami!

Dziunia, wzruszona do łez, dziękowała, kładąc instynktownie rękę na sercu.

Dano znać mamie. Zajęta przygotowaniem składkowej wieczerzy, zarzuciła na ramiona chustkę i w fartuchu wpadła za kulisy, pochwyciła w objęcia córkę i z pół płaczem, z pół uśmiechem szeptała:

— Kiedyś ty się już do wieńców dorwała i to w tym wieku, zajdziesz daleko!... Ja nigdy w życiu wieńca nie dostałam.

Ujęła szarfę wieńca i całowała.

— Szarfeczki, zaprowadzicie wy moją jedynaczkę dalekol...

Pogłaskała mistrza po twarzy, Jankowi dała rękę do ucałowania.

— Trzymajmy się—szepnęła im— a nie zginiemy...

Wracała, powtarzając przez drogę radośnie:

— Ten Sącz, to raj, to szczęście, to przyszłość, to ziemia obiecana! Bóg nas tu zagnał. Sam profesor roztrzęsie po gazetach historję o wieńcu. Sala pełna... ja matka ar-



WŁADYSŁAW ŻELEŃSKI,
twórca „Goplany”.

tystki, każdy będzie chciał poznać matkę artystki i przyjdzie do restauracji. A gdy raz przyjdzie, nie odejdzie! Zandarmie, coś mi nie dał w Rzeszowie zrobić szaleństwa, niech ci Bóg da zdrowie.

Mistrz białą czapkę przechylił lekko na bakier, karabelę przypasał, wąsa pociągnął w górę, stanął przed Dziunią i Jankiem, uklonił się, tupnął i kazał ciągnąć w górę kurtynę.

Przywitano go oklaskami.

— To moja rola, ukraść, trzymajcie, łapcie!..

Gąsior chciał krzyżeć, lecz się w porę upamiętał. Oklaski ucichły, mistrz zaczął.

— Schował ją na własny benefis, ukradł, zrabował, spartolił, zepsuje efekt... A niechże pioruny zatrzasną łajdaka! Ja ci kości każę połamać, na pal wbić...

Nie mógł usiedzieć, nerwy nim szarpały, zerwał się, wyszedł i — cały monolog mistrza przechodził po ulicy. Oklaski szarpały mu nerwy.

— Pracowałem dwa miesiące, aby sobie ugłaskać głupców w miasteczku i urobić z nich publikę... przyjechała jedna małpa, z nią dwóch łajdaków i całą moją pracę zgarnęli od razu dla siebie, wraz z zebraną dzisiaj gotówką...

Wpijał kurczowo palce w laskę, którą się podpierał.

— Zapłać ja wam za to, zapłać. Gąsioru, nie ma co, tylko przy-

waruj. Dopiero w Szczawnicy, lub na drodze rachunki z nimi zrobimy!... O, zrobimy! wymachiwał laską i śmiał się sucho.

— Za moją popisową rolę, za «Prima aprilis», który skradłeś, za oklaski, jakie zbierasz, mój kochanku, drabie, pijaku... poczęstuję cię...

Patrzył, słuchał.

— A więc jeszcze nie koniec? — wyjął afisz, spojrział.

— Jeszcze jeden kiej wystąpi z «Żyłem w beczce». Dostę mam tego. Zwrócił się zmęczony i wyczerpany do domu.

Wieniec, *okręcony *szarfami, niósł Janek, bukiet Dziunia. Na ulicy studenci zrobili jej owacje; trybun poeta, naczelnicy straży ogniowej, przedniejsza młodzież, odprowadzili artystkę do bramy domu, poczem wrócili na składkową ucztę do mamy. Wrodzony spryt artystyczny Dziuni szepnął jej, aby nie przyjmowała zaproszenia na ucztę...

Zbytecznie była wzruszona, upojona, szczęśliwa. Zapaliła lampkę, rozwinęła wstęgi wieńca i głośno odczytywała napis, jak gdyby nie mogła nauczyć się go na pamięć.

Trzymając wieniec, zbliżyła się do lustra, podniosła go w górę, kłaniała się, dziękowała.

— Pierwszy raz w życiu wieniec! Czyście wy odczuli rozkosz, jakąście mi sprawili? Wieniec ze wstęgami z napisem. Wstęgi zostaną na całe życie.

Tuliła je do siebie.

Wieniec powiesiła na lustrze, odsunęła się parę kroków, wpatrując się w niego z lubością.

— Później przybędzie dwa, dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt!... Cały mój pokój będzie zastany wieńcami. Musi być!..

Zacząła żywo chodzić po pokoju, marzyć, głośno rozprawiać, upajać się przyszłą sławą.

— Z widowni teatru krakowskiego lecą na mnie bukiety i wieńce. Stała rozgorączkowana, zmęczona, upojona.

W pokoju, na czarnej ramie lustra wisiał jeden tylko wieniec. Pusto było z tym jednym i skromnym bukietem na stole.

Westchnęła, rozkosz sławy prędko minęła. Nalała do glinianego dzbanuszka wody, bukiet do niego włożyła.

— Jeden bukiet i jeden skromny wieniec, a ja szalałam z radości. Głupia jestem i dziecinna.

Raził ją ten jeden skromny wieniec, usunęła go z oczu, chowając do szafy.

— Jak będzie dziesięć, wyjmę... Niech co chce będzie, przyjmowali mnie jak królowę, jak Modrzejewską, albo jak Bóg wie kogo. Dali mi serce, oklaski, uniesienia, prosili na wieczerzę, chcieli wnieść na moją cześć toasty...

— Biedne miasteczko daje wszystko, co ma i na co je stać. Nie zatrudzajże sobie przyjemnej chwili w życiu wielkimi wymaganiami. Masz przecie czas. Porównaj Bochnię z Sączem i ciesz się!..

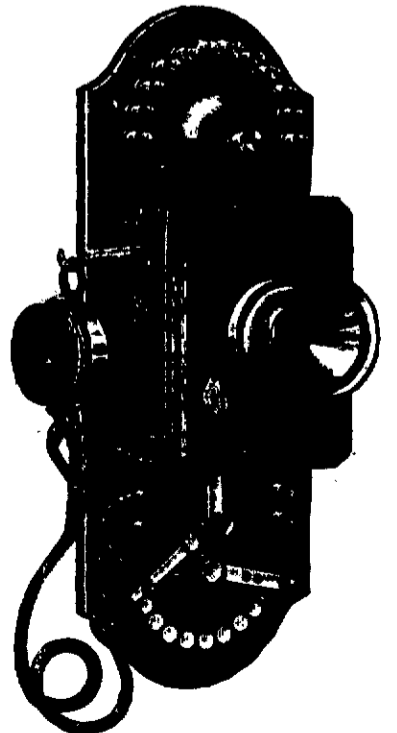
Wpadł Janek, niosąc w menażkach wieczerzę, w rękę butelkę wina.

— Wie paniusia co? Gąsior się wpi-

sał na ucztę, zapłacił, siedzi, pije, rozprawia. Mnie i mistrza ucałował. Mama mu powiedziała, że sobie wyprasza boleści i kurcze. Na to on, że gdy się dowiedział o skandalu, wygnął z teatru łajdaków, którzy chcieli zdyskredytować uczciwą obywatelkę. Mama mu pogroziła, on rzucił się do rąk maminych, całował... no i wziął ją. Przysięgał się, że nie wiedział, jaki talent zawitał do naszego miasta, że urządzi gościnne występy i nas zapraszał, abyśmy budę jego zaszczycili, jako artyści...



ARCYKSIĄŻĘ FRANCISZEK-FERDYNAND,
nowy protektor Akademji umiejętności w Krakowie.



ULEPSZONY TELEFON.
(Patrz „Zdaleka i blisko”).

— Niech żyje sztuka! — zawołał Janek, odkorkowując butelkę.

— A więc mamy go — rzekła Dziunia, zapalając się. Powiedz mi, Janek, w czym na pierwszy raz wystąpić, w Ofelji, czy Adrjannie?

— Rozumie się w Adrjannie.

— Trzeba się cztery razy przebrać, mam dwie tylko sukienki... Boże!...

— Pojechać do Krakowa.

— Muszę... choćby na jeden, dwa dni! Bawiłam się w wieczorki, deklamacje, a nie pomyślałam nad najważniejszym. Niechże mama jutro rano do mnie wpadnie i ty z mistrzem. Musimy zaraz przegrać Adrjannę, a pewno wieczorem pojedę do Krakowa. Biorę cię z sobą.

— Zgoda... jadę. A teraz lecę na powrót. Mówki się sypią. Profesor wznosił toast na cześć paniusi siarczystym wierszem. Mama płakała naprawdę.

— Pocziwa mateczka! — zawołała Dziunia.

— A Gąsior udawał, że płacze i nos głośno ucierał. Pociągniemy go! Wszystko to zrobił profesor! Całym miastem trzęsie, wszyscy się go tu boją i wierzą w niego. Do widzenia!

— Adrjanna! Adrjanna! — wołała Dziunia — nigdy jeszcze na scenie nie byłam aktorką i wielką damą, nigdy nie umierałam otruta kwiatami!... Drzę na samą myśl występu, na samą myśl, że za parę dni kurtyna się podniesie nad moją głową w Adrjannie.

Staneła jak wryta, szepcząc zamysłona:

— Trzeba mi najmniej dwóch sukien: wspaniałej balowej i kostjumowej... ale jakiego?... Boże! Boże!

Wysypała wszystkie pieniądze z portmonetki i zaczęła liczyć.

— Czterdzieści ośm, mama musi mi dodać pięćdziesiąt lub pożyczyć. Musi, musi, bo inaczej nie będę mogła wystąpić. Gąsior zawołał, zem blagier, że się boję, będzie się głośno śmiał, ręce z radości zacierał i gotów mnie zasypać na całe życie.

Chciała biedz do matki, lecz się bała i wstydziała.

— Pieniądze głupstwo, gdy idzie o pokazanie sądeckiej publice, co potrafię.

Zjadła wieszczę z apetytem, wypila parę kieliszków wina i w dobrym humorze, przepowiadając sobie rolę Adrjanny, rozbiierała się. Przypadkowo rzuciła wzrok na stos książek.

— I ja to mam przeczytać dla jakiejś tam literatury, czy idei?! Właśnie mam czas! Chcą, abyśmy grały jak nie wiem kto, były piękne, wesole, uroczne, stroiły się na scenę, ubierały z szykiem na ulicę, uczyły się ról... i jeszcze do tego

wszystkiego były uczone jak rabinny?!... Nie szaleństwo to mężczyzn? Od jednych żądają wszystkiego, od drugich nic... Ale kiedy już taka nasza dola i tego od nas chcą, to... głupią być nie mogę.

Zerwała się.

— Za żadne skarby świata nie chcę być głupią i nie będę. Dajcie mi tylko wygrzebać się z tego nawalu pracy. Rano próba, wieczór do Krakowa, latanie po mieście, wielkie gadanie z krawcową, latanie po żydach... targi, powrót... próby na scenie z całą hołotą tutejszej budy, dzień występu, strachy, bicie serca, niepokoje... występ!... Mój Boże, kóż przewidzi jaki?! Jeśli dobry, radość, odpoczynek i nazajutrz znowu nauka, znowu gonitwa za kostjumami, znowu próby, strachy, niepokoje, dzień występu i w razie powodzenia...

— A w razie zasypania się?

Położyła rękę na sercu... było szybko.

— Nie wiem, czybym niepowodzenie przeżyła. Na samą myśl serce mnie boli i wali młotem... Nazajutrz po zasypaniu, może każą mi się wżerać w literaturę, pracować... a jabym pożarła i poszarpała cały świat i to nędzne społeczeństwo profesora... A jednak głupią zostać nie mogę, samymi kwestjami z ról niepodobna prowadzić rozmowy.

Zaczęło świtać. Wystraszona, aby nie być zmęczoną na próbie, położyła się i marząc o stosach bukietów i wieńców... usnęła.

KONIEC CZĘŚCI II.

Z NIEDRUKOWANYCH RĘKOPISÓW ¹⁾.

Nieznanym wiersz Zygmunta Krasinskiego do Delfiny Potockiej.

I.

Kampanja Rzymska! Gdzie tak pusto, smętno!

Gdzie, jak nagrobek, starty czasów nogą,
W proch się rozpadło wszelkiej pychy piętno.

I gruzy tylko stoją ponad drogą!

Kampanja Rzymska! To świat mej młodości!

Duch mój wzrósł w siłę tam, gdzie Tyber płynie!

Harfy strunami — na natchnienia włości —

Podbiłem sobie wiekową pustynię!

Nieraz, dosiadłszy prędkiego rumaka,
Jak błyskawica, w trój złaman nad siedłem,

¹⁾ Ogłoszone tu urywki pochodzą z bogatych, a niewyżytkanych dotąd zbiorów «Biblioteki Polskiej» w Paryżu. Możliwość zapoznania się z niemi zawdzięczają czytelnicy «Kraju» uprzejmości d-ra Józefa Korzeniowskiego.

I lotem, lotem podobny do ptaka,
Te, którą kocham, przez te smugi wiódłem!

Przez groby konno! Tam, gdzie urna skryta

Pod kopytami, stękały cmentarza!
My dalej, guając tętnice kopyta,
Ku Bogom-manom odwracali twarze!

Jakżeż tam wzniosłe i dobrze mi było!
Gdym rwał dla lubej jaśminy, rósłając
Nad grobem ludzi i bogów mogiła!
I w piersiach nosił jakby wrzące słońce
Na miejscu serca! I, wieńczony kwieciami,
Marzył, że życie jest wiosen stałociem!

Kampanjo Rzymska! Tęcza przypomnienia

Twe stopy dla mnie w raj boży zamienia!
Chciałbym przed śmiercią wrócić na te niwy,

Gdziem tyle razy wołał: «Ja szczęśliwy!» —

Raz jeszcze spojrzeć na te wielkie błonia,
Zkądem w świat patrzył — jak król świata — z konia!

I żył możniejszy, niżli ziemskie pany,
Bo w lat mych kwiecie, kochając, kochany! ²⁾

F. Hössick.

ZDOBYCZE NANSENA.

Choć śmiały podróżnik norweski nie dotarł do zamierzonego celu — bieguna północnego, jednakże podróż jego ze względu na wyniki naukowe, zdobyte w ciągu trzechletniego pobytu w krainach podbiegunowych, zajmie stanowczo jedno z pierwszorzędných miejsc w szeregu wypraw, stawiających sobie za zadanie rozszerzenie widnokręgu wiedzy ludzkiej. Zdobycze naukowe wyprawy Nansena przedstawiają się, w krótkim streszczeniu, w rozmaitych dziedzinach wiedzy, jak następuje:

Geografia. Odkryto nową wyspę w północnej części morza Karskiego, jak również kilka wysp około wybrzeży syberyjskich, otoczonych wodą względnie słodką, a położonych naprzeciwko ujścia rzeki Olenek. Karta Payera północnej części lądu Franciszka-Józefa wymaga gruntownej rewizji.

Geologia. Na wybrzeżach syberyjskich znalazł Nansen moreny i głązy erratyczne. Skąły w części swej nadwodnej, mocno wietrzalej, nie wykazywały rysów lodowcowych; natomiast na części podwodnej rysy te były widoczne, co obala dotychczasowe mniemanie, że równiny syberyjskiej nie pokrywały ongi lodowce. Dla biologii ważnem jest znalezienie organizmów, żyjących w zbiornikach wody na lodowcach. Na polach lodowych spotykano białe niedźwiedzie i fok, natomiast morsy spotykano tylko u wybrze-

¹⁾ Wiersz ten dostał p. Korzeniowski w darze od pani Aleksandryny z Komarów hr. Tyszkiewiczowej, za pośrednictwem p. Teodora Jełowickiego, w Paryżu, d. 29 paźd. 1895 r. Autograf tego wiersza, podany na jednej ćwiartce in 8-o listowego papieru, którego pierwsza kartka ma brzeg ażuro-ty, jakby była obrębiona koronką. Wiersz jest pisany wzdłuż kartki, na 3-ech stronach. Nie nosi ani daty, ani podpisu. Do jakiego czasu odnieść go należy? Najprawdopodobniej do r. 1843. Wtedy bawił Krasinski w Rzymie...

zy. Na najwyższych stopniach szerokości geograficznej większych zwierząt, ani ptactwa przelotnego nie spotykano wcale. Na znacznych głębokościach morskich żadnych organizmów nie znaleziono.

Astronomia i żegluga. Położenie astronomiczne oznaczano za pomocą «instrumentu uniwersalnego», zbudowanego przez Olse na w Chrystjanji. Instrument ten okazał się wyborym, zwłaszcza podczas panującego zmiernego, kiedy ani słońca, ani gwiazd gołym okiem dojrzeć nie można było. Gwiazdy obserwowano w różnych stronach nieba, a długość geograficzną oznaczano za pomocą chronometru i badania zaćmienia satelitów Jowisza. Do sprawy magnetyzmu ziemskiego zdobyto wiele przyczynków przez ciągłe badania w tym kierunku w ciągu całej podróży. **Oceanografia.** Na północ-zachód od wysp Nowosyberyjskich rozciąga się morze o głębokościach, sięgających 8,800 metrów. Bardzo ciekawem jest dokonane na tem mało znanem morzu spostrzeżenie, że woda do głębokości 200 metrów wykazywała temperaturę niżej zera do 1 1/2 stopni Cels., podczas gdy w głębokościach większych nad 200 metrów, do samego dna, woda miała temperaturę wyższą nad zero o 1/2 stopnia. Z tego spostrzeżenia wnioskować można, że morze europejskie rozciąga się na północ od Spitzberga dalej ku wschodowi. Jakim sposobem jednak woda ciepła dostaje się do głębin morza polarnego—zagadnienie to pozostaje jeszcze nierozwiązane.

Spostrzeżenia *meteorologiczne* robiono codziennie. Używano do tego narzędzi zwykłych. Ciśnienie atmosferyczne i temperaturę oznaczano za pomocą aparatów Richardsa, a stopień wilgotności za pomocą psychrometru. Użytkowanie hygrometru włoskiego okazało się również możliwym, gdyż osie instrumentu w suchem zimnie tych okolic nie rdzewiały. Obliczony na wysokie stopnie zimna, termometr totuolowy okazał się wyborym, a najwyższy stopień zimna, jaki wykazał, było 52° Cels. Obserwacji zorzy północnej dokonano bardzo wiele, nigdy jednak w głębszych warstwach atmosferycznych.

Co do *hygieny* poczyniono bardzo dużo spostrzeżeń, nadzwyczaj cennych dla ludzi, zmuszonych żyć w okolicach podbiegunowych. «Frama» okazał się doskonałym schroniskiem, w którym mróz nigdy nie dokuczał. Światła elektrycznego w kajutach dostarczały baterje akumulatorów, zasilane elektrycznością za pomocą wiatraków. Sposób, w jaki Nansen z Johausenem, podróżując przez pola lodowe sankami, ciągnięmi przez psy, i kajakami, dotarli do najwyższego stopnia szerokości północnej, zdobywając sobie sami żywność po drodze — będzie stanowczo miarodajnym dla przyszłych podróży podbiegunowych.

Ciekawym bardzo jest *sposób życia* załogi «Frama» pod biegunem. Wstawano o godz. 8 rano i spożywano śniadanie, złożone z kawy lub czekolady i mleka, którego wielki zapas w stanie zgęszczonym znajdował się na okręcie, świeżego chleba, pieczonego na miejscu, konserw mięsnych i sera. Po śniadaniu, spożywanem, jak i wszystkie posiłki, w całym towarzystwie, musieli ludzie od godz. 9 do 1 być zajęci, odbyć przepisany spacer dwugodzinny pieszo lub na łyżwach śniegowych, nosić wodę świeżą, doglądać za nadzwyczaj dzikimi psami, by się wzajemnie nie poszarpały, śnieg odko-

pywać i t. d. O godz. 1 obiadowano. Na obiad bywała zupa, najczęściej cebulowa, ryby konserwowane, albo budyń z proszku rybnego z mlekiem, masłem lub margaryną z kartoflami, których świeżych i suszonych był znaczny zapas, dalej legumina, bez której norwegczyk obejść się nie może. Za napój służyła oficjalnie tylko lemoniada owocowa, marynarze jednak radzili sobie w ten sposób, że ze spirytusu, przeznaczonego do konserwowania zdobywcy łowieckiej, przygotowywali grog. Po obiedzie odpoczywano do godz. 8, potem pracowano znów do godziny 6, po której podawano kolację.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[Sprawa pomnika Sobieskiego. Męczennicy nauki. Przyczyna samobójstw. Ulepszony telefon].

Sprawa pomnika Sobieskiego, który już temu pono rok, dwa, czy trzy, miał stanąć we Lwowie przed kawiarnią wiedeńską, ma — zdaniem «Słowa Polskiego» — wiele stycznych punktów z treścią arcyśmiesznej humoreski Zschoke'go: «*Das blaue Wunder*» (cud). W nowelce tej: najprzód jest dziełtako, potem ślub, potem rozwód, a potem dopiero, wbrew zwyktemu porządkowi, serdeczne tęskne kochanie. Z pomnikiem Sobieskiego również wszystko dzieje się wbrew zwyktemu porządkowi. Zazwyczaj bywa tak, że najprzód jest pomnik, a potem dopiero kiedyś, kiedyś, po latach, gruzy. We Lwowie jest przeciwnie; najprzód, jak można się przekonać, jest kupa zlejących wokół pyłu gruzów, a dopiero kiedyś, kiedyś (ule oznaczamy dokładnego terminu, bo nam nie tyle wolno, co magistratowi, który już kilka razy oznaczał termin odsłonięcia pomnika) stanie pomnik. W nowelce kosztą rozwodowe płaci kapryśny kochanek — małżonek, który jednak wierzyciel miasta zapłaci podobno słone, bo 15,000 zlr. wynoszące kosztą rozwodu z p. Barączem — na razie niewiadomo. To tylko pewno — kończy «Słowo Polskie» — że nagle, mimo stanowczej uchwały rady miejskiej, iż biust ma być wykonany z piaskowca i, pomimo zawartego w tym duchu z p. Barączem układu, zachce się magistratowi Sobieskiego z brązu, co oczywiście rzecz całą niesłychanie przewlecze.

Austrjacka wyprawa naukowa na oceanie Spokojnym padła ofiarą mieszkańców wyspy Guadalcanar, należącej do grupy wysp Salomonskich, leżących na północny wschód od Australji. Według depezy komendanta statku «Albatros», wyruszył dnia 10 sierpnia z. r. ze statku oddział oficerów marynarki i majtków w głąb wyspy dla poszukiwań naukowych. Oddział składał się z geologa Henryka br. Foullon Norbecka (szefa górniczego przy rządzie krajowym w Bośni), kadeta okrętowego Armanda de Beaufort i ośmiu majtków, dodanych dla straży. Zapuściwszy się w głąb górzystej wyspy, wpadli wszyscy w zasadzkę, urządzoną przez dzikich krajowców, zebranych w ogromnej liczbie. Stoczono krwawą bitwę z ludźmi, z których mnóstwo padło od strzałów z broni palnej, i ostatecznie dzikich odparto. Nietety jednak polegli także br. Foullon i kadet Beaufort, a z załogi, dodanej im dla ochrony, zabito dwóch majtków. Z reszty straży dwaj majtkowie odnieśli bardzo ciężkie rany. Na pokładzie «Albatrosa» znajdował się także rodak nasz Dworski, lwowianin, oficer marynarki, do nieszczonej wyprawy w głąb wyspy nie należał jednak.

Słynny aljenista Foerbey Wieslow przedstawił na kongresie medycyny sądowej w Londynie ciekawą pracę o powodach samobójstwa, stwierdzonych w 7,190 wypadkach. Oto wyliczenie przyczyn, oraz liczba ofiar:

	Kobiety.	Mężczyźni.
nędza.....	905	511
zgryzoty domowe.....	720	524
straty pieniężne.....	322	234
pijaństwo i nadużycia.....	287	208
przegrana w karty.....	155	141
szalone ambicje.....	122	510
zmarzenia miłosne.....	97	127
podrażniona miłość własna.....	53	53
wyrzuty sumienia.....	49	57
fanatyzm.....	16	1
mizantropja.....	2	3
przyczyny niewiadome.....	1,381	667

Wynika z tego, że kobiety bardziej są wrażliwe na straty materialne, mężczyznom zaś trudniej przeboleć cierpienia i zawody moralne.

Rozpowszechnia się obecnie udoskonalony aparat telefoniczny, przez który można rozmawiać z pewną liczbą osób, zamieszkałych w różnych punktach, bez potrzeby uciekania się do pomocy stacji centralnej. Aparat ten, którego rysunek podajemy, łączy się bezpośrednio z kilku innymi, według woli wybranymi aparatami i w ten sposób sam w sobie niejako przedstawia część stacji centralnej. Umieszczone u dołu guziki metalów, oznaczone numerami lub nazwiskami, przedstawiają połączenia bezpośrednie, które się dokonywają za pomocą przesunięcia większej korby i ustawienia jej na żądanym guziku; mniejsza korba ma na celu zapobieżenie, żeby w innych, niepołączonych aparatach nie słyszano rozmowy.

KRONIKA LITERACKA.

Wielki obraz A. Grottgera znajduje się w Czechach, w mieście Pardubicach. Wchodzi on w skład spuścizny po zmarłym, wielce zasłużonym patriocie czeskim, drze Żaku, i przedstawia «Spotkanie króla Sobieskiego z cesarzem Leopoldem pod murami Wiednia, obłożonego przez Turków». Obraz ten jest to duże, dobrze zachowane płótno i pochodzi z r. 1859, a więc z okresu, kiedy Grottger odbywał w Wiedniu swe studia. Praca «Politik» pomieściła w sprawie tego cennego zabytku cały artykuł, którego autor, doradzając nabycie dzieła mistrza swym rodakom, charakteryzuje Grottgera w sposób następujący: «Któż go nie zna, tego polskiego z Bożej łaski artysty, który zmarł w młodych latach, w wieku Rafaela Santi, zabierając jedną z najpiękniejszych nadziei swego nieśczęśliwego narodu w ciemny grób? Artur Grottger był najpotężniejszym talentem artystycznym Polski i to pierwszeństwo należy mu się niezaprzeczenie nawet przed Matejką, który, nieskończenie lepiej wyposażony przez los, był w tem położeniu, że mógł dzieło swego żywota wnieść na podobieństwo wielkiego i wspaniałego gmachu do ostatniej wlezyści. Matejko miał wielki polot, był niewyczerpany w posługiwaniu się świetnymi środkami technicznymi monumentalnego malarstwa historycznego, lecz w oddaniu nastroju, w wymowie serca i duszy przewyższał go nieskończenie Artur Grottger. Posiadamy tylko niewielki dzieł Grottgera, wykonanych pędzlem, albowiem gorąca miłość zabrała mu czas, potrzebny do spokojnej twórczości; jednak mistrz nie potrzebował pędzla, aby tworzyć nieśmiertelne dzieła sztuki. Jego kartony, jego cykle rysunków mają wszystkie odcienie, aż do najprzejrzystszego błękitu wytwornych malowideł. Komuż niezatarcie nie zapisały się w pamięci wstrząsające arcydzieła jego, porywające stacje meki jego «Doliny Jez», która dostąpiła zaszczytu, że ją cesarz Franciszek Józef nabył do swych prywatnych zbiorów?»

Wypokaliska. Słynne plomby drohiczyńskie, dotąd stanowiące zagadkę dla archeologów, nie są unikatami, bowiem w r. b. dużą ilość takich samych plomb znaleziono na brzegu Wilji, w majątku Lubowo p. Słiznia, o 18 wiorst od Wilna. Na obu stronach plomb dają się widzieć wypukłe znaki, przedstawiające różne desenie: to linje łamane niby figury geometryczne, to jakby wyobrażenia krzyża czteroramiennego, gwiazdy, liter cyrylickich lub twarzy ludzkich. Badania, dokonane nad plombami drohiczyńskimi, naprowadziły niektórych uczonych na przypuszczenie, że są one znakami herbowymi najstarszych rodzi, dla których wodniemi drogami sprwadzano artykuły zagraniczne, opatrzone stemplem herbowym odnośnego domu. Największa ilość plomb znajduje się w posiadaniu pp. Słiznia i Moraczewskiego. A. R. Z.

Kasy ogniotrwałe najnowszych konstrukcyj, sztywne i na obrotach, poleca specjalna fabryka (418-33)

S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,

Kijowski plac, № 16.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

KIJÓW

KURJEREK KIJOWSKI.

Konkurencja parostatków. Dniepr stał się obecnie widowiską zajadłej walki konkurencyjnej, toczzonej pomiędzy zjednoczonymi towarzystwami akcyjnymi żeglugi parowej a statkami pojedynczych wolontarjuszów. Drogi od Kijowa do Jekaterynosławia, przeszło 450 wiorst, można odbyć na pokładzie za 25 kop. Korzystając z tanioci przejazdu, do Kijowa z różnych stron ciągną tysiące ludzi dla zwiedzenia świątyni tutejszych, ale więcej jeszcze ludzi ciągnie do Jekaterynosławia, gdzie znajduje korzystny zarobek na tamtejszych fabrykach.

Towarzystwo «Carbonik». Fabryka zgęszczonego kwasu węglowego, którą buduje w Kijowie powstałe parę miesięcy temu towarzystwo «Carbonik», jest już na ukończeniu. Maszyny, z wyjątkiem maszyny parowej, pochodzącej z Warszawy od Rehana, i kotłów parowych, wyrobu miejscowego, sprowadzono z zagranicy. Koszt budowy przewyższa 120 tys. rs. Dotąd istnieje w Cesarstwie tylko jedna fabryka tego rodzaju w Petersburgu, Kijów będzie posiadał drugą.

Ze sportu. D. 21 września odbył się wyścig welocypedystów, podczas którego p. Murzenko przebył przestrzeń od Kijowa do Żytomierza w 5 g. 35 m. Najsprężystszy z naszych sprężystych, p. Poturzański, przebył tę przestrzeń na wiosnę w 5 g. 47 m., a więc pobitym został o całe 12 minut.

ZĘBY

szluczek na złot. i kauruk. blaszk. i bez blaszek. Przerab., lecs. i plomb. zębów. Dent. I. Zingerewicz, Proletarska, 10. (359)

LEK. NECZAJ-BRUZEWICZ

(polak), chor. zębów, jamy ustne, sztuczne zęby, plomby. Kijów, Wielka Włodzimierska, d. Michelsona, № 37. (315)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski... 7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy... 9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski... 12,02 n.	7,07 r.
» 8,50 w.	9,37 r.
Na Fastow i na fastowską drogę. 5,41 p.	8,59 r.

Kurska.

Kurjerski... 5,45 p.	2,05 p.
Pocztowy... 12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy... 3,00 p.	1,30 p.
Pasażerski... 9,10 w.	8,00 r.

Brzecka.

Kurjerski... 7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy... 10,30 w.	8,30 r.
Pasażerski... 10,30 w.	11,00 w.

**KIJOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE
FABRYKA TEKUR i BETONÓW
S. SUSKI**

Kijów, Kreszczatik, № 43.

Podjekuje się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekturą ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji narówni z krytymi żelazem, izolacji fundamentów i tykowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaży mosaikowo-cementowych płytek, wyrabia rury betonowe, schody, sedesy po cenach umiarkowanych. (496-25)

Melodje Ukraińskie

NA FORTEPIAN NA 2 RECE, 08309-Pol.

wydane nakładem księgarni i składu nut

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie. (457)

- Bonkowski. De szlach osornaj, dumka, 45 k.
- Chodorowski. Rhapsodie Ukrainienne. F-dur, 1 rs. 50 k.
- 14 pieśni ludu Ukraińskiego, 75 k.
- Czapek. Każut lude szesom szesajywa, 90 k.
- Gerke. Mene maty za te fajut szesob kaza ne kochaty, 90 k.
- Jasiński. Ukrainka, 40 k.
- Jedliczka. Souvenir de Poltawa. Grande fantaisie sur l'opera petit russiens „Nataka Poltawka“, 1 rs. 20 k.
- Kallwoda. Marche Cosaque, 60 k.
- Première Guirlande musicale sur des thèmes nationaux de l'Ukraine 1 rs. 20 k.
- Kiński. Fantaisie sur la chanson d'Ukraine „Ne chody Hryciu na wieczernyci“, 1 rs. 20 k.
- Kopczyński J. Fantaisie sur des airs Ukrainiens, 90 k.
- Lissenko. Op. 2. Suite in G. 6 chants Ukrainiennes, 1 rs. 80 k.
- Op. 8. Rhapsodie sur des thèmes de l'Ukraine. Grand morceau de Concert, 1 rs. 50 k.
- Op. 18. Doumka-Schoumka. 2 Rhapsodie de l'Ukraine, 90 k.
- Markiewicz. 19 małosrosyjskich pieśni, 75 k.
- Mayerhöfer. Ach ja neschasnyj, szczo maju dijaty, 75 k.
- Witwicki. Op. 20. Variations brillantes sur un thème de l'Ukraine „U susida chata biła“, 80 k.
- Op. 35. Drugaszumka Ukraińska, 75 k.
- Wysspolski. Kosak ukraiński, 60 k.
- Zaremba. Pożegnanie Ukrainy, 50 k.
- Chant d'Oukraine. Doumka, 50 k.
- Languer après l'Ukraine. Pièce d' salon, 60 k.
- Doumka-Schoumka, 50 k.
- Zawadzki. Op. 71. Pierwsza rapsodia Ukraińska, 75 k.
- Op. 100. Ne szumy juze. Transcription, 60 k.
- Op. 101. Kosak. Staccato. Etude de genre, 75 k.
- Op. 112. Scherzino sur une thème Ukrainienne, 45 k.
- Op. 164. Chanson et cosaque. Danes nationales, 60 k.
- Op. 339. Tańce Ukraińskie Czabarski, 5 zeszytów, 5 rs. każdy, zeszyt osobno po 1 rs. 20 k.
- Ziętarski. Fantaisie de Concert sur deux thèmes Ukrainiennes „Ne chody Hryciu na wieczernyci“ i „Handsia ciacia mołodycaka“, 1 rs. 35 k.

Przy zażądaniu jednorazowym na 5 rs. i więcej, nuty wysyłają się kosztem księgarni. Katalog nakładowy nut i książek księgarnia wysyła bezpłatnie.

SYNDYKAT ROLNICZY,

KIJÓW, BULWAR, № 9,

poleca po cenach niżonych:

- 1) Maszyny i narzędzia rolnicze.
- 2) Nasiona i nawozy sztuczne.
- 3) Wszelkie artykuły konsumpcji rolnej.
- 4) Załatwia komisową sprzedaż zbóż, koniczyń, oraz innych produktów gospodarstwa wiejskiego. (465 4-2)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,

w KIJOWIE, w Kreszczatiku i Bibikowskiego bulwaru, dom Niebraszowej, № 53,

posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.

Ceny także puystępne. (466)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje skorzystali. Takie powoływanie się bowiem widać na rzeczach ogłoszeń «Kraju».

H. KLIMOWICZ,
Krawiec męski,

poleca swój magazyn sukien męskich, wielki wybór materj. Krój najnowsz. Kijów, Kreszczatik, 32, 1-a piętro. (329)

HOTEL L. ŁYSINA

róg Bibikows. bulw. i Besakows., przeci. pom. hr. Bobrinskiego. Nowy hotel od 75 k. na dobę. (406-50)

CZUŁY NAPRZECZONY.—Pańska ukochna piśze do mnie, że bawi się na wodach doskonale i przesyła mi tysiąc ucałowań.

— Ach, pannu Ameljo, mogłaby mi pani choć kilka z nich oddać. (Fl. Bl.)

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik, № 23, naprzeciwko poeisty.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków przybor. toalet. Skłan. wyr. Baccara, szesotki, grzeblenie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarne. (304-56)

MAGAZYN OBUWIA JANA ŁOJKO

(były J. Gogulski) Kijów, Kreszczatik róg Besarabki № 47 (Hotel Internacjonal). Zaopatrzony w największy wybór obuwia, a także przyjmuje obstalunki. Katalogi na prowinję bezpłatnie. (367-52)

SPECJALNY SKŁAD PERFUMERJI i KOSMETYKÓW K. I. WARGO,

Kijów, Kreszczatik, dom Biska, vis-à-vis Belle-Vue,

poleca wielki wybór perfum, kosmetyk., przybor. toaletow. skłan. wyr. Baccara, grzebleni i szesotek. 433-26-35)

KOMENTARZ.—Dostędem do przekonania, że welocypedy, i to nietylko jednoosobowe, znane były już w starożytnym Rzymie.

— Zkąd się tego dowiedziad? — Przecież w jednej z mów Cyoerona czytamy: „Quousque tandem!“ (Meg. Hum. Bl.)

ADAM RADLIŃSKI,

były student prawa uniwers. św. Włodzimiersa,

prowadzi sprawy: spadkowe, legitymacyjne, bankowe, o wykup propmacyj i wszelkie administracyjne. Adres: Kijów, Georgiewski zauł., № 1, drugie piętro. (464-6-3)

Specjalność perfumerji

J.O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne. róg Kreszczatiku i Fundukiewsk. (467-58)

WARSZAWA

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartki po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1111-53)

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.
Marszałkowska, 109, Warszawa.
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Ełby satynowe. (1117)

KURJEREK WARSZAWSKI.

Sekcja Moniuszki. Istniejąca przy Towarzystwie muzycznym sekcja im. Stanisława Moniuszki otrzymała zawiadomienie od zięcia zgasłego mistrza, p. Władysława Nawroczyńskiego, iż tenże ofiarowuje do zbiorów portrety olejne Moniuszki z epoki willeńskie. Jedno z płócien, stanowiące grupę rodzajową, ma większą wartość artystyczną. Otrzymane przez sekcję w ostatnich czasach rękopisy i partytury już ułożono i doprowadzono do porządku.

Wystawa higieniczna we śródmieściu, 30 z. m., zamknięta została. Na akcie rozdania nagród wystawcom byli obecni: pomocnik J.E. generał-gubernatora ochmistrz Petrow, prezydent miasta generał Bibikow, ober-policmajster pułkownik Gresser. Na akt przybyła zaledwie trzecia część wystawców, odbył się zaś on w hali gimnastycznej.

Żelazna Brama. Inżynierja miejska rozpoczęła gruntowną restaurację bruków na tak zwanym targu kwiatowym za Żelazną Bramą. Cała prze-trzeń będzie zabrukowana nanowo kamieniem polnym, chodniki zaś dokoła placu będą znacznie rozszerzone i wyłożone betonem.

Z Osad rolnych. «Kur. Codz.» dowiadyuje się, że przewodniczącym w zarządzie Tow. osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, prof. Walenty Mikłaszewski, ustępuje z zajmowanego dotąd stanowiska; komunikuje również, że w łonie władz Tow. zajdą inne jeszcze poważne zmiany.

PIOTR GIERŻYŃSKI DYWANY. Pokrycia meblowe. Serwety, Koldry, Kapy, chodniki itp. Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 187. (1063-26)

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDWIKA SPIESSA i SYNA,

w Warszawie, Plac Teatralny,

ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE, PERFUMY,

(1125-26-17)

FARBY I LAKIERY.

NAWOZY SZTUCZNE Z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowym i pocztowym.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 88. (1121)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH i NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Młodość, № 4. (1115)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dalszo ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Masowiecka 16 w Warszawie.

ZALEŃSKI

Masowiecka 16 w Warszawie.

posredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (1295)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO,

egzystuje od 1829 r. Warszawa, Wierzbowa, № 3. (1387-13-1)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bon. (1230-26)

Lek. M. MISIEWICZ

powrócił. Przyjmuje specjalnie z chorobami dróg moczowych i organów płciowych. Marszałkowska 116. (1368-12)

SZPITAL

chirurg. i ginekolog. lek. Solmana. Warszawa, Aleja Szucha, 9. Pobyt z leczeniem od 1 rs. 50 k. do rs. 4 dziennie. (1110)

Najnowsze Wydawnictwa

KSIĘGARNI

GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie.

Bogucka C., Niewiadomska C. i Warnkówna J. Ćwiczenia stylistyczne we wzorach i tematach, ułożone systematycznie. Stopień I i II, po k. 70.

Exterus. Po zdrowie, powieść, rs. 1 k. 20.

Gawalewicz M. Szubrawcy, powieść, 3 tomy, rs. 8.

Gliński K. Klęska, powieść, rs. 1.

Jenke L. Młodość Goethego i nieprzełożone dotąd poezje jego ulotne. Wyd. ozd. z 6 ryc., rs. 1.

Kowerska Z. Na służbie, powieść, dwa tomy, rs. 2.

Krechowiecki A. Szary wilk, pow. historyczna. Wyd. II, rs. 1 k. 50.

Kubala L., dr. Szkice historyczne.

Serja I. Wyd. 3 z 5 ryc., rs. 2. (Treść: Król Lew Jan-Kazimierz. — Oblężenie Lwowa. — Oblężenie Zbaraża. — Poselstwo Buszkina w Polsce. — Bitwa pod Beresteczkiem. — Kostka Napierski).

— Szkice historyczne. Ser. II. Wyd. 8 z 4 ryc., rs. 2. (Treść: Proces Radziejewskiego. — Pierwsze «Liberum veto». — Krwawe swaty. — Czarna śmierć. — Wyprawa zwanięcka. — Mieszczanin polski w XVIII wieku).

Maszyński P. Lirnik. Pierwszy zbiór utworów na głosy mieszane (sopran, alt, tenor, bas), polskich i obcych kompozytorów, rs. 1 k. 50.

Mayeux H. Pomysłowość zdobnicza. (La composition décorative). Przełożył W. Gerson, z licznymi rysunkami, rs. 1 k. 50.

Reymont St. Wł. Komedjantka, powieść, rs. 1 k. 50.

Urbanowska Z. Wojna w czasie pokoju, opow., rs. k. 50. (1876-8-8)

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

FARBY
LAKIERY
POKOSTY

WARSZAWA

KANTOR-PLAC BANKOWY 103

CENNIKI BEZPŁATNIE I FRANCO (1900)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

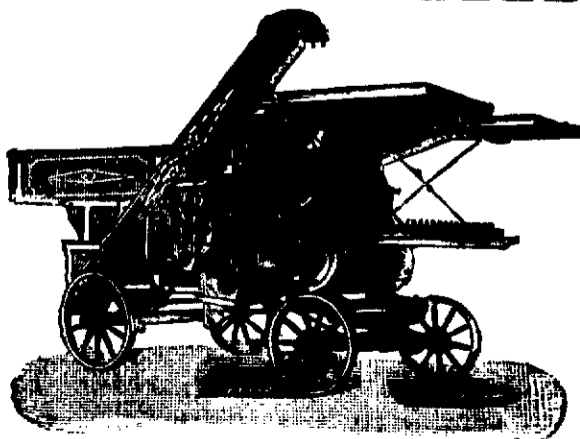
Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

(1126-52)

Katalogi ilustrowane franco i gratis.



I. ŁAWICKI i Spółka

Warszawa, Nowy-Zjazd, № 5,

polecają słynną i najlepszą dziś młocarnię do bukowania koniczyn

„MATADOR”,

Młocarnie Przewożne i Stałe, Manneże, Wialnie, Parniki. (1388-24-1)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartki po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1111-52)

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.

Marssalkowska, 109, Warszawa.

Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

WARSZAWA

KURJEREK WARSZAWSKI.

Dr. Gałęzowski w Warszawie Jak niezwykle przyjazd znakomitego okulisty obudził zainteresowanie wśród mieszkańców Warszawy, a nawet całego kraju, świadczy liczba zgłaszających się ciągle pacjentów, oraz wytrwałość, a często może zbyt daleko posunięta natarczywość, z jaką ścigają sz. profesora na każdym kroku, aby tylko uzyskać posłuchanie. Liczba tych interesantów zwiększa się z dniem każdym, do czego przyczynia się w znacznej części napływ chorych z prowincji i z Cesarstwa.

«Stara Warszawa». Jeden z przedsiębiorców zwrócił się do właściciela «Starej Warszawy» z propozycją wypożyczenia dżoramy w celu jej okazywania w większych miastach kraju. Na zimę dżorama ma być urządzoną w Wilnie. Dotychczas obraz znajduje się jeszcze na placu byłej wystawy higienicznej.

Wycieczka pensjonarek. Bawily w Warszawie wszystkie pensjonarki szkoły gospodarczej hr. Plater Zyberkówny w Chyliczkach pod Piasecznem. Pensjonarki przyjechały pociągiem specjalnym kolei wilanowskiej zwiedzić przed zamknięciem wystawę higieniczną i miasto.

Adam Sienkiewicz, poseł nadzwyczajny i pełnomocny minister rzeczypospolitej francuskiej przy dworze japońskim, bawił w Warszawie dni parę w przejeździe.

Członkiem komitetu kasy imienia Mianowskiego, na miejsce p. Adama Antoniego Kryńskiego, który podał się do dymisji, wybrany został p. Ignacy Chrzanowski.

KONICZYNĘ CZERWONĄ, białą, szwedzką, tymotkę i t. p. nasiona kupaże w każdej partji po najwyższych cenach targowych, ze szczególnem uwzględnieniem wyborowych, dobrze doczyszczonych gatunków, i uprasza o oferty przy dołączeniu większych dokładnych prób

SKŁAD NASION
K. WASILEWSKI,
Warszawa, Miodowa, 16.

Większe partje na Wołyniu i Podolu odbierane są na miejscu przez agentów moich, od września do lutego w podróży się znajdujących. (1265-8-3)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1230-26)

Skład Win
P. A. KRZYMIŃSKI,
Istnieje od r. 1828,
w Warszawie, Wierzbowa, № 3,
poleca Szanownemu ogółowi wszelkie wina zagraniczne, od stołowych aż do rzadkich starych gatunków, oraz nowoaprowadzony specjalny dział win z południowego brzegu Krymu, które, dzięki bezpośredniemu stosunkom, po cenach umiarkowanych dostarcza w butelkach (i baryłkach od 5 wiader).
Cennik gratis i franco. (1246-18-6)

Fabryka i skład mydeł toaletowych, perfum i kosmetyków
FRYDERYK PULS,
Warszawa, Plac Teatralny, № 11.
Wyroby fabryki we wszystkich szacaniejszych magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych. (1042-26-19)

Najnowsze Wydawnictwa
KSIĘGARNI
GEBETHNERA I WOLFFA
w Warszawie.
Bogucka C., Niewiadomska C. i Warakówna J. Ćwiczenia stylistyczne we wsrach i tematach, ułożone systematycznie. Stopień I i II, po k. 70.
Exterus. Po zdrowie, powieść, rs. 1 k. 20.
Gawalewicz M. Szubrawcy, powieść, 8 tomy, rs. 8.
Gliński K. Kłeska, powieść, rs. 1.
Jenike L. Młodość Goethego i nieprzełożone dotąd poezje jego ulotne. Wyd. ozd. z 6 ryc., rs. 1.
Kowerska Z. Na służbie, powieść, dwa tomy, rs. 2.
Krechowiecki A. Szary wilk, pow. historyczna. Wyd. II, rs. 1 k. 50.
Kubala L., dr. Szkice historyczne. Serja I. Wyd. 3 z 5 ryc., rs. 2. (Treść: Królewicz Jan-Kazimierz. — Oblężenie Lwowa. — Oblężenie Zbaraża. — Poselstwo Puszkina w Polsce. — Bitwa pod Beresteckiem. — Kostka Napierski).
— Szkice historyczne. Ser. II. Wyd. 8 z 4 ryc., rs. 2. (Treść: Proces Radziejewskiego. — Pierwsze «Liberum veto». — Krwawe swaty. — Czarna śmierć. — Wyprawa zwaniecka. — Mieszczanin polski w XVIII wieku).
Maszyński P. Lirnik. Pierwszy zbiór utworów na głosy mieszane (sopran, alt, tenor, bas), polskich i obcych kompozytorów, rs. 1 k. 50.
Mayeux H. Pomysłowość zdobnicza. (La composition décorative). Przekład W. Gerson, z licznymi rysunkami, rs. 1 k. 50.
Reymont St. Wł. Komedjantka, powieść, rs. 1 k. 50.
Urbanowska Z. Wojna w ozasie pokoju, opow., rs. k. 50. (1875-8-1)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna, 5. (1126-52)

Skład Maszyn Młynarskich.
Budowa młynów podług najnowszych systemów.
Katalogi ilustrowane franc. i gratis.


SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI
z Miodu, Słodu i Ziół,
nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki ulica „**LELIWA**” w Warszawie Zgoda, № 5.
Wylączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt.: Petersburg, Newski, 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1842)

Egzystująca od roku 1840
FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI
W. BIELSKIEGO, dawniej **K. MARTWICH,**
Warszawa, Marssalkowska 147. (905-15-18)
Wszelkie zlecenia na wyroby szcietkarskie w najmniejszej ilości, tak dla zakładów fabrycznych, jakoteż i do domow. użytku, wysyła za salica. poczt. i kolejow.
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacja swoja naszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

CAPILLIFER,
NIEZAWODNY ŚRODEK
wzmacniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczonego długoletnią praktyką.
Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 3 rs. i 8 rs.
UWAGA. Każdy flakon powinien być zaopatrz. na korku i denku jednak. markami, portretem, № 1036 pozwol. urzędu lek. i podpis wynalazcy **F. L. Grabowskiego.**
Aleja Jerolimaska, № 78, m. 7. Obstal. od rs. 2 załatwiam za saliczeniem. Strzeż się podrabiania i nadstawiania. Zwracać uwagę na firmę na opakow. (1287-18-6)



KUPUJĄCYM TUZINAMI
WYKONAJCIE SIĘ RABAT.
OSTRZEGUJĄC SIĘ RABAT.

W. KRONENBERG, Warszawa.
NÓZE, DRZEWA ŚWIDOWE I SZCZOBNE, PŁANY OSRODÓW.
Cenniki bezpłatnie.
(1249-22-20)

GABARNIA
AUGUSTA IMROTH,
w Mińsku gub.
wyrabia skóry kożskie. (407-12)
Lek. M. MISIEWICZ
powrócił. Przyjmuje specjalnie z chorobami dróg moczowych i organów płciowych. Marssalkowska 116. (1868-13)